WSP im. J.P. w Łodzi

Numer poświęcony 150-leciu urodzin Adama Mickiewicza

Cena 25 zł. — Str. 12

KUŹNICA

Rok IV — Łódź, 26 grudnia 1948 r. — Nr 52 (173)

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

...poezja nie jest czczą rozrywką... nie dość tu życzeń i słów, trzeba samemu tak żyć jak się pisze.

Adam Mickiewicz

TREŚĆ NUMERU:

MIECZYSŁAW JASTRUN — **DRAMAT POETY**

HENRYK SZYPER — **ROMANTYZM POLITYCZNY A MŁODZIEŃCZA TWÓRCZOŚĆ MICKIEWICZA**

CYPRIAN KAMIL NORWID — **Z „CZARNYCH KWIATÓW"**

ALEKSANDER PUSZKIN — * * *

LUDWIK UHLAND — **MICKIEWICZ**

JULIUSZ SŁOWACKI — **FRAGMENT** * * *

KONSTANTY GAŚZYŃKI — **DO A. M.**

CYPRIAN KAMIL NORWID — **COŚ TY ATENOM ZROBIŁ...**

JERZY ŻUŁAWSKI — **MICKIEWICZ**

JÓZEF KAJSIEWICZ — **DO A. M.**

ANTONI SŁONIMSKI — **MICKIEWICZ**

MIECZYSŁAW JASTRUN — **NA WYDANIE DZIEŁ MICKIEWICZA**

MIECZYSŁAW BRAUN — **O MICKIEWICZU**

LEON GOMOLICKI — **Z BADAŃ NAD ROSYJSKIM OKRESEM ŻYCIA MICKIEWICZA**

PAWEŁ HERTZ — **DWIE IMPROWIZACJE**

JULIUSZ SALONI — **U ŹRÓDEŁ NIENAPISANEGO DZIEŁA ŻYWOTA**

SEWERYN POLLAK — **O TEATRZE OBRAZCOWA**

WANDA GRODZIEŃSKA — **W POSZUKIWANIU DOBREJ KSIĄŻKI DLA DZIECKA**

PRZEGLĄD PRASY

KORESPONDENCJA

NOTY

MIECZYSŁAW JASTRUN

DRAMAT POETY

PRAWDZIWE oświetlenie poezji i działalności Mickiewicza utrudnione było na skutek zbyt mechanicznego rozdziału, jaki historycy literatury przeprowadzili między twórczością artystyczną a twórczością publicystyczną poety, uwzględniając tę drugą w stopniu niewystarczającym, najczęściej znikomym, lub też naświetlając ją jednostronnie i nieobiektywnie.

Oderwanie osobowości poety od tła, od epoki, od historii ruchów społecznych, które zastąpić miała psychologia geniuszu, tworzącego wszystko ze siebie, albo wpływologia, albo mistyczna interpretacja zarówno mistyki, jak racjonalizmu poety, to oderwanie i zawieszenie w próżni poza — czy ponad - historycznej nie mogło utworzyć odpowiadającego prawdzie naukowej i plastycznego wizerunku poety.

Umieszczenie w epoce, ograniczenie portretu poety ramami czasu, w którym działał, jest pierwszym koniecznym warunkiem badań nad jego życiem i twórczością.

Dwa doniosłe wydarzenia historyczne stanowią te naturalne ramy: Wielka Rewolucja Francuska i Rok 1848.

Położenie Polski w okresie historycznym, który zapoczątkowała rewolucja francuska było bardzo odmienne od sytuacji innych krajów. Inne było jej położenie w czasie wojen napoleońskich; na przykład w Niemczech postępowi pisarze mieszczańscy, którzy sprzyjali Napoleonowi, nie mogli nie popaść w konflikt z własnym sumieniem patriotycznym. Na tym tle, i na tle niedojrzałości mieszczaństwa niemieckiego rozwinęły się wsteczne tendencje Szkoły Romantycznej. Jest rzeczą znamienną, że romantycy, nie tylko zresztą niemieccy, zwracają się do średniowiecza; podczas gdy z klasycyzmu greckiego czerpie, marzący o jakobińskiej rewolucji w Niemczech, Hölderlin.

Romantyzm polski rozwijał się na innym podłożu społecznym i w odmiennej sytuacji politycznej. Polska, która nadzieje swoje związała na długie lata z Napoleonem, nie była w położeniu krajów, w których cesarz ziawiał sie jako zaborca, i nie do niej odnosi się formuła Marksa: „Wszystkie przeciw Francji prowadzone wojny wolnościowe noszą wspólne piętno regeneracji, która idzie w parze z reakcja".

Na tym tle znane uwielbienie Mickiewicza dla Napoleona jest niewątpliwie wytworem złożonego procesu historycznego.

Racjonalizm Oświecenia ścierać się będzie we wczesnych utworach Mickiewicza z mistyką romantyczną jawnie i nieraz gwałtownie. Te dwa kierunki myślenia i odczuwania będą w późniejszych okresach życia i twórczości poety walczyć ze sobą z większą lub mniejszą siłą.

W latach uspokojenia jeden z nich bierze górę, ale zazwyczaj nie na długo. Niektóre utwory Mickiewicza przedstawiają pod tym względem niezwykłe widowisko. Tak na przykład w „Dziadach" wileńskich w łonie samego utworu, w jego żywej materii poetyckiej toczy się walka na śmierć i życie, walka poety z samym sobą. Podobnie później w Improwizacji.

Można śledzić zależność ewolucji poglądów poety od zmian warunków politycznych, w których żyć i działać mu wypadło. Entuzjastyczna „Oda do młodości" jest dzieckiem Oświecenia i Wielkiej Rewolucji; powstała w okresie względnego liberalizmu w zaborze rosyjskim, „Konrad Wallenrod" przepojony pesymizmem kształtował się w atmosferze spiskowej w Rosji, nie bez wpływu dekabrystów.

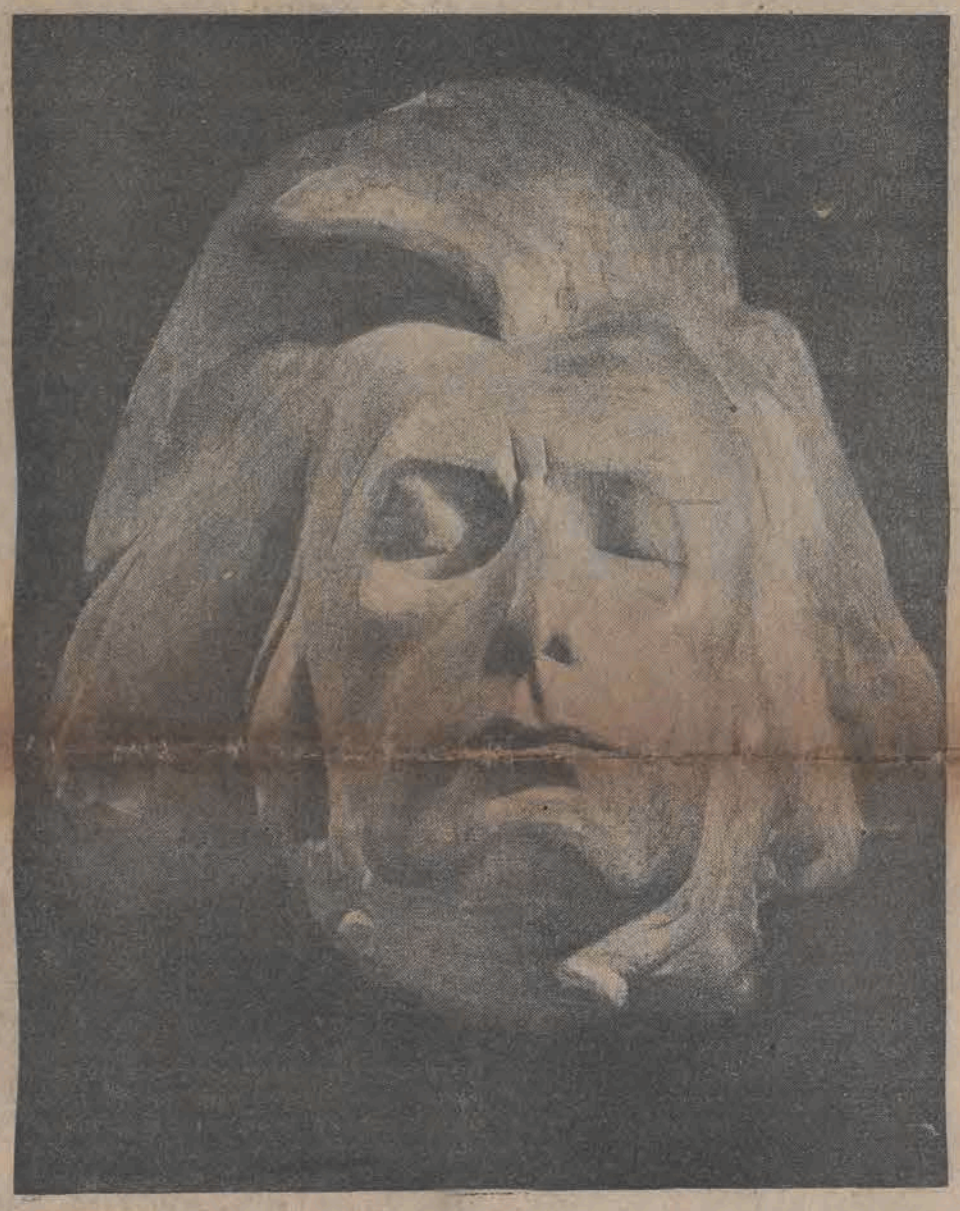

Xawery Dunikowski — Mickiewicz

W odnoszeniu się Mickiewicza do Rosji należy odróżnić bezwzględne potępienie caratu od stosunku do narodu rosyjskiego, do którego nigdy nie czuł nienawiści. Gorzki i namiętny wiersz „Do przyjaciół Moskali" ukazuje jak gwałtowna walka toczyła się w świadomości poety, jak prawdziwie ludzkie, głęboko mądre uczucia przyjaźni dla rewolucjonistów i dla ludu rosyjskiego wydzierać musiał sprawiedliwej nienawiści do caratu. Kiedy czytamy dzisiaj sądy Mickiewicza o dekabrystach i o Puszkinie, widzimy, ile miał gorącej miłości, ile wykazał sprawiedliwego rozsądku, ten sam poeta, który w wierszu „Rozum i wiara" nierozumnie uderza w wartość poznawczą rozumu i wiedzy. Tym samym klimatem mistycznym tchnie „Improwizacja". W pęknięciach i szczelinach tego potoku lawy, jakim jest monolog Konrada, ukazuje się twarz poety w nieznanym dotąd blasku. Miłość i nienawiść staczają w tym utworze walkę ostateczną.

I byłaż taka przepaść bez dna i bez granic?
Nie wiedziałem — a była...

osądzi sam poeta ten wybuch uczuć i wyobraźni, pełen sprzeczności już w samej swej materii i w sposobie jej ujęcia. Jest to bowiem żywioł ujęty w żelazne kategorie logiki.

Miał odwagę spojrzenia aż na dno przepaści. Miał odwagę, bez której nie można pomyśleć wielkiego pisarza. Odwagę wypowiadania całej swojej prawdy bez liczenia się z opinią panującą w społeczeństwie.

Mistycyzm tak zwanych „Liryków rzymskich" III części „Dziadów" i „Ksiąg Pielgrzymstwa" nie wyskoczył znienacka. Był owocem klęski powstania listopadowego i posępnych nastrojów przedpowstaniowych. „Księgi Narodu i Pielgrzymstwa polskiego" — najmniej podbudowany intelektualnie i niezdrowy politycznie utwór Mickiewicza znajduje w jakimś stopniu wytłumaczenie w sytuacji Europy i Francji, po Rewolucji Lipcowej. Ich ton mistyczny i biblijny jest protestem przeciw władzy pieniądza, jest jakby odpowiedzią na słowa bankiera Laffitte'a, który wprowadzając księcia Orleańskiego do Hotel de Ville powiedział: „Odtąd będą panowali bankierzy".

Artykuły w „Pielgrzymie" nieraz trzeźwo oceniające sytuację znów ukazują te sprzeczności, które tkwiąc w epoce, zarazem są przyczyną rozdwojenia wewnętrznego poety. Wielkie rozczarowanie, które ogarnęło ludy Europy po Kongresie Wiedeńskim znalazło wyraz w mistycznym nurcie romantyzmu. Ten nurt — bije się w dziełach Mickiewicza z nurtem racjonalistycznym i rewolucyjnym, niekiedy oba prądy mieszają się ze sobą, tworząc nieprzejrzystą głębinę. Bliskie sąsiedztwo różnych bardzo elementów w poezji Mickiewicza jest zdumiewające. „Pan Tadeusz" pisany piórem, które jeszcze nie obeschło po III części „Dziadów", jest — o czym sam poeta wiedział — ucieczką przed nieznośną rzeczywistością w kraj dzieciństwa i baśni, pełnej zresztą realizmu. W tym wypadku powstał z tragicznych przeciwieństw utwór o niebywałej harmonii i prawie greckiej piękności. W tym sensie kontynuacją tonu „Pana Tadeusza", choć to może wydać się dziwne, są liryki lozańskie, o równej harmonii, uciszeniu i prawie pogodnej rezygnacji.

Następuje później najsmutniejszy okres w życiu Mickiewicza. Skończyła się jego twórczość poetycka, choć był jeszcze młodym człowiekiem. Nieszczęścia prywatne i publiczne wciągają go coraz głębiej w swą przepaść. Nastaje czas wielkiej niedoli i zgryzoty. Widok emigracji, beznadziejność jej położenia, usposabiają poetę do przyjęcia nauki mistycznej Towiańskiego. Niezbadane dotąd dokładnie dokumenty mówią o szpiegowskiej roli „Mistrza". Niezależnie od tego jak było w istocie — czas polityczny sprzyjał obłędowi mistycznemu nie tylko wśród pielgrzymstwa polskiego. Fałszywi prorocy pojawiają się jedynie w okresach upadku ruchów postępowych i racjonalnej myśli. Dlatego nie tylko Towiański, ale i zdekonspirowana już dawno Makryna Mieczysławska mogła w tym złym czasie uchodzić za świętą narodową.

Sytuacja, w której znalazł się Mickiewicz w latach, gdy los tułactwa polskiego zdawał się być przesądzony, była straszna i mogła złamać nawet najsilniejszego człowieka. „Zło tego świata — pisał o wychodźtwie polskim przyjaciel Polski Michelet — było tu w całej pełni. Wygnańcy, tułacze, potępieni, starcy złamani wie-

kiem, żyjące ruiny ubiegłych czasów, stoczonych bitew; biedne podstarzałe niewiasty w gminnej odzieży, księżniczki wczoraj — wyrobnice dzisiaj — wszystko stracone; stanowisko, majątek, krew, życie; ich dzieci, ich mężowie, zagrzebani na pobojowisku, w kopalniach Sybiru".

Tylko na tym tle można zrozumieć opętanie towianizmem największych spośród ówczesnych Polaków.

Dopiero wielki poryw Wiosny Ludów budzi Mickiewicza z letargu. Jedzie do Rzymu, organizuje legion, w tryumfie przechodzi przez Włochy rewolucyjne. Ale obok Mickiewicza, trybuna i retora ludu, staje Mickiewicz — mistyk. Najbardziej dramatycznym obrazem starcia dwóch ideologii w umyśle poety jest chwila, gdy potrząsając ramieniem ziemskim kościoła, ramieniem Papieża Piusa IX krzyczy: „Duch boży jest w bluzach robotników paryskich".

Byłoby grubym uproszczeniem, mówić o prawowierności katolickiej Mickiewicza. W okresach silnego życia religijnego jest herezjarchą. Jego pisma musiały być potępione przez oficjalny kościół. Mieszkał w nim duch nie tylko niecierpliwego mistycyzmu, ale również żył w nim, niewyżyty w młodości, uczeń Voltaire'a i wieku Oświecenia. Symbolika ewangeliczna niektórych pism Mickiewicza nie zdoła zasłonić racjonalistycznej chęci przebudowania świata, więcej: gwałtownej żądzy, która nurtuje poetę jako sprawa najbardziej osobista.

Klęska rewolucji 48 roku, sytuacja Włoch, Francji, Polski, Europy staje się także klęską prywatną poety, jak rzadko kto, związanego ze współczesnością polityczną. Wraca do Paryża, rozczarowany, lecz niezłamany nieszczęściami.

Zmiany, które zaszły we Francji po rzezi czerwcowej nie stały w żadnym stosunku do przelanej krwi proletariatu. Wybór Ludwika Napoleona na prezydenta rozwiał ostatnie złudzenia. „Wchodzimy w wiek barbarzyński prześladowania myśli" — powiedział wtenczas Michelet. Konflikt Mickiewicza jako redaktora „Trybuny Ludów" z jej współpracownikami polegał właśnie na zasadniczo odmiennym stosunku poety do prezydenta Francji. Mickiewicz wierzył w posłannictwo napoleonidów. Wiara ta była w istocie swej mistyczna i z racjonalnego punktu widzenia nie wytrzymywała krytyki. Zrażała ona do Mickiewicza ówczesnych jego towarzyszy broni.

Jeszcze w czasach, gdy Mickiewicz był profesorem Collège de France, Hercen powiedział: „Uwielbiam Mickiewicza, a wychodzę zawsze chory z jego lekcji".

Już we wstępnym artykule „Trybuny" określając charakter nowego pisma Mickiewicz występuje z tezami, które musiały budzić sprzeciw socjalistów. „Jako ludzie Rewolucji Lutowej solidaryzujemy się z Wielką Rewolucją w jej dążeniach, oraz z okresem napoleońskim co do ich urzeczywistnienia. Napoleon bowiem istotnie urzeczywistnił zasadę rewolucyjną, gdy jako zbrojny misjonarz przechodził fazę republikańską swego życia".

To pomieszanie poglądów radykalnych z mesjanizmem napoleońskim nie przeszkodziło Mickiewiczowi zajmować prawdziwie rewolucyjnego stanowiska wobec wypadków, które rozgrywały się wówczas we Francji i w całej Europie. Zajmował to stanowisko, gdy bronił socjalistów i republikanów w artykule poświęconym sprawie procesu w Bourges, gdy występował przeciw Piusowi IX i arystokratom. Zajmował stanowisko zdecydowanie rewolucyjne, gdy w innych artykułach „Trybuny Ludów" wzywał republikanów włoskich do bezkompromisowej walki, gdy brał w obronę socjalistów i uderzał w orleańczyków, gdy obnażał obłudę zasady „nieinterwencji" i przestrzegał robotników paryskich przed taktyką wyzyskiwaczy.

„Zwracamy te uwagi — pisał Mickiewicz w artykule „Miasta robotnicze" — do robotników, przyszłych mieszkańców tych osiedli. Niech będą przekonani, że to duch rewolucyjny i socjalistyczny, że to duch Lipca i Lutego zmusił kapitalistów do uznania konieczności zajęcia się nareszcie dobrobytem proletariusza. Pomoc jaką kapitaliści niosą klasie robotniczej, należy uważać za ustępstwo, wydarte egoizmowi przez postęp idei humanitarnej, a nie za dzieło miłości chrześcijańskiej". Zajmował stanowisko rewolucyjne, gdy stwierdził, że „w starym społeczeństwie nie ma już żadnej zasady, na której by można oprzeć władzę prawowitą". Ale siłę i jednoznaczność odbierają tym sformułowaniom sąsiadujące z nimi zdania zabarwione mistyką i mesjanizmem. Te sprzeczności pozwoliły później poecie przyjąć z uznaniem, wbrew opinii rewolucjonistów całej Europy, nawrót do cesarstwa.

Mickiewicz, kiedy indziej tak dobrze oceniający wypadki polityczne, teraz traci

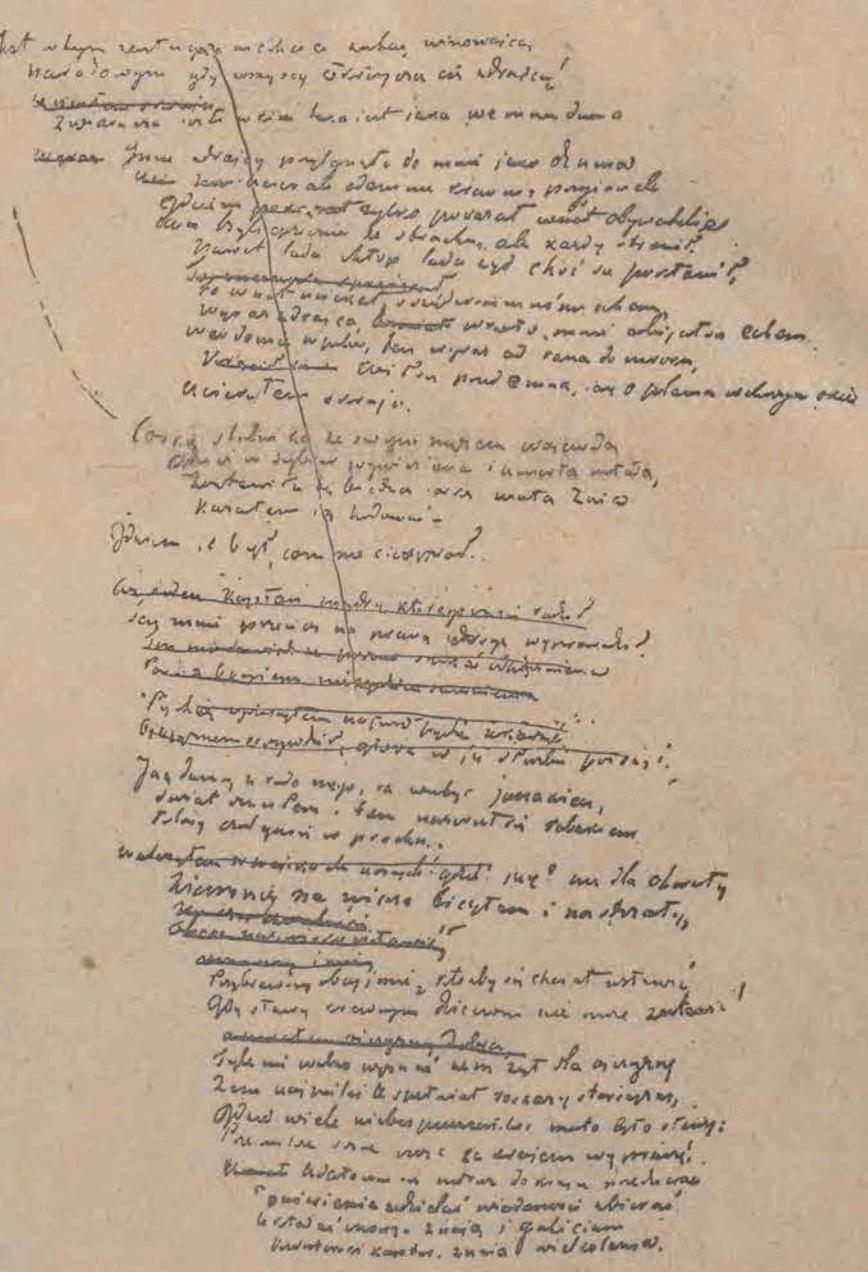

Podobizna autografu „Pana Tadeusza"

Podobizna autografu „Pana Tadeusza"

orientację. Zapewne, stan polityczny Francji roku 1851 był skomplikowany. „Nawrót do cesarstwa — pisał o tym okresie Engels — jeszcze raz udowodnił niedojrzałość dążeń proletariatu w owym czasie. Ale samo cesarstwo miało stworzyć warunki, w których dążenia te musiały dojrzewać". Zanosiło się na długą pauzę w ruchach rewolucyjnych. Wojna krymska raz jeszcze każe się zerwać Mickiewiczowi do czynu. Pięćdziesięciosiedmioletni poeta jedzie do Turcji organizować legion polski. Umiera tragicznie w obozie wojennym, uwikłany w intrygę możnych, hrabiego Władysława Zamojskiego i księcia Adama Czartoryskiego. Umiera jak niegdyś Byron, który chciał mieć udział w walce o wolność Grecji, umiera bez poetycznego gestu angielskiego poety, ostatnie słowa ziemskie przekazując rodzinie, dzieciom, pozostawionym w biedzie i sieroctwie, on, który powiedział:

Jest u mnie kraj, ojczyzna myśli mojej,
I liczne mam serca mego rodzeństwo,
Piękniejszy kraj, niż ten, co w oczach stoi,
Rodzina milsza niż całe pokrewieństwo.

Ten czterowiersz wspaniałego liryku lozańskiego tłumaczy wiele ze złożoności zjawiska, jakim była osobowość wielkiego poety.

Uważano, że wiersz ten jest obcym ciałem w twórczości Mickiewicza. Najniesłuszniej. W okresie, gdy pisał „Odę do młodości", wiersz „Do Joachima Lelewela" i inne społeczne utwory, dojrzewały w nim treści samotniczej romantyczności.

W zachowanych ułamkach I części „Dziadów" znajdujemy fragmenty nawkroś indywidualistyczne, w tonie niemieckiej „Szkoły romantycznej", fragmenty o bardzo czystej i bardzo trudnej piękności. IV część „Dziadów" zapowiada późniejszą o blisko dziesięć lat Improwizację, której graniczący z obłędem wybuch indywidualizmu sąsiaduje z postawą obywatelską, z poezją polityczną w dosłownym znaczeniu, z reportażem krajoznawczo-politycznym „Ustępu" III części „Dziadów".

W „Konradzie Wallenrodzie" sentymentalizm osłabia polityczna i patriotyczną wymowę poematu. Cały okres rosyjski Mickiewicza pełen jest dramatycznych sprzeczności. Wystarczy porównać „Pieśń Wajdeloty" z „Farysem"

W „Panu Tadeuszu", najpełniej klasycznym dziele Mickiewicza — spowiedź Jacka Soplicy, obfitująca w autobiograficzne szczegóły jest jakby powtórzoną w wieku dojrzałym spowiedzią Gustawa z IV części „Dziadów". Romantyzm bryronicznego typu sąsiaduje tu z hellenizmem. Niejednolitość osobowości Mickiewicza odciska piętno na jego stylu, niekiedy nawet w ramach krótkich utworów wystarczy przytoczyć sonet „Ajudah". Po czterowierszach wspaniale romantycznych:

Lubię poglądać wsparty na Judahu skale
Jak spienione bałwany, to w czarne szeregi
Ściśnąwszy się buchają, to jak srebrne śniegi
W milionowych tęczach kołują wspaniale.

Trącą się o mieliznę, rozbiją na fale,
Jak wojsko wielorybów zalegając brzegi,
Zdobędą ląd w tryumfie, i napowrót zbiegi,
Miecą za sobą muszle, perły i korale.

następują konwencjonalne tercety, których nie powstydziliby się klasycy warszawscy:

Podobnie na twe serce, o poeto młody!
Namiętność często groźne wzburza niepogody;
Lecz gdy podniesiesz bardon, ona bez twej szkody

Ucieka w zapomnienia pogrążyć się toni
I nieśmiertelne pieśni za sobą uroni,
Z których wieki uplotą ozdobę twych skroni.

To jeden z wielu przykładów. A przecież rewolucja, której dokonał Mickiewicz w zakresie języka była bezprzykładna. Wstrząsnął mową poezji polskiej. Wprowadził do niej mnóstwo prowincjonalizmów, pozwolił wtargnąć słowom potocznym do wiersza, wprowadził lud i jego obrzędy do „Ballad" i „Dziadów", zdemokratyzował poezję. Nic dziwnego, że pierwszymi czytelnikami „Ballad i romansów" byli ludzie z gminu, służący, pokojówki. Poeta marzył w późniejszych latach, by książki jego zbłądziły pod strzechy. W istocie jest wiele utworów Mickiewicza, opartych na tak powszechnych doświadczeniach i uczuciach, że mogą one być zrozumiałe dla całego narodu. Oczywiście, stopnie tego zrozumienia muszą być różne. Pełne zrozumienie poezji Mickiewicza nie jest bynajmniej łatwe. I tych spraw nie należy upraszczać. Mickiewicz niebywale rozszerzył granice wyobraźni w Polsce, ukazał nieprzeczuwane obszary życia uczuciowego, które z czasem dopiero stały się własnością narodu

Był w poezji swojej wielkim malarzem realistą. Ale czarodziejstwo jego sprawia, że te realistyczne płótna mają w sobie blask baśni. Nie tylko krajobrazy „Pana Tadeusza".

Któż nie pamięta tego dokładnie zaobserwowanego krajobrazu z „Grażyny", który zarazem staje przed nami w baśniowym przepychu:

Zamek na barkach nowogrodzkiej góry
Od miesięcznego brał pozłotę blasku,
Po wałach z darni i po sinym piasku
Olbrzymim słupem łamał się cień bury.
Spadając w fosę, gdzie śród wiecznych cieśni
Dyszała woda spod zielonej pleśni

A jednak to, co najsilniej uderza przy lekturze dzieł Mickiewicza i najdłużej pozostaje w pamięci, nie jest obrazem, ani metaforą, ale jest jakąś głęboko doświadczoną prawdą o znamionach powszechności. Któż po przeczytaniu „Mędrców" nie zapamięta tego zdumiewająco trafnego zdania:

Wstali przelękli, więc sroższi zbrodniarze.

albo tych słów z „Pana Tadeusza" o ojczyźnie:

Ty jesteś jak zdrowie,
Ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie
Kto cię stracił.

Realizm Mickiewicza przejawia się nie tylko w plastycznych opisach, nie tylko w tym, że nie lubił „królestw których nie ma na mapie", ale przede wszystkim w prawdzie psychologicznej, nie ozdobionej pustą poetycznością.

Ale nawet w tej dziedzinie największej wolności indywidualnej, w dziedzinie sztuki, nawet tu nie zaznał Mickiewicz spokoju. Dramat poety zaczął się z chwilą, gdy przestała mu wystarczać sztuka.

Stawiał poezji wymagania tak wielkie, wymagania takiej ascezy moralnej, że tego naporu nie potrafiłaby znieść żadna sztuka. Dlatego przestał pisać. I w tej chęci samounicestwienia widoczne jest głębokie rozdarcie poety, niemożność pogodzenia zbyt wielkich sprzeczności.

W jednym z późnych momentów swego życia powiedział, że nastał czas dla poetów surowy, nie pisania, lecz budowania z kamieni, z cegieł, które niegdyś sami w natchnieniu wypalili. Było to zgodne z jego ascezą moralną, nie mogło mieć znaczenia obowiązującego dla artystów, nie mogło być płodne dla kultury polskiej.

W pełni młodych sił pisząc „Konrada Wallenroda" czuł już zimowe obszary późniejszego milczenia:

Aż nakoniec płomień zemsty, w milczeniu karmiony
Klęsk i cierpień widokiem, wzdął się i serce ogarnął;
Wszystkie wytrawił uczucia, nawet jedyne uczucie,
Dotąd mu żywot słodzące; nawet uczucie miłości.
Tak u białowieskiego dębu, jeżeli myśliwi,
Ogień tajemny wznieciwszy, rdzeń głęboko wypalą,
Wkrótce lasów monarcha straci swe liście powiewne,
Z wiatrem polecą gałęzie, nawet jedyna zieloność;
Dotąd mu czoło zdobiąca, uschnie korona jemioły.

W usta swego bohatera wkłada wyznanie, które wiele tłumaczy z owego rozdwojenia i niepokoju moralnego:

Wielkie serca Aldono, są jak ule zbyt wielkie,
Miód ich zapełnić nie może, stają się gniazdem jaszczurek.

Podwójne i potrójne imiona, które nadaje swoim bohaterom: Gustaw-Konrad, Alf-Walter-Konrad, są jak gdyby zewnętrznym wyrazem nurtujących poetę sprzeczności i przeciwieństw. Szuka dla swej potężnej indywidualności pełnego upostaciowania aż zabrnie w kabałę, w najniefortunniej komentowane i ośmieszone przez pedantów 44. Wreszcie: Nazywam się milion.

A jednak wbrew tym wszystkim sprzecznościom, wbrew poczuciu niepełności, które nieraz go dręczyło, dzieła jego łączy jakaś trudna do nazwania harmonia. Wynika ona zapewne z wyjątkowo ścisłego związania się losu poety z życiem narodu. Między nim a społeczeństwem nie było przepaści, mimo że procesy, nurtujące jego pokolenie, przenosił w strefy niedostępne dla innych. A jednak — i to jest cechą wielkiej sztuki — najzawilsze sprawy w jego słowach nabierały znamion prostoty i powszechności.

„Salon warszawski" świadczy, że nie zamykał oczu na wady swego narodu, nie opuszczała go jednak wiara w wartość patriotycznej i rewolucyjnej awangardy:

Nasz naród, jak lawa,
Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa;
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi —
Pływajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi!

Był pierwszym poetą polskim, który potrafił połączyć żarliwość uczuć patriotycznych z dążeniami ogólnoludzkimi. Był pierwszym poetą polskim, który rozumiał międzynarodowość sprawy wolności i postępu.

Wbrew wszystkim sprzecznościom, tkwiącym w dziele Mickiewicza, sprzecznościom, które niosła epoka, w łuku zatoczonym od „Ody do młodości" po „Trybunę Ludów" widzimy potężną całość życia i twórczości poety, który jednym skrzydłem uderza o przeszłość, drugim sięga do naszych czasów

Mieczysław Jastrun

HENRYK SZYPER

Romantyzm polityczny a młodzieńcza twórczość Mickiewicza

SPRAWA METODY

POBUDKĄ do napisania niniejszego szkicu był artykuł Kaz. Budzyka pt. „Konrad Wallenrod, próba interpretacji socjologicznej". Ukazał się on w żywo i interesująco redagowanym czasopiśmie „Polonistyka" (zeszyt lipcowo - wrześniowy 1948, str. 21 i nast.). Podjęta przez autora próba interpretacji przełomowego utworu Mickiewicza, ogromnie ciekawa i myślowo zapładniająca, budzi jednak — ze względu na liczne uproszczenia — tak wiele sprzeciwów natury metodologicznej, że wyzywa wprost do obszernej polemiki, którą wszakże mam zamiar przeprowadzić na innym miejscu. Ale tutaj, na łamach „Kuźnicy", pragnąłbym **pozytywnie** w jak najogólniejszym zarysie oznaczyć zasadnicze determinanty społeczno - polityczne młodzieńczej twórczości Mickiewicza, które powinny wytyczać drogi realistycznej metodzie badań tego okresu.

Adam Mickiewicz
(ze zb. L. Meyéta)

Wbrew próbom traktowania utworów literackich, nawet o fabule tak niewspółczesnej z epoką Mickiewicza jak „Grażyna" czy „Konrad Wallenrod", jako prostych **alegorii** czy **symbolów** sytuacji społeczno-politycznej trzeciego dziesięciolecia XIX w., wbrew stawianiu znaków równania między konkretnymi momentami rzeczywistości społecznej a powiedzeniami zawartymi w danym utworze literackim — bronię **autonomii** dzieła literackiego. Nie w tym znaczeniu, jak tego chce **formalizm**, ale w sensie uwzględnienia całej **złożoności oddziaływań wzajemnych**, istnienia tym większej ilości ogniw **pośredniczących** między podbudową ekonomiczną a nadbudową ideologiczną, im o wyższą sferę nadbudowy chodzi. Pamiętać bowiem musimy o sformułowaniu **Engelsa**: „Rozwój polityczny, prawny, filozoficzny, religijny, literacki, artystyczny itd. oparty jest na rozwoju ekonomicznym. Ale wszystkie one oddziaływają wzajemnie na siebie i również na podstawę ekonomiczną. Sprawa nie przedstawia się w ten sposób, że jedynie położenie ekonomiczne jest przyczyną, że ono tylko stanowi jedyny czynnik aktywny, wszystko zaś inne jest wyłącznie biernym skutkiem. Przeciwnie, zachodzi tu wzajemne oddziaływanie na podstawie konieczności ekonomicznej, która w ostatniej instancji toruje sobie zawsze drogę". (Marks: „Dzieła wybrane", t. I „Książka" 1947, str. 402).

Utwór literacki tego typu co „Grażyna" czy „Konrad Wallenrod" ma poza całą wymową bezpośrednich związków z aktualną rzeczywistością społeczno-polityczną swoje autonomiczne tło dziejowe (wiek XIV w historii Litwy), którego specjalne uwarunkowania nie mogą być pominięte przy realistycznej analizie. Nieuwzględnianie tego postulatu, traktowanie utworu jako pewnej konwencji alegorycznej odpowiadającej współczesnemu układowi społeczno-politycznemu, doprowadzić może do takiego np. sformułowania w artykule Budzyka: „W Pieśni Wajdeloty jednym tchem wymienia się „pieśń gminną", w której „lud składa broń swego rycerza", i „piosnkę ojczystą, która może tak poruszyć serca spółbraci", że „uczują oni w sobie dawną wielkość duszy i chwilę jedną tak górnie przeżyją, jak ich przodkowie niegdyś całe życie". Od tendencji przerzucania pomostu (między literaturą wykształconą a pieśnią gminną), doszło więc niemal do unifikacji i do... gloryfikowania szlacheckiej przeszłości. W ten sposób ujawniła się tutaj klasowa pozycja poety" itd.

Nie wszystkie pasjonujące sprawy społeczno-polityczne epoki współczesnej znajdą ideologiczny odpowiednik w danym utworze literackim. Powiązania te niejednokrotnie dotyczyć będą tylko linii ogólnych, nie dadzą się wyśledzić w szczegółach. Szukać np. w „Konradzie Wallenrodzie" na tle Litwy XIV w. wyrazu ideologicznego tak istotnego i palącego zagadnienia współczesności, jakim była sprawa reformy rolnej w duchu oczynszowania czy uwłaszczenia, i wysnuwać stąd pozytywne lub negatywne wnioski o klasowej postawie poety (czego nb. Budzyk nie czyni, ale co leży w aurze artykułu) — mogłoby sprowadzić na manowce. Tyle najogólniej o zastrzeżeniach metodologicznych.

LITERATURA A ROZWARSTWIENIE W OBRĘBIE JEDNEJ KLASY

O związkach między romantyzmem literackim a politycznym doby przedpowstaniowej wspominało już wielu dziejopisarzy i historyków literatury (ostatnio A. Bar w pracy „Kumoszki na Parnasie"). Nie chodzi zatem o odkrycie prawd nieznanych, ale raczej o — szkicowe z konieczności w ramach artykułu — zsumowanie danych celem wyraźnego określenia **społecznego i politycznego podłoża romantyzmu literackiego** oraz wskazania **logicznych** powiązań między zjawiskami jednej i drugiej sfery życia.

Ażeby dojść do wyodrębnienia podstawy socjalnej romantyzmu, pamiętać musimy o fakcie, że prądy umysłowe są odpowiednikiem ideologicznym nie tylko interesów nowych klas społecznych (jak np. nasz pozytywizm, gdy chodzi o mieszczaństwo po r. 1863), ale także wyrazem **zróżnicowań i rozwarstwień w obrębie jednej i tej samej klasy.**

Współczesna nauka radziecka, podkreślając różnicowanie się burżuazji francuskiej na wiele lat przed Wielką Rewolucją, bardzo trafnie wiąże postać Rousseau i rousseauizm z plebejsko-demokratycznym skrzydłem „trzeciego stanu", które później, w okresie rządów Robespierre'a, szczególnym kultem otoczyło pamięć wielkiego genewczyka.

Neoklasycyzm (empire) był stylem antyludowego cesaryzmu napoleońskiego, opierającego się na wielkiej burżuazji, która doszła do wpływów drogą termidoriańskiej kontrrewolucji przeciw sankiulotom z tegoż „trzeciego stanu".

Określanie postawy klasowej autora „Wallenroda" prrzez wiązanie jej z interesem klasowym szlachty, ujmowanej **całościowo**, nie dałoby wyników ścisłych. Trzeba sobie uzmysłowić **zasadnicze linie podziału w obrębie klasy szlacheckiej** w dobie młodzieńczej twórczości Mickiewicza, ażeby przez właściwe wyodrębnienia znaleźć podbudowę nowego prądu, jakim był polski romantyzm przedpowstaniowy.

TRÓJDZIELNOŚĆ OBRAZU SPOŁECZNO - IDEOWEGO

W epoce poprzedzającej twórczość młodzieńczą Mickiewicza oraz współczesnej z nią można z grubsza wyróżnić **trzy zasadnicze formacje społeczno-ideowe.**

Pierwsza — to te sfery szlachty i uzależnionej od nich masy dzierżawców i oficjalistów szlacheckich, które reprezentują wsteczny typ gospodarki rolnej, przywiązany do tradycyjnych form feudalno-pańszczyźnianych. Są to spadkobiercy opozycji konserwatywno - sarmackiej z czasów Rzeczypospolitej, tej opozycji, która na 3 Maja odpowiedziała Targowicą. Pod względem politycznym znamionują ów obóz w nowej sytuacji po kongresie wiedeńskim **sympatie dla św. Przymierza i absolutyzmu.** Wroga nie tylko tradycjom Rewolucji, ale nawet duchowi Oświecenia francuskiego z epoki przedrewolucyjnej, grupa ta, nie sprzyjając przemianom obyczajowo - kulturalnym, ma liczne punkty styczne z wojującym **klerykalizmem**, który pragnie odzyskać pozycje utracone przez częściową laicyzację życia państwowego w dobie wpływów napoleońskich. Wspomniana formacja, zwana w języku współczesnym **„obskurantami"**, miała główną bazę wypadową w „Miesięczniku Połockim" ks. Jezuitów. Uzyskuje ona przewagę w aparacie rządzącym, nie bez pomocy renegatów postępu, z chwilą narastania fali reakcyjnej w Rosji i atakowania przez nią swobód Królestwa Kongresowego. Punktem zwrotnym jest obalenie liberalnego ministra oświecenia publicznego, Stanisława Kostki Potockiego, za jego „Podróż do Ciemnogrodu" (1820).

Drugi obóz — to **„liberali"**. Są to te sfery szlachty, które widzą interes w przejściu do **kapitalistycznych form** gospodarki rolnej, do gospodarczego unowocześnienia kraju, przeprowadzanego **przez szlachtę i dla szlachty.** przy wciąganiu do współpracy cieniutkiej warstwy wielkiej burżuazji kupiecko fabrykanckiej, przed którą otwarły się wówczas rynki Cesarstwa. W stosunku do sprawy chłopskiej zachodzą w tej formacji różne odchylenia, ale sprowadzają się one do tego, żeby **zasada prawa własności dziedzica do ziemi uprawianej całe wieki przez chłopa nie została naruszona.** Rugowanie dawnego chłopa pańszczyźnianego z ziemi celem wprowadzenia form pracy najemnej i inne przejawy przechodzenia do gospodarki kapitalistycznej były tylko nowym typem odwiecznego ucisku społecznego.

Tym tendencjom gospodarczym odpowiadają dążenia ustrojowe do zrealizowania zasad politycznego i — przede wszystkim ekonomicznego liberalizmu. Obóz liberalny to **szlacheccy epigonowie ideologii Oświecenia** w. XVIII, w jego złagodzonym, polskim wydaniu. Obcy demokratycznym w dziedzinie politycznej i społecznej konsekwencjom Wielkiej Rewolucji oobóz ten aprobował raczej tylko jej **antyfeudalne i antyklerykalne** zdobycze, z zachowaniem jednak nie tyle wyłączności, co przewagi politycznej szlachty. W znamiennym artykule programowym „Co znaczą wyobrażenia liberalne" („Pamiętnik Warszawski" 1816) czytamy: „Mniemani republikanie francuscy nie byliby tyle ściągnęli dokoła siebie przeszkód i nienawiści, gdyby sposób ich myślenia był liberalny, to jest względny i wspaniały... Nie nazywajmyż duchem liberalnym ambicji, chciwości i niemoralności, ustrojonej w czapkę czerwoną... Jeśli rewolucja niepomyślny skutek wzięła, to dlatego, że lud nie uczuł albo nie zrozumiał wyobrażeń liberalnych, które być miały zasadą, lud, który sądził się powołanym do zniszczenia i okazania w rzeczy samej tych wyobrażeń".

Stąd jasne jest, że liberalizm polski po rozbiorach opowiedział się zrazu w znacznej mierze za **systemem napoleońskim**, który był syntezą antyfeudalnych osiągnięć Wielkiej Rewolucji i antyplebejskiej kontrrewolucji francuskich sfer posiadających. Po jego bankructwie — stanął na gruncie **zachowania za wszelką cenę pokongresowej monarchii konstytucyjnej** Królestwa Polskiego, którego ustawy zapewniały szlachcie przewagę polityczną. W tym terytorium, posiadającym gwarancje międzynarodowe, upatrywał liberalizm zalążek odrodzenia dawnego państwa polskiego, do czego — jak sądził — upoważniały życzliwe manifestacje cara i króla Aleksandra I. Zasadniczy ten punkt widzenia zespala różne grupy i odcienie obozu liberalnego; stąd wynika nawet **opozycja legalna** „frakcji kaliskiej" Niemojowskich z chwilą zagrożenia zdobyczy konstytucyjnych Królestwa przez absolutyzm carski.

Kiedy ongi, w w. XVII, absolutyzm centralistyczny we Francji, walcząc z rozdrobnieniem feudalnym, stworzył ideał jednolitego państwa-mocarstwa, upostaciowany w potędze dworu królewskiego i jego aparatu biurokratyczno - wojskowego, wyrazem tych przemian i uświetnieniem ich w literaturze był **klasycyzm dworski** z Corneille'em na czele. Mecenat króla Stanisława Augusta i dworów magnackich stworzył atmosferę dla klasycyzmu polskiego, w którym stopiły się oddziaływania francuskiego klasycyzmu **dworskiego** z późniejszą jego fazą **reformatorską**, związaną z kultem „królów - filozofów" lub angielskiej monarchii konstytucyjnej (Voltaire, Montesqieu). Centralizm i mocarstwowe zapędy Napoleona stanowiły grunt dla **neoklasycyzmu** (empire'u) jako stylu Cesarstwa. Ustrój społeczno-polityczny Księstwa Warszawskiego, rozwijają cego się pod auspicjami cezaryzmu napoleońskiego i Królestwa Kongresowego, jako w wyobrażeniach liberałów zalążka monarchii polskiej, powołał do życia odpowiednik literacki liberalizmu owych czasów — w postaci **neoklasycyzmu („pseudoklasycyzmu")** warszawsko-wileńskiego Neoklasycyzm wznowił ideał literatury dworsko-monarchicznej, tylko że ten „dwór", na którego brak tak narzeka w reportażu III cz. „Dziadów" Literat I/sc. VII: Ach ginie Polska; dworu nie mamy w Warszawie) i to „mocarstwo" były trochę... in partibus infidelium". Mimo to ideologia klasyków czerpie pożywkę ze zwrotu do **przeszłości mocarstwowej** Polski. „Śpiewy historyczne" Niemcewicza i jego powieści historyczne, dramaty Węża, „Barbara" Felińskiego — to najciekawsze objawy owej pożywki narodowej. Gdy tenże Feliński wyśpiewał w swym hymnie „Boże coś Polskę"... słowa: „Ojczyznę, króla (tj. cara) zachowaj nam Panie", wyrażał tym najszczerzej wiarę i tęsknotę liberałów.

Ideał ustalonego ładu politycznego, utrzymania właściwych podziałów władzy, zachowania rozsądnego porządku rzeczy, opartego na zdrowym sensie, który wydawał się rozwiązaniem minionych niepokojów i trudności, rozwiązaniem optymistycznym, bo kryjącym w swym łonie zarodek coraz większego polepszania się przyszłości narodowej, **przystawał doskonale** w sferze sztuki do poezji neoklasycznej, korzeniami swymi tkwiącej w tradycjach racjonalizmu, przystawał do odziedziczonych po poetyce stanisławowskiej ideałów ładu, jasności, prawidłowości, rozgraniczenia. Charakter owej literatury, w miarę postępowy, bo nawiązujący do postępowej puścizny literackiej francuskiej i rodzimej, w miarę narodowy, bo głoszący kult tematyki narodowej, w miarę konserwatywny, bo zasięgiem swym i wymuskaniem ograniczony do świata salonów, odpowiadał właśnie tej skali demokratyzmu do jakiej — jak stwierdziliśmy — był zdolny ówczesny liberalizm polski.

Z opozycji przeciw liberalizmowi zrodził się romantyzm polityczny — formacja trzecia.

ROMANTYZM POLITYCZNY

Te sfery, które stanowiły bazę społeczną „obskurantów", mogły doskonale rozwijać się w przymierzu z feudalnym, a nawet despotycznym caratem. Także zaplecze socjalne liberalizmu mogło znakomicie prosperować przy zachowaniu konstytucyjnego Królestwa Kongresowego i zapewniających mu pomyślność materialną związków ekonomicznych z Cesarstwem. Nawet w razie uszczuplenia swobód ta grupa społeczna posiadała mniejsze szanse, ale nie traciła gruntu pod nogami. Inaczej rzecz się miała z tym elementem, który stanowił społeczną podstawę romantyzmu przedpowstaniowego.

Była nią tworząca się **z synów rodzin drobnoszlacheckich i ze zdeklasowanych ziemian inteligencja.** Przy znacznym rozroście miast, spowodowanym rozkwitem przemysłu i innymi przejawami gospodarki kapitalistycznej, wobec powstania już za Księstwa — po raz pierwszy w dziejach Polski — licznej warstwy urzędników zawodowych, wobec rozwijania się zawodów wolnych, wobec istnienia armii narodowej — ta grupa szlachecka, zasilona zwłaszcza w Warszawie i w Krakowie, pewnym dopływem jednostek pochodzenia mieszczańskiego, stanowić poczęła **poważny jakościowo** czynnik społeczno-polityczny o swoistych dążeniach nie tylko odmiennych od interesów arystokracji, ale nie przystających ściśle do interesów średniej szlachty i wciągniętych do ich systemu eknomicznego elementów szlacheckich Badania W. Tokarza i innych historyków

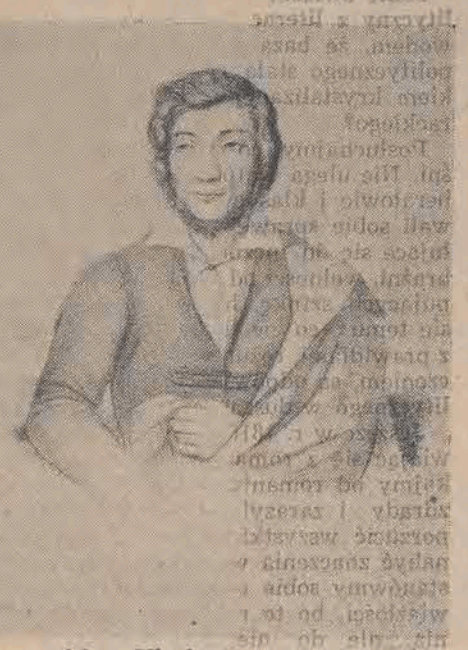

Adam Mickiewicz w 1834 r.
(litografia współczesna podług rysunku z natury Józefa Kurowskiego)

wyraźnie wskazują na wspomniany skład społeczny urzędniczej, a zwłaszcza oficerskiej inteligencji **średnich i niższych stopni.** Byłoby rzeczą niesłuszną mniemać, iż drobnoszlacheccy koledzy Felusia Czartkowskiego z „Kordiana i chama" postanowili wzniecić powstanie tylko dlatego, że mieli utrudniony awans wskutek ograniczenia etatów oficerskich. Ale nie będzie uproszczeniem pogląd, że ta grupa

społeczna, cywilna i wojskowa miała poczucie, iż **racja jej istnienia jest uzależniona od tego, czy utrzyma się przy życiu** kadłub państwa polskiego, jakim było Królestwo, czy nie zostanie on uśmiercony przez carat. Miała zarazem ta grupa poczucie ogromnych perspektyw i możliwości rozwoju, gdyby carat upadł.

Jest rzeczą znamienną, że rewolucja **nie była zaczątkowym hasłem owej „lewicy szlacheckiej".** Pierwsze jej organizacje konspiracyjne w dobie Królestwa, jak Tow. Patriotyczne, Wolnomularstwo Narodowe, jak na Litwie filareci i bliskie im związki tajne — służyły raczej celom czujności, miały za zadanie propagandę ducha narodowego, podtrzymywanie **obronności** przeciw zakusom na prawa narodu. Dopiero gdy za czasów Mikołaja I katastrofa Królestwa Kongresowego wydawała się rzeczą nieuniknioną, dojrzała pod koniec lat dwudziestych **koncepcja zerwania z caratem i zdecydowanej walki zbrojnej o niepodległość.**

Stąd sympatie obozu radykałów romantycznych dla „frakcji kaliskiej", o ile broniła ona wolności, ale coraz większy rozbrat z liberalizmem, jeśli chodziło o **możliwości ugody czy też legalnej walki z caratem.** Spiskowcy ci, cywilni i wojskowi w okresie poprzedzającym bezpośrednio powstanie listopadowe, a potem „klubiści" w okresie jego trwania, stojąc na gruncie tzw. „rewolucji towarzyskiej" (społecznej), mieli na myśli przejęcie haseł burżuazyjnej Rewolucji Francuskiej w dziedzinie **politycznej**, przejmują też przeważnie jej **republikanizm.** Natomiast pod względem socjalnym stają w pół drogi. Podczas gdy mieszczańska rewolucja francuska stworzyła warstwę chłopów-właścicieli przez rozwiązanie problemu własności rolnej kosztem nawet obszarników, nasi rewolucjoniści dalecy byli **od konsekwentnej walki choćby o uwłaszczenie.** Jak świadczą historycy tego okresu (Handelsman, Gąsiorowska, Tokarz, Więckowska, Grynwaser, Meloch Oppman i in.), głosy takich mężów jak Olrych Szaniecki, Tadeusz Krępowiecki, Jan Ludwik Żukowski wzywające do dość szeroko pojętego uwłaszczenia, mogącego ich zdaniem zapewnić powstaniu ofiarne poparcie mas włościańskich, należały raczej do wyjątków i nie cieszyły się popularnością, wśród „lewicy szlacheckiej". Miejsce konsekwentnego programu rewolucyjnej przebudowy wsi zajęła deklamacja na temat ludu, zainteresowanie się jego obyczajowością i trybem życia, a także propaganda **filantropijnego i humanitarnego** stosunku do jego doli, co wyraziło się m. in. w utworzeniu już podczas powstania dwóch konkurencyjnych towarzystw zbierających fundusze składkowe na uwłaszczenie chłopów. Słowem, było to statyczne a nie dynamiczne ujęcie problemu, tak doniosłego dla przyszłości narodu. Jest rzeczą znamienną dla zacofanych w owej dobie stosunków społecznych Wschodu Europy, że jak to ostatnio przypomniała Celina Bobińska — **dekabryści rosyjscy** z wyjątkiem Pestela również nie mieli śmiałego programu w sprawie chłopskiej, przy całej reszcie sympatii i współczuciu dla ciemiężonego ludu.

IRRACJONALIZM SIŁĄ POSTĘPOWĄ?

Jakie związki łączyły romantyzm **polityczny z literackim?** Jakie siły były powodem, że baza społeczna romantyzmu politycznego stała się jednocześnie ośrodkiem krystalizacyjnym romantyzmu literackiego?

Posłuchajmy, co o tym piszą współcześni. Nie ulega wątpliwości, że zarówno liberałowie i klasycy, jak romantycy zdawali sobie sprawę z tego, iż hasła odwołujące się do uczucia, entuzjazmu, wyobraźni, wolności od wszelkich więzów krępujących sztukę, hasła przeciwstawiające się temu, co w literaturze było zgodne z prawidłami, rozumnym ładem i doświadczeniem, są odpowiednikiem **fermentu politycznego** w duszach młodego pokolenia.

Jeszcze w r. 1819 Jan Śniadecki, rozprawiając się z romantyzmem, głosił: „Uciekajmy od romantyczności, jako od szkoły zdrady i zarazy! Romantyczność radzi porzucić wszystkie prawidła sztuki, żeby nabyć znaczenia w niepodległości, my postanówmy sobie unikać bezprawia i rozwiązłości, bo te prowadzą nie do znaczenia, ale do nierządu i barbarzyństwa. ...Nie słuchajmy ich poduszczeń spiskowych, bo najulubieńsze twory ludzkiego umysłu są to dzieci pokoju, zgody i harmonii między wszystkimi siłami duszy, które się nawzajem w ich wydaniu łączą i rozwijają".

Nie bez powodu walczył z „egzaltacją" w literaturze tak umiarkowany i spokojny liberał jak Kaz. Brodziński, kiedy wołał: „Egzaltowanie młodzieży, której wiek sam przez się aż do zazdrości jest poetyczny, uważam za nadużycie sztuki za chwilę szybko przemijającą. Wiek męski innej poezji wymaga: trzeba mu gorącz rzewności i mocy uczuć czerstwych, wzniesionych nad pospolitość, lecz nie za ludzką naturę, zgodnych ze zdrowym rozumem".

W okresie już trwającego powstania wyraźnie przyznaje J. B. Ostrowski (późniejszy słynny „Ibuś"), jeden z ideologów „Klubu Patriotycznego": „My pod chorągwią romantyczności burzącej dawne prawidła w sztukach, filozofii, wzywaliśmy politycznej rewolucji. Sporami o romantyczność i klasyczność zaślepialiśmy oczy naszym cenzorom, naszym ciemiężcom, przekonani, że jeśli potrafimy wywrócić naukowe prawidła, jeśli zdołamy umysł Polaków przyzwyczaić do swobodnego widzenia wszystkich rzeczy, łatwo tym samym damy im poznać naszą polityczną nicość, podeptanie naszych swobód, że wznowimy pamięć dawnej niczym niezagładzonej tej urazy, że nie jesteśmy narodem, że nie mamy bytu... Szkoła romantyczna była szkołą politycznej rewolucji, gdyż wszyscy mieliśmy najgłębsze przeświadczenie, że jedynie po zdobyciu naszej niepodległości, po złamaniu fatalnego dążenia naszych ministrów, prawdziwie swobodni i niczym w rozwijaniu i kształceniu narodowego ducha nie skrępowani, przyspieszymy wschód naszej słowiańskiej literatury... Dla tej przyczyny pisarze szkoły romantycznej byli zawsze krytyczni, pragnący wszystko burzyć i wywracać, dlatego pisma ich ożywiały zapał, uniesienia, a czasem nienawiść"...

Te fakty uznaje à rebours wódz klasyków Kajetan Kozmian, kiedy pisze w swych „Pamiętnikach": (Młodzież) uczuła się wszystkim w Ojczyźnie, w patriotyzmie, w literaturze. **Spoiła się dążność rewolucyjna w literaturze z dążnością do rewolucji politycznej...** Reakcja ze strony ludzi rozsądnych i przezornych także tylko na polu literackim objawiać się mogła, reakcja ta, po części konieczna i potrzebna, była z naszej strony słaba, więcej w słowach i przestrogach jak w pismach".

Ideologii góry społecznej, która zapatrzona w dążenie do stabilizacji, w rozumny ład, nie doceniała niebezpieczeństwa zagrażającego samodzielności narodowej lub doceniając je nie była zdolna do zorganizowania sił obronnych, mógł przeciwstawić się tylko taki pogląd na świat, który odwoływał się nie do tego, co jest, nie do suchego wyrachowania i rozsądku, lecz do tego, co być może, co ogarnąć można na skrzydłach zapału i wyobraźni, do tego, co każe „mierzyć siły na zamiary", pogląd, który w sposób jeszcze lękliwy sięgał do nieznanych złoży energii — **milczącej siły ludowej.**

Przeszło pół wieku przed insurekcją listopadową irracjonalizm syna rzemieślniczo-chłopskiej demokracji szwajcarskiej Jana Jakuba Rousseau był specyficzną formą protestu przeciw wynaturzeniom i zakłamaniu cywilizacji tworzonej przez bogatą burżuazję francuską wespół z przekwitającym światem arystokracji. Stanowił on w dziejach umysłowości francuskiej dążność postępową, która zapoczątkowała później ideologię przywódców jakobińskich.

Irracjonalizm romantyzmu polskiego w okresie przedpowstaniowym był wyrazem poglądu na świat grupy najbardziej radykalnej pod względem społecznym spośród wszystkich aktywnych politycznie elementów narodu, grupy, która potrafiła ocenić niebezpieczeństwo grożące wolności od „żandarma Europy", grupy, która faktycznie przeciwstawiła się kohortom despotyzmu carskiego, szykującym się do zadania morderczego ciosu insurekcji francuskiej i belgijskiej, zanim doszło do insurekcji polskiej. Był to zatem na tym odcinku dziejowym pogląd na świat grupy bezsprzecznie najbardziej rewolucyjnej w sensie **postępowym**, pomimo całego jej daltonizmu w sprawie chłopskiej. Wbrew mniemaniu niektórych badaczy nie był to rewolucjonizm tradycjonalistyczny, pragnący przywrócić jeno to, co zostało zburzone. Polska, którą w swych marzeniach budowali, nie była jeszcze demokratyczna w sensie pełnej realizacji programu rewolucyjnej demokracji mieszczańskiej Zachodu, ale nie miała już być szlachecka w rozumieniu „obskurantów" i „liberałów".

Ale inaczej na ten irracjonalizm patrzyli przeciwnicy romantyzmu z obozu liberałów i klasyków, pomni swych zmagań z „obskurantami", którzy przecież także przeciwstawiali się duchowi Oświecenia.

O tych sprawach i o tym, jak na tle tej sytuacji społeczno-politycznej wyłoniła się młodzieńcza twórczość Mickiewicza — następnym razem.

Henryk Szyper

CYPRIAN KAMIL NORWID

Z „Czarnych Kwiatów"

PÓŹNIEJ, później, kiedy do Europy powróciłem, Adam Mickiewicz mieszkał w okolicach placu Bastylii, w gmachu biblioteki arsenału, gdzie i bibliotekarzem był. Miejsce to przepowiedziany przez niego człowiek z dynastii Wielkiego Napoleona (dzisiejszy imperator francuski) ofiarował świętej i wiekopomnej pamięci Adamowi Mickiewiczowi — miejsce szczupłe, mało nawet jako fundusz dla familii licznej posty przynoszące, a ofiarowane, zdaje się, dobrze już potem, kiedy w dziennikach czytało się, iż profesor Kolegium Francuskiego, Adam Mickiewicz i mało liczni inni odmówili przysięgi na wierność imperatorowi francuskiemu. Około to późniejszych jeszcze tego panowania miesiecy bibliotekarz do imperatora napisał też Horacjusza językiem odę, nieskończenie z formy przystającą do urzędu i miejsca powierzonego mu.

Więc to krótko przed misją na Wschód, na jaką z bibliotekarstwa udał się był pan Adam, zaszedłem doń, do gmachu biblioteki arsenału, gmachu ciemnego, z korytarzami i kamiennymi schodami. Było to w niedzielę, bo pamiętam, że ze mszy szedłem i książkę z sobą miałem. A szedłem go przywitać, więcej niż kiedykolwiek serdecznie bo bliżej.. bliżej zaś z powodu, iż dochodziło mię było, że wspominał mię, kiedy w Ameryce zostawałem; a kiedy tam odpłynąłem, powiedział tylko komuś: „To on tak, jakby na Pére Lachaise pojechał.." co że zrozumiałem, było mi przyjemnie, iż ktoś mię wspominał w Europie i dlatego też przyjemnie szedłem przywitać go. Wesoło spojrzał na mnie i uścisnął i rozmawiałem z nim do zachodu słońca, bo pamiętam, że czerwono zrobiło się w oknie, kiedy myślałem odejść. Pokoik to był mały z piecykiem dobrze zapalonym, gdzie od razu do razu pan Adam poprawiał nieco węgle kijem.

Ubrany był pan Adam w futerko wytarte, szaraczkowym suknem powleczone, które skąd w Paryżu można było dostać, tej barwy, kroju, podżyłości, pytanie ciekawe — bowiem była, zdaje się, kapota, jaką zagonowa szlachta zimą nosi w prowincjach, dobrze od Warszawy oddalonych. W pobliżu wisiała piękna rycina, przedstawiająca św. Michała Archanioła podług oryginału, który jest u Kapucynów w Rzymie, czy też podług tego obrazu Rafaela, który w Luwrze jest, tego dobrze nie pamiętam. Także Ostrobramska Matka Najświętsza i Dominikina oryginalny rysunek, komunię św. Hieronima przedstawiający; jeszcze także rycinka mała, z Napoleona I przed generalstwem jego portretowana, a pod nią dagerotyp mężczyzny sędziwego, prosto stojącego, a w surducie zapiętym, jak chodzą francuskie inwalidy — a był to czas właśnie pierwszych wojennych kroków, ostatniej wojny... Na biurku zaś, od czasu niedawnego dopiero widzialne u pana Adama dwa niedźwiedzie pasujące się — odlew z gipsu.

To było jeszcze przed śmiercią małżonki Adama Mickiewicza, po której to śmierci i pogrzebie na jakie dwa tygodnie zaszedłem znów do pana Adama o godzinie może dziesiątej rano i zastałem go w progu drzwi, wychodzącego właśnie, tak, że drzwi kiedy otworzyłem, wpadłem nań, wrócił więc na jakie półtora godziny jeszcze, przez które z nim mówiłem, a potem razem też wyszliśmy, bo miał był gdzieś iść jeszcze onej półtorej godziny pierwej. Mówił mi o śmierci żony, szczegółowo, bardzo pogodnie, małe zboczenie robiąc, że nieświadomość prawdy tylko daje przerażenie zgonu i rzeczy, śmierci dotyczących... Aż, kiedy przy jednej z ulic ja miałem inaczej obrócić drogę, a on gdzie indziej iść, ścisnął mię za rękę i mocnym głosem rzekł mi: „No... adieu!" Że nigdy ani po francusku, ani tym tonem nie żegnał mię był, a tylekroć razy rozchodziliśmy się, przeszedłem potem nieledwie na drugi koniec miasta, i na schody do siebie wstępując, słyszałem jeszcze to słowo „...Adieu!"

Przypadek zrządził, że nie mogłem widzieć odtąd pana Adama, ani pożegnać go, kiedy na Wschód wyjeżdżał — słowem, że to ostatnie było ono dziwnie mi podówczas brzmiące pożegnanie. Co, aby jaśniejszym było, dodać trzeba, że nieboszczyk pan Adam miał to do siebie, iż nie tylko co mawiał, ale i jak mawiał, zatrzymywało się w pamięci...

ALEKSANDER PUSZKIN

* * *

Dla wyobraźni kraj to święty,
Pylades tutaj podjął trud,
Szlachetny spór z Atrydą wiódł,
Tu przeszył mieczem własne łono
Mitrydat, kiedy zdjął go szał;
Tutaj nad morzem, pośród skał,
Mickiewicz śpiewał pieśń natchnioną
I o swej drogiej Litwie śnił,
W której wspomnieniem zawsze żył.

przełożył Leo Belmont

LUDWIK UHLAND

MICKIEWICZ

U wiślanych tam wybrzeży
Piorunowa huczy burza.
W świat daleki echo bieży,
O niemieckie trąca wzgórza
Tną szablice walą kosy,
Zastęp mężnych mknie do dzieła,
Chór uderza pod niebiosy:
Jeszcze Polska nie zginęła!

Bój skończony, w polu głucho,
Nie zaszczęknie ostrze stali,
Pieśń umilkła, ledwie w ucho
Szum wiślanej trąca fali:
Oręż wypadł z ręki dzielnej,
Tylko z cicha brzmi w dolinie,
Z jękiem ofiar szept śmiertelny:
Polska padła, Polska ginie!

Co ja słyszę! Wieszcz natchniony,
Złotą lirę wziął do ręki,
Coraz pełniej dzwonią tony;
Potężnymi on podźwięki
W martwych iskrę zbudzi nową,
Trupy z mogił powstaną do dzieła,
Słyszę twórcze mistrza słowa:
Jeszcze Polska nie zginęła!

przełożyła Seweryna Duchińska

POECI POLSCY O MICKIEWICZU

JULIUSZ SŁOWACKI

FRAGMENT

KOBIETA.

Co, on? On światom całej młodości królował!
Wszystko budził; był złotej jutrzenki zwiastunem —
Wszystko pocałowaniem budził lub piorunem,
Nad głową miliony gwiazd nowych zawiesił:
On był młody i żywy był i wszystko wskrzesił,
Taka w nim była młoda nieśmiertelna siła!
Bez niego jabym była godziny nie żyła,
Ani bym o anielskiej wiedziała krainie —
A ja z nim wieki szczęścia przeżyłam w godzinie
I teraz po żywota wiekach jestem cieniem.

KSIĄDZ.

Cóż to za człowiek?

KOBIETA.

Jam go wołała imieniem
Gustawa... Teraz mówią, że się wyrzekł miana,
W którym ja byłam jako w Bogu zakochana,
Bez którego mi cały świat był tajemnicą.
Biada ludziom, którzy się miłością nasycą!
Biada ludziom, którzy swej młodości zapomną!

KSIĄDZ

Próżno widzę rozmawiać mnie z tą nieprzytomną,
Która przez stare piersi dawny ogień leje.
Niech kto nam tu przypomni dawne ojców dzieje!

Adam Mickiewicz w 1850 r.
(podług rysunku Cypriana Norwida)

JULIUSZ SŁOWACKI

* * *

...w tej cudnej epopei żyją;
W ich lasach trąba gada... boskie trąby
Odzywają się wnet w sosnach i wyją;
Patrzcie, jak ten żubr od pękniętej bomby
Cofa się!... Patrzcie, jakie wianki wiją
Z wiejskiego kwiatu wiejskie dziewosłęby!
Słuchaj i patrzaj, bo jako zjawienie
Litwa ubrana w tęczowe promienie

Wychodzi z lasu. Z taką chwałą
Potrącał lutnią ten śpiewak Litwinów,
Że myślisz dotąd, że to echo grało,
A to anielskich był głos serafinów.
Grzmotowi jego niebo odegrzmiało,
Chociaż Gofredów nie miał i Baldwinów
Ani mógł morza wiosłami zamącić,
Ani księżyca z wież krzyżowych strącić —

Jednak się przed tym poematem wali
Jakaś ogromna ciemności stolica;
Coś pada:... Myśmy słyszeli, słuchali:
To czas się cofnął i odwrócił lica,
By spojrzeć jeszcze raz na piękność w dali,
Która takimi tęczami zachwyca,
Takim różanym zachodzi obłokiem..
Idźmy — znów czasu bóg postąpił krokiem.

KONSTANTY GASZYŃSKI

DO A. M.

Pod Italii słońcem, na Prowanckiej ziemi,
gdzie nigdy chmura niebios lazuru nie słoni,
Kędy Rodan, syn Alpów, śród skalistych błoni
Toczy się coraz szerszy falami płowemi;

Gdzie Rzymianie, na cudzej gospodarząc ziemi,
Wznieśli z głazów pomniki olbrzymie jak oni, —
Gdzie dotąd echo pieśnią Trubadurów dzwoni,
Gdzie Petrark śpiewał miłość rymy tak dźwięcznemi;

Słodząc marzeniem długą wędrówki tęsknotę,
Zerwałem kilka kwiatków i wianek z nich plotę
Uczeń dla ciebie mistrzu! — Niechaj w twojej dłoni

Te drobne niezabudki uszczknione przed porą
Rozkwitną — i pod cieniem twej chwały nabiorą
Więcej barwy, powabu, świeżości i woni!
1834.

ANTONI SŁONIMSKI

MICKIEWICZ

Cóżby się z wami stało, nierozumne drzewa?
Tartak by was pochłonął i pociął na deski,
I tyle by was było. Lecz w ziemi litewskiej
Razem z wami żył człowiek, który o was śpiewał.

Po zaściankach na Litwie różni Mickiewicze
Żyliby zwykłą pracą przykładnych Polaków.
Cóżby nas obchodziły te Tuchanowicze,
Któżby pamiętał imię córki Wereszczaków?

Po zaułkach wileńskich bracia filomaci
Przeminęliby nikłym, niepowrotnym cieniem.
Dzisiaj szukamy imion i serc tych postaci,
Które w historii On podmalował wzruszeniem.

Rozpinał swe ramiona nad ziemią ojczystą,
Płonął i w groźne urastał modlitwy
Albo w tchnieniu tęsknoty przejrzyście i czysto
Cierpliwym piórem pisał krajobrazy Litwy.

Z miliona liter martwych, z książek rozmaitych,
Słów, co przez wargi szmerem płyną jednostajnym,
Nagle przy jego słowach, z pozoru zwyczajnych,
Czemu me serce staje jak zegar rozbity?

Chociaż poznałem ziemię, choć szukałem wszędzie,
I wędrówki dalekiej trud nie był daremny,
Przecież zawsze piękniejszy, zawsze droższy będzie
Tam na Litwie ukryty jakiś ogród ciemny.

Tyś mnie najpiękniejszymi przykuł łańcuchami,
Tyś dla mnie słowo pierwsze, pierwszy człowiek, Adam.
Tyżeś mnie wyrwał z ziemi, uskrzydlił słowami,
I dumny jestem z mowy, którą i ja władam.

Żem już umaczał dłonie w Twoich słów potoku,
W wielkiej czystej miłości, w czystej wielkiej mowie,
Błogosławię dziś całe stujęzyczne mrowie,
Zbudzone ludy ziemi wychodzące z mroku.

Ty, któryś w słowach krwiste tunele otwierał
I któryś wrzącą lawę przesączał przez wargi,
Gdy Cię na nędzny barłóg rzuciła cholera,
Jakieś miał troski w oczach? Jakie w sercu skargi?

Żyłeś wśród wiecznej męki i kochałeś wiele,
I na mnie część miłości Twej pewnie spłynęła.
Wiem, komu oddać miłość, wszystkie ziemskie dzieła,
Wiem, że w szczęściu ludzkości wszystkie nasze cele,
Razem młodzi przyjaciele!

Więc, młody przyjacielu, nim cię zapał rączy
Porwie do walki z światem, klęknij na tym grobie,
Wiedz, że On się zza grobu z twoją wiarą łączy,
Że on na łożu śmierci myślą był przy tobie.

CYPRIAN KAMIL NORWID

COŚ TY ATENOM ZROBIŁ...

I.

Coś ty Atenom zrobił Sokratesie,
Że ci ze złota statuę lud niesie,
Otruwszy pierwej...?

Coś ty Italii zrobił, Alighieri,
Że ci dwa groby stawi lud nieszczery,
Wygnawszy pierwej...?

Coś ty, Kolumbie, zrobił Europie,
Że ci trzy groby we trzech miejscach kopie,
Okuwszy pierwej...?

Coś ty uczynił swoim, Camoensie,
Że po raz drugi grób twój grabarz trzęsie,
Zgłodziwszy pierwej...?

Coś ty, Kościuszko, zawinił na świecie,
Że dwa cię głazy we dwu stronach gniecie,
Bez miejsca pierwej...?

Coś ty uczynił światu, Napolionie,
Że cię w dwa groby zamknięto po zgonie,
Zamknąwszy pierwej...?

Coś ty uczynił ludziom, Mickiewiczu?

II.

Więc mniejsza o to, w jakiej spoczniesz urnie,
Gdzie? kiedy? w jakim sensie i obliczu?
Bo grób twój jeszcze odemkną powtórnie,
Inaczej będą głosić twe zasługi
I łez wylanych dziś będą się wstydzić,
A lać ci będą łzy potęgi drugiej
Ci co człowiekiem nie mogli cię widzieć.

III.

Każdego z takich, jak Ty, świat nie może
Od razu przyjąć na spokojne łoże,
I nie przyjmował nigdy, jak wiek wiekiem, —
Bo glina w glinę wtapia się bez przerwy,
Gdy sprzeczne ciała zbija się aż ćwiekiem
Później... lub pierwej...

JERZY ŻUŁAWSKI

MICKIEWICZ

O wspomnienia, wspomnienia! o długie powieści,
których dzieckiem słuchałem, płacząc! O Warszawo,
z pod uśmiechu mnie zawsze błyskasz twarzą krwawą;
skróś twe gwary szczęk słyszę walk i płacz niewieści...
To Krakowskie Przedmieście. Płyną tłumy strojne.
— Czy procesja?... Głos dzwonków, zda się, srebrny słyszę,
śpiew — urwany, a potem wpadający w ciszę
grzmot wystrzałów, krzyk... Drgnąłem. Nic. Miasto spokojne.
Idę dalej. Wtem oto przed oczyma memi —
czy to opar krwi duchem wytrysnął spod ziemi
i skrzepnąwszy w posągu, na płomiennej zorzy
trwa, aż wstanie i zagrzmi i ludy potrwoży?...
Wzniosłem oczy: przede mną stał On, wieszcz, spiżowy,
król ostatni, z zachodnim słońcem koło głowy.

JÓZEF H. KAJSIEWICZ

DO A. M.

Tyś mi! ty zawsze jeden, w oczach, w myśli, w duszy:
Cieniu wielki, złowieszczy, czemuż chciały Nieba,
Że dość by nie być Tobą, miernym być potrzeba,
I studnię życia wiadrem wyczerpać katuszy.

Milcyadzie snów moich! objaw, co cię wzruszy,
Prośba, klątwa, wypełnię jak chcesz, jak potrzeba;
Tylko mi ustąp słońca, ściągnij skrzydła z Nieba,
A pieśń duszy mej wzleci, do wszech światów duszy.

Śpią twoi zawodnicy silniejsi ode mnie...
Ty czuwasz, wzlatasz, zaśnij, niech i ja podlecę.
Niech się wprawię — lecz próżno — za młoda daremnie

Matka chce rodzić. — roni — nie tworzę ja, klecę.
Czyż przynajmniej te walki, strawiwszy me życie
Wyrodzą z łona zwłok mych nieśmiertelności dziecię?

MIECZYSŁAW JASTRUN

NA WYDANIE DZIEŁ MICKIEWICZA

Gdzie grzmiącymi piersiami białe roztrąca się morze,
Gdzie kraj roztapia w lazurze lasy i skały nadbrzeżne,
Gdzie ledwie ślad wypalony jak komin dziś świadczy o Niemcach
Gdzie świeża historia — już jak kopalne zwierzę
Zgrzyta kośćmi pod ostrzem oraczy, gdzie promień
Przewidujący nakreśla plany jutrzejszej budowy —
W srogiej ojczyźnie, o której pisałeś takimi słowami,
Że w ich obronnych granicach stała, choć była bez granic,
Być może nie ma już miejsca dla cienia obłoków i może
Nie trzeba jej wcale poezji. Być może jest prawdą, co kiedyś
Powiedziałeś, że przyszedł czas na poetów surowy
Budowania z kamieni, nie czas pisania.
Więc niech się tak stanie, gdy trzeba.
Niech za to mowa tutejszych ludzi, podobna do szumu
Lasów i fabryk, rozlewa się bardzo szeroko.
Po wsiach gdzie biły pioruny, niech uwięzione w amperach
Stół oświetlają z jesionu, gdy wieczór się zbierze rodzina.
Pytasz czy będą szczęśliwi? Nie ma szczęśliwych narodów
I nie ma wyspy, na której już nigdy krew ludzka nie spłynie.
Ale jest prawda wznoszenia rzeczy nowych i lepszych,
Choć muszą rodzić się w bólu, jak ludzie...
Widzisz, poezja jest dzisiaj jak rzeka, co zbiera dopływy.
Jej mowa, która służyła aniołom, nie maszynistom,
Uczy się znaków i kredę kruszy na twardej tablicy.
Jest dzwonek na przerwę. Słuchajmy chóru okrzyków i śmiechu,
Po przerwie zaczniemy na nowo. I wtedy przez drzwi uchylone
Na krajobrazy przyszłości niech wejdzie pierwsze jej słowo.

MIECZYSŁAW BRAUN

O MICKIEWICZU

Przyjechałem do Wilna — była późna pora,
Przez uliczkę drewnianą szedłem i pochyłą...
I naraz wszystko znowu tak samo, jak wczora,
Ostra Brama i miasto i wszystko, jak było.

Jeszcze lipy te same pachną też tak mocno,
Małe domki śpią, spokój wdychając szczęśliwy.
Tu składał do sztambuchu wiersze porą nocną
Kowieński nauczyciel, Mickiewicz prawdziwy.

LEON GOMOLICKI

Z BADAŃ NAD ROSYJSKIM

I. STOSUNKI

1. Dekabryści

KAŻDEGO, kto nawet najpowierzchowniej zastanawiał się nad pierwszymi krokami Mickiewicza w Rosji uderza fakt szybkiego zbliżenia się poety do koła Rylejewa w Petersburgu. Koło to było zamkniętym w sobie światem spiskowców, a zwłaszcza w ostatnim okresie sprzysiężenia, kiedy dojrzewał plan zabójstwa Aleksandra I i przewrotu politycznego. Ugrupowanie to, ściślej mówiąc grono współpracowników almanachów literacko-politycznych „Gwiazdy Polarnej" należało do organizacyj, w których elita społeczna przygotowywała się do otwartej walki rewolucyjnej. Niektórzy z członków koła formalnie należeli już do Związku Północnego, niektórzy przygotowywali się dopiero do wstąpienia w jego szeregi, inni zaś pozostali na uboczu jako współczujący spiskowi. Ten rodzaj stowarzyszeń był wówczas rozpowszechnionym typem wolnych towarzystw elity intelektualnej, wychowanej w ideałach rewolucji francuskiej. Może w pewnym pokrewieństwie organizacji filomatów i „rylejewców" należy szukać dróg, które zaprowadziły Mickiewicza do mieszkania Bestużewa. Nie posiadamy do tego żadnych faktów biograficznych, aby móc stwierdzić to przypuszczenie. Niemniej na sylwestra, niecały rok przed wybuchem „biernego" powstania dekabrystów, widzimy Mickiewicza, Jeżowskiego i Malewskiego (właśnie tych wszystkich, którzy wkrótce udadzą się na południe Rosji, zahaczając po drodze o Kijów w czasie pertraktowania tam Pestela i Jabłonowskiego) w mieszkaniu, gdzie zbierali się, a w większości mieszkali współwydawcy—współpracownicy „Gwiazdy Polarnej". Fakt zawarcia znajomości z Bestużewem (powieściopisarzem Aleksandrem Bestużewem-Marlinskim, a nie działaczem dekabrystą Bestużewem-Riuminem) i Rylejewem był znany dawno i jest oparty na krótkiej notatce w dzienniku Bestużewa i na jego liście do Tumanskiego z dopiskiem Rylejewa. Porównując te dane z nowymi źródłami radzieckimi, które przynoszą rozprawy M. Nieczkinej o dekabrystach (szczególnie studium pt. „Gribojedow i dekabryści" umieszczone w t. 47/48 zbiorów „Litieraturnoje Naledstwo" wyd. Akad. Nauk ZSRR, Moskwa, 1946) i opublikowane listy i notatki Gribojedowa (Ogiz, Leningrad, 1945), doszedłem do wniosku, że spotkania filaretów z Bestużewem i Rylejewem miały miejsce we „wspólnym" mieszkaniu poetów rewolucjonistów, w którym w zimie 1824/5 mieszkali Aleksander Odojewski, Aleksander Bestużew (ze swoją przyjaciółką), Aleksander Gribojedow i Orest Somow. Rylejew i Oboleński odwiedzali ich prawie co wieczór. Była to redakcja „Gwiazdy Polarnej" in gremio. Spotkanie jej z filaretami mogło nastąpić pomiędzy 14 grudnia (kiedy Rylejew powrócił do stolicy z guberni woroneżskiej) a 31 grudnia 1824 (data z notatnika Bestużewa).

Ustalenie miejsca spotkań trzech filaretów z kołem Rylejewa daje nam materiał do konkretnych wniosków z kim z literatów rosyjskich zetknął się tej zimy Mickiewicz w Petersburgu. Przesuwa to m. in. datę zawarcia znajomości poety z Gribojedowem o cztery lata wcześniej niż to utrzymywano dotychczas (W. Lednicki) na podstawie notatki w liście P. Wiaziemskiego do A. Turgieniewa. List ten jest pierwszym dokumentem, łączącym nazwiska Mickiewicza i Gribojewoda, którzy dnia 16 maja 1828 roku spotkali się w salonie hr. Laval, gdzie tego wieczoru Puszkin czytał „Godunowa".

Zawarcie w tak krótkim czasie (tydzień—dwa po przyjeździe do nieznajomej stolicy skromnych zesłańców polskich) znajomości z elitarnym kołem spiskowców literatów rosyjskich, starania czynione przez trzech filaretów o wyjazd specjalnie na Południe, dokąd wówczas była zwrócona uwaga Związku Północnego (przygotowującego zamach na Aleksandra, który przebywał w Taganrogu), wyjazd tam z polecającymi listami dekabrystów, przebywanie po drodze w Kijowie właśnie w czasie obrad, prowadzonych pomiędzy dekabrystami i patriotami polskimi, wszystko to nie mogło być zwykłym zbiegiem okoliczności. Śladem za filaretami na południe Rosji udają się wysłańcy Związku Północnego. W pewnej nieznanej nam bliżej misji trzy miesiące po filaretach udał się na Południe Gribojedow. Z jego listów z Kijowa a później z Symferopolu dowiadujemy się, że szukał on spotkania z Rzewuskim — z początku na kontraktach berdyczkowskich, potem w Odessie i wreszcie na Krymie. Zbiega się to z przyjazdem Henryka Rzewuskiego na południe Rosji, pobytem jego w Odessie i na Krymie.

Oficjalnie udając się na miejsce służby na Kaukaz, Gribojedow zbacza z drogi, aby zwiedzić Krym, gdzie zamiast podróżowania po półwyspie, krąży dookoła Symferopola, który musi opuścić w obawie przed „natrętnym" towarzystwem; lecz nie oddala się zbytnio do dnia 29 czerwca, kiedy wreszcie wyrusza wzdłuż brzegu morza, zahaczając o willę romantycznego samotnika Gustawa Olizara. 29 czerwca to zagadkowa data listu Henryka Rzewuskiego z Symferopolu, jedynego źródła, z którego dowiadujemy się o pierwszej wycieczce Mickiewicza na Krym odbytej wspólnie z przyszłym autorem „Pamiątek Soplicy". Data ta była kwestionowana ze względu na podanie Mickiewicza w sprawie przeniesienia go do kancelarii moskiewskego generała-gubernatora, podpisane w Odessie 28 czerwca tegoż roku. W „sejmowym" wydaniu dzieł Mickiewicza (obacz odnośnik na str. 256 t. XIII) czytamy: „Data pisma (podania Mickiewicza — L. G.) mogłaby ulec zakwestionowaniu, ponieważ zachował się list H. Rzewuskiego, pisany dnia 29 czerwca w Symferopolu (Achmeczet), skąd piszący donosi, że dzień czy dwa przedtem bawił z Mickiewiczem w Eupatorii (Kizlew)... Ponieważ przy ówczesnych środkach lokomocji taka rychła zmiana miejsca pobytu nie była możliwa i ponieważ w obu pismach użyto najpewniej daty tego samego, tzn. starego stylu, można przypuścić, że w jednej z tych dat jest omyłka...".

Autor tej wzmianki, St. Pigoń skłonny jest kwestionować z tych dwu listów datę listu Rzewuskiego, lecz w świetle danych korespondencji i dziennika podróży po Krymie Gribojedowa mamy powody łączyć pobyt Rzewuskiego w Symferopolu raczej z datą 29 czerwca, kiedy opuścił to miasto Gribojedow udając się w stronę „parceli Olizara". Wiemy, że romantyczne schronisko Olizara maskowało spotkania spiskowców, że Rzewuski był przyjacielem poety pustelnika, posądzonego o udział w spisku dekabrystów i że wreszcie Mickiewicz odwiedzał Olizara na Krymie. Wszystko to daje podstawy do przypuszczeń, że 29 czerwca 1825 roku w domu Olizara mogło nastąpić zakonspirowane spotkanie Gribojedowa, Mickiewicza i Rzewuskiego. Było by to jeszcze jednym świadectwem bliskich stosunków, a nawet ewentualnej współpracy Mickiewicza ze spiskowcami. W zestawieniu z faktem pewnych spraw sprzysiężenia (a jakież inne sprawy mogły w tej sytuacji wiązać Gribojedowa z Rzewuskim i Mickiewiczem) innego znaczenia nabiera i znane świadectwo Marii Góreckiej o gotowości Rzewuskiego na wieść wybuchu powstania listopadowego zaciągnięcia się „w szeregi obrońców ojczyzny" (świadectwo to przytoczono na str. 269 t. XVI wyd. „sejmowego").

Obecnie można uważać za ostatecznie zwalczoną sielankową wersję o „rozrywkowym" charakterze pobytu Mickiewicza na południu Rosji. Dowiódł tego ostatnio L. Podhorski-Okołów w zwięzłym i treściwym artykule pt. „Łudziłem despotę..." (Odrodzenie 1946, nr. 8/65). Dalsze pogłębienie wiedzy o rosyjskim okresie biografii Mickiewicza przynosi coraz nowe dowody potwierdzające przypuszczenie, że Mickiewicz udał się z Petersburga na południe z jakąś powierzoną mu przez spiskowców misją, która była nieznanym nam dotychczas ogniwem stosunków pomiędzy Związkiem Północnym dekabrystów a patriotami polskimi. W danej chwili jeszcze błądzimy dookoła tajemnicy, ale już możemy nie wątpić, że rola poety w Odessie nie ograniczała się do przygód salonowych. Nie należy zapominać, że stosunki Mickiewicza ze spiskowcami rosyjskimi trwały niespełna rok. Wypadki 14 grudnia 1825 roku zniszczyły źródła, które pozwoliłyby nam dotrzeć do sedna rzeczy, lecz wielomówne poszlaki, rozrzucone w korespondencji i wspomnieniach współczesnych zdradzają prawdę.

Do tych poszlak należy m. in. fakt przytoczony w pamiętniku d-ra Stanisława Morawskiego „Kilka lat młodości mojej w Wilnie" (Inst. Wyd. „Bibl. Pol." Warszawa 1924. str. 58), na który dotychczas nie zwrócono należytej uwagi. Mianowicie Morawski opowiada jak Mickiewicz podejmował obiadem wypuszczonych na wolność patriotów w Petersburgu w zimie 1828/29. „Po pewnym czasu przeciągu razem z kolegami wolnością przez monarchę w 1828 czy 1829 r. darowany został (mowa tu o Nowomiejskim — L. G.). Ja mieszkałem podówczas stale już w Petersburgu. Odwiedził mnie zatem na moment. Ja jego i ich, jako razem wszyscy u Demutha (hotel w Petersburgu w tych czasach — L. G.) mieszkali, odwiedziłem na kilka minut wzajemnie, bo i czasu nie mieli, mając zlecenie wybrać się ze stolicy natychmiast, i trzeba im było starać się o ułatwienie środków tej podróży, a czas był zimny i śnieżny. Mickiewicz Adam potrafił tegoż jeszcze dnia dać obiad dla Zawiszy, na którym i ja byłem. Inni lękali się i słusznie, nosa wystawić z komnaty, żeby ich na nowo do kozy z przypadku nie wzięto". Mówiłoby to o nader bliskich stosunkach Mickiewicza z patriotami, stosunkach nie wy-

PAWEŁ HERTZ

DWIE IMP

W kwietniu 1840 roku Seweryn Goszczyński, który potrafił pogodzić przyjaźń z Zaleskim i Witwickim oraz znajomość ze Słowackim, tak pisze do Siemieńskiego: „Cousin, tutejszy minister oświecenia chce założyć katedrę słowiańskiej literatury i sprowadzić na nią Mickiewicza. Tak przynajmniej powiadają... Słowacki pisze a pisze. Jeszcze nie wydrukowano dramatu, który ma tytuł „Lilla Weneda", a on już napisał nowy, z włoskich dziejów, Beata Cenci. Witwicki powiedział o tym pisaniu, że jeszcze nie nauczy się na pamięć tytułu dzieła, a tu już nowe wychodzi".

Wszyscy zgodnie — z Januszkiewiczem na czele — uważali, że to co Słowacki pisze jest bez sensu, niedorzeczne. „Przeczytałem „Mazepę". A to szalony!" — zwierza się Siemieński Goszczyńskiemu.

Poczciwy Goszczyński, miał jakąś słabość do Juliusza, bo starał się go bronić. Prosił Siemieńskiego, mieszkającego wówczas w Strassburgu, by postarał się o jakieś recenzje z prac wydanych Juliusza — właśnie ukazała się w księgarni polskiej „Lilla Weneda" — bo Słowacki „recenzentom paryskim nie wierzy; mówią powierzchownie i złośliwie. Posądza ich o koteryjność. Ale możeby lepiej przyjął recenzję z boku w piśmie krajowym".

Koteria mickiewiczowska ożywiła się teraz bardzo. Słuchy o mianowaniu Mickiewicza profesorem w Collège de France okazały się prawdziwe. „Wniosek o katedrze słowiańskiej przeszedł, ale są obawy, że Mickiewicz rozmyśli się i nie przyjmie" — donosi Goszczyński Zaleskiemu.

Wczesną jesienią przybył Mickiewicz wraz z całą rodziną z Lozanny do Paryża. Słowacki nie szukał z pewnością jego towarzystwa, zapewne musieli się jednak widywać w klubie dokąd obaj przychodzili na obiady. Otoczony gromadą wielbicieli litewskich, Mickiewicz nie zwracał pewnie uwagi na tego krnąbrnego syna pani Salomei Becu, który ośmielił się go zaczepić w przedmowie do trzeciego tomu swoich „Poezyj".

Minął dzień pogrzebu Napoleona. W tydzień potem odbyła się pierwsza lekcja Mickiewicza w auli Collège de France. Jak na koncertach Chopina, zjawił się tu „cały Paryż" i wszyscy Polacy paryscy. Był Niemcewicz, książę Adam, damy polskie. Cudzoziemców rozmaitych narodowości widać było sporo, nie brak było Rosjan. Słowacki na ten wykład pewnie się nie zjawił. Zresztą nie miał powodu być świadkiem triumfu Mickiewicza. Jego braku z pewnością nikt nie zauważył. Książę Adam był zbyt zajęty swoimi projektami dynastycznymi, by pamiętać, że istnieją w emigracji literackiej spory. Niemcewicz bardzo już stary po „Kordjanie" z pewnością nie żywił dla Słowackiego uczuć tkliwych. Obaj zresztą o nim nie pamiętali. Młodsi entuzjaści Mickiewicza, którzy by z pewnością nie bez satysfakcji zwrócili uwagę na nieobecność znienawidzonego krzemieńczanina, tak byli przejęci pierwszym wystąpieniem nowego profesora, że kryli, jak to czynił podobno Witwicki, swoje twarze za wielkimi kapeluszami dam obok siedzących. Dlatego to zapewne nie dowiemy się nigdy czy Słowacki był czy nie był 12 grudnia 1840 roku w wielkiej auli Collège de France.

Wykład udał się świetnie, choć książę Adam był nieco stropiony, że nie przerywano mówcy oklaskami. Cała prasa emigracyjna uderzyła w ton zachwytu. Idyllę przerwał Ibuś Ostrowski wygnany przez policję francuską do Londynu. W złośliwym artykule w „Nowej Polsce" wydrwił Mickiewicza i nie oszczędził nawet przytyku do postoju Adama w Poznańskim, nad powstańczą granicą w 1831 roku. Jeśli Słowacki czytał ten artykuł, wyobrażam sobie, że nie było mu przykro.

23 grudnia odbyła się wilia w klubie polskim. Słowacki i tu się nie stawił. Prawdopodobnie spędził ten wieczór u pani Bobrowej. Ponieważ był to dzień, w którym przypadało Adama, więc zapewne wpisał się do księgi w hotelu Lambert, składając w ten sposób życzenia księciu Adamowi.

Następnego dnia Eustachy Januszkiewicz wyprawił w swoim nowym mieszkaniu na rue del' Echaude wielką ucztę, na którą sproszono kilkadziesiąt osób, przeważnie literatów. Słowacki był oczywiście w ich liczbie. Zapewne Januszkiewicz i pozostali nieprzyjaciele Juliusza mieli cichą nadzieję, że Słowacki okaże jakoś swój hołd nowomianowanemu profesorowi.

Uczta była świetna i trwała cztery godziny. Suty, z litewska w miarę paryskich możliwości zastawiony stół, ciężki miód, którego nie lubił, przykra atmosfera uwielbienia dla Mickiewicza, który prezydował u szczytu tego stołu — wszystko to razem wydawało się Juliuszowi tak odmienne od uroczych salonów pani Bobrowej, czy od dowcipnych i beztroskich rozmów, prowadzonych za stołem na florenckich obiadach u pani Survilliers lub u Potockich. W miarę jak Litwini pili, czerwieniały im karki. Juliusz widział to dokładnie swoimi, czarnymi, ogromnymi oczami. Mówił mało. Musiało to irytować obecnych i z pewnością było nie na rękę amfitrionowi, fałszywemu Januszkiewiczowi. Zaczęto więc nalegać na Słowackiego, by wypił zdrowie Mickiewicza. Podsuwano mu kielich, pewnie z tym okropnym miodem, którego nie mógł pić. Początkowo odmawiał. Ratowały go z opresji nieustające toasty, jakie wygłaszali obecni, patrząc to na Mickiewicza z uwielbieniem, to na Słowackiego z wyrzutem, że nie chce wziąć udziału w ich święcie i psuje ogólną harmonię. On tymczasem przypominał sobie podkreślone czerwonym ołówkiem w „Dziadach" inwektywy pod adresem pana Becu, nieprzyjemną wzmiankę w „Pielgrzymie Polskim" sprzed lat, wszystkie przykrości, jakie w imię uwielbienia dla Mickiewicza robili mu „Litwini". Pamiętał o świątyni bez Boga. Jestem pewien, że nie zapomniał o niczym. Ale był dobrze wychowany, trochę próżny, zbyt dobrze znający ludzkie okrucieństwo, by nie sądzić, że skoro zjawił się tu, jak Daniel w jaskini lwa, lepiej uczyni, gdy uda, że nie pamięta o niczym. Gdy Ottavi, korsykanin, dziennikarz i poeta, skończył swoje powitanie, przypominając Mickiewiczowi o posłannictwie katolickiego wieszcza, Słowacki wstał i rozpoczął improwizację. Podejrzewam, że musiał ją sobie przedtem nieco przygotować. Podobno mówił wspaniale i płynnie, w strofach bardzo kunsztownych. „Mówił długo o sobie — wspomina niechętny Juliuszowi Januszkiewicz, a przedrukowuje to wspomnienie jeszcze bardziej niechętny syn Adama, Władysław — o wyjściu swoich poezji, o przyjęciu, jakiego doznał i było wiele ładnych rzeczy, ale to wszystko miało cechę zarozumiałej dumy i zmęczony umilkł".

Słuchacze byli niemile zaskoczeni. Oczekiwali hołdu, tymczasem ta sucha „strukturka" nie chciała się ugiąć. Uraczył ich opowiadaniem o sobie i to w dodatku zamkniętym we wspaniałym wierszu, jakiego żaden z nich nigdy nie potrafił ułożyć. Ale gdzie pokora chrześcijańska, gdzie hołd? Zaczęli po cichu szemrać. Mickiewicz siedział nieruchomo. Oczy miał przymknięte. Słuchał. Słowacki słysząc ten cichy chór niezadowolenia, odśpiewany przez zwolenników Adama, przerwał na chwilę improwizację. Oni też widocznie zrozumieli, bo zamilkli. Wtenczas zaczął mówić dalej. Mickiewicz u szczytu stołu podniósł współprzymknięte powieki. Słowacki mówił o nim. Jeszcze się buntował, jeszcze był hardy, jeszcze wobec czterdziestu uczniów podkreślał swoją niezależność. Byli jak dwaj wodzowie, tylko że ten krzemieniecki maminsynek, ten salonowy elegancik, nie miał za sobą armii. Tu wokół stołu rzędem groźnie ruszali wąsami i marszczyli czoła ciężcy szlachcice litewscy. Słowackiemu głos drżał, czasem kropelka potu spływała ze skroni i gdy dosięgała bladego policzka, podobna była do łzy. Ktoś obok siedzący podał mu szklankę wody. Juliusz pochylił głowę na znak podziękowania, był bowiem bardzo staranny w obejściu. Ale głowy już nie podniósł. Opadł na krzesło, znużony i smutny. Litwini milczeli głucho. Ta cisza bez oklasków wróciła mu przytomność. Zerwał się więc raz jeszcze i powiedział kilka wierszy, prosząc Mickiewicza, by nie gardził jego przyjaźnią. Użył przytem metafory, którą zaczerpnął z „Pana Tadeusza". Wówczas nagrodzono go oklaskami.

Dziś, z perspektywy tylu lat, wydaje się nam to wszystko trochę dziecinne. Egzaltacja tych ludzi, wyrzuconych na twardy bruk paryski, ich wieloletnia walka o kraj, która wyrażała się w słowach mówionych i pisanych, bo innych środków w roku 1840 jeszcze użyć nie można było, wszystko to złożyło się na naiwną może, ale usprawiedliwioną, jak sądzę, ich wiarę w ważność i znaczenie słów, w ważność i znaczenie pojedyńczego człowieka. Mickiewicz był dla nich zapewne owym „wielkim człowiekiem" w Polsce, o którego sam się dopominał. Ci, którzy pamiętali go jako Gustawa, lub znali z opowieści innych sielskie lata wileńskie przed rokiem 1824, przeczytali potem „Dziady". Mickiewicz stał się w ich oczach Konradem. Me-

OKRESEM ŻYCIA MICKIEWICZA

ROWIZACJE*)

gasłych po wykryciu spisku, jak również o odwadze poety, któremu wielce zależało na tym, aby dawne grzechy filareckie zostały zapomniane. W latach 1828/9 związane to było z uzyskaniem zezwolenia na wyjazd za granicę. Mimo to natychmiast dowiedziawszy się(!) o zwolnieniu z twierdzy byłych spiskowców, podejmuje ich obiadem w słynnym hotelu Demutha, który był specjalnie na obserwacji tajnej policji Benkendorfa. Była to popularna w Petersburgu karczma, gdzie kwaterował każdy przyjeżdżający do stolicy. W zimie 1829 przed wyjazdem tegoż roku do Gruzji mieszkał tam również Puszkin.

2. Puszkin. Archiwum Chodakowskiego

Przyjaźń Mickiewicza i Puszkina jest bodajże najbardziej szczegółowo opracowanym odcinkiem w dziedzinie rosyjskich stosunków naszego poety. W dużej mierze przyczyniła się ku temu nauka nie mająca podobnej sobie na świecie — puszkinologia radziecka. W Polsce z wyników jej korzystał ostatnio W. Lednicki, lecz prace jego pochodzą sprzed 15—20 lat. Zresztą w wielu wypadkach pozostawił on luźno rzucone daty i nazwiska bez głębszego komentarza, bez podbudowy ogólnohistorycznej, bez selekcji i oceny zjawisk. Rewidując materiał źródłowy spostrzegłem, że późniejsi badacze rosyjskiego okresu Mickiewicza przeważnie opierali się na pracach syna poety, Władysława Mickiewicza. Fakty pominięte przez tego znanego ze swej stronniczości biografa wielkiego ojca, spoczywały po dzień dzisiejszy w mrokach niepamięci. Jak wiadomo W. Mickiewicz ze źródeł rosyjskich najchętniej korzystał z pamiętników Ksenofonta Polewoja. Pamiętniki te nie zostały przejrzane po nim na nowo. W ten sposób kilka żywych faktów, jak na przykład opowiadanie o pożegnaniu Puszkina na letnisku Sobolewskiego w Pokrowskim, lub epizod z archiwum Chodakowskiego, które na prośbę Mikołaja Polewoja przeglądał Mickiewicz, były dotychczas w Polsce nie znane. Natomiast puszkinologia radziecka zna je oddawna z publikacji i komentarzy. N. Brodskiego, M. Ciawłowskiego i W. Wieriesajewa.

Opowiadanie o pożegnaniu Puszkina wykorzystałem w mojej rozprawie „Droga do Rosji" (rozdział 3. „Moskwa") drukowanej w „Kuźnicy". Jest to jeden z charakterystycznych obrazków z życia dwóch poetów, obrazków, z których można złożyć piękną i wzniosłą opowieść o ich przyjaźni. Sprawa archiwum Chodakowskiego przedstawia się następująco:

Gdzieś pod koniec roku 1826 lub na początku 1827 Mickiewicz razem z Daszkiewiczem i Malewskim na prośbę M. Polewoja przeglądali rękopisy „ojca ludoznawstwa polskiego" Zoriana Dołęgi-Chodakowskiego. O historii tych rękopisów Ksenofont (brat Mikołaja) Polewoj pisał w czwartej części swych pamiętników. W jego ujęciu Chodakowski przedstawiony jest jako dziwak, maniak opanowany przez pomysły, które nie miały żadnego znaczenia naukowego. W istocie rzeczy Chodakowski, syn zrujnowanego szlachcica z guberni mińskiej nie miał gruntownego wykształcenia. Po ukończeniu szkoły powiatowej został zesłany i służył jako szeregowiec w armii rosyjskiej, a potem w armii Napoleona w czasie jego wyprawy na Rosję. Chodakowski od wczesnej młodości interesował się twórczością ludową i notował bezplanowo pieśni, legendy i baśnie podczas swoich wędrówek w Rosji i na Ukrainie. Osobliwą pasją Chodakowskiego były wykopaliska archeologiczne. Wszędzie zbierał on dane, świadectwa i opowiadania o kurhanach, a niektóre z nich sam rozkopywał. Miał o kurhanach własną hipotezę historyczną. Wszystko to stanowiło przedmiot jego notatek, które po śmierci jego wdowa przesłała do Polewoja z prośbą, by zbadał tę spuściznę, a rzeczy godne uwagi opublikował. Otworzywszy duży kufer Polewoj znalazł w nim kilka starych zużytych książek i liczne notatki o kurhanach. Myśląc, że polskie rękopisy Chodakowskiego mogą zawierać coś cenniejszego, Polewoj opowiedział o nich Mickiewiczowi i Malewskiemu i prosił, by wstąpili do niego któregoś rana i przejrzeli te rękopisy.

„Umówionego dnia, — pisze K. Polewoj, — przyszli oni (Mickiewicz, Malewski i Daszkiewicz) i zaczęli czytać jego (Chodakowskiego) rękopisy, a głośny śmiech przerywał raz wraz ich zajęcie: większość rękopisów okazała się notatkami ludowych pieśni polskich i słowiańskich; widocznie Zorian stawiał sobie jako specjalny cel zbieranie pieśni nieprzyzwoitych i one to powodowały śmiech jego ziomków. Prócz tego znaleźli oni jakieś opisy i rysunki herbów, różne notatki bez znaczenia i nic więcej. Zawiedziony w swoich nadziejach Daszkiewicz, który marzył o znalezieniu czegoś wiekopomnego w rękopisach Chodakowskiego, nazwał go durniem, a Mickiewicz i Malewski uśmiali się — i skończył się na tym przegląd rękopisów chełpliwego marzyciela". Lecz dla Polewoja sprawa ta miała dość przykry ciąg dalszy. Wdowa, nie wierząc, że w kufrze męża nie było nic ważnego, oskarżyła Polewoja o kradzież cennych rękopisów i złożyła skargę do wojennego generał-gubernatora. Skargę tę inspirował ktoś z wrogów literackich wydawcy „Moskiewskiego Telegrafu". Gubernator, książę Golicyn, zawezwał do siebie Polewoja, którego dobrze znał z wieczorów w salonach literackich, i uśmiał się razem z nim z powodu tej całej historii. Jednak sprawa zaszkodziła Polewojowi, nabrała rozgłosu w prasie, rozdmuchana przez Szyszkowa, Wojejkowa i Pogodina. Pogodin potraktował spuściznę po Chodakowskim poważnie i opublikował w „Russkom Istoriczeskom Sbornikie" za rok 1837 jego artykuł pt. „Drogi komunikacyjne w Rosji starożytnej". Po tej publikacji rękopisami Chodakowskiego zainteresowali się historycy i etnografowie, w tej liczbie Sacharow i Maksimowicz. Puszkin i Wiaziemski cenili również wysoko jego badania historyczne. Puszkin nawet wymienił nazwisko Chodakowskiego w „Rodowodzie mego bohatera". Jak twierdzi M. Ciawłowski, hipoteza Chodakowskiego o cmentarzyskach prasłowiańskich stworzyła epokę w historiografii rosyjskiej (ob. publikację archiwum Aksakowych przez M. Ciawłowskiego).

3. Środowisko petersburskie: Salon Oleninów.

O stosunkach Mickiewicza z rodziną Oleninów dotychczas wiedzieliśmy tylko tyle, że niejaki „zacny Olenin" jedyny z Rosjan odprowadził poetę do Kronsztadtu i „pomógł do predszego skończenia formalności na statku angielskim parowym, George VI" („Żywot Adama Mickiewicza" t. I. str. 361). Lednicki publikując częściowo wzmiankę z listu Wiaziemskiego do żony o swojej wycieczce z Mickiewiczem do podmiejskiej willi Oleninów, Prijutino nie opatrzył jej w żaden komentarz.

W całości ustęp z listu Wiaziemskiego dotyczący Prijutina brzmi następująco: „21 (maja 1828) jeździłem wieczorem z Mickiewiczem do Oleninów do wsi Prijutino na siedemnastej wiorście (od Petersburga). Tam znaleźliśmy Puszkina z jego grymasami miłosnymi (Puszkin wówczas zalecał się do córki Olenina — L. G.). Wieś jest miła, tym bardziej dla Petersburga: posiada dostateczną rozmaitość w widokach, jest wysoko położona, woda, las dookoła. Natomiast komary stwarzają z tego miejsca prawdziwe piekło. Nigdy nie widziałem podobnej ich ilości. Ani chwili nie można nie machać rękoma; mimowoli tańczysz kamarinskuju (wesoły taniec ludowy — L. G.). W żaden sposób nie mógłbym tu przebyć chociażby jednego dnia. Nazajutrz na pewno bym zwariował i roztrzaskał sobie głowę o mur. Mickiewicz mówił, że to był krwawy dzień. Puszkin był cały pokryty wrzodami i oblegany przez komary wołał: „Słodko!"

A. Olenin - starszy, właściciel futoru — „myzy" Prijutino, był dyrektorem cesarskiej biblioteki publicznej, gdzie pod jego zwierzchnictwem pracowali w charakterze bibliotekarzy słynny bajkopisarz Iwan Kryłow i znakomity tłumacz Homera Mikołaj Gniedicz. Byli oni bliskimi przyjaciółmi rodziny Oleninów i częstymi gośćmi ich salonu artystycznego. Na letnisku w Prijutino, jak również w petersburskim salonie Olenina zbierało się grono literatów, aktorów, muzyków i malarzy. Świat rodziny Oleninów żył w atmosferze uwielbiania sztuki starożytnej i twórczości ludowej w ujęciu bliskim szkole weimarskiej. Wiek XVIII pozostawił tu jednocześnie tradycje tragedii klasycznej. W ścianach domu Olenina Kapnist czytywał swoje dramaty satyryczne; tu odbywały się próby „Edypa" Ozierowa z debiutującą wówczas słynną Siemionową w roli Antygony. Stanąwszy na pozycjach naśladowania autentycznej sztuki Grecji starożytnej, koło Olenina odrzucało zarówno sztuczny klasycyzm francuski jak i sentymentalizm wczesnych romantyków. Lecz dla postępowego ustosunkowania się w dziedzinie estetyki zabrakło światopoglądowi Olenina agresywności i odwagi. Schyłkowa bierność środowiska arystokratycznego wycisnęła swoje piętno na dziejach jego koła. Z herderowskich poglądów oleninowców skorzystało ugrupowanie młodych dramatopisarzy z Szachowskim, Katieninem i Gribojedowem na czele. Kiedy wybuchła wojna pomiędzy „Arzamasem" a „Besiadą" Szyszkowa, Olenin znalazł się na dalekich peryferiach życia literackiego. Prijutino (od „prijut" — schronisko) wydało się mu azylem muz, szukających zacisza przed natarciem historii i pospólstwa. Staruszek Kryłow przyjeżdżał tu w święta aby zdrzemnąć w fotelu wolterowskim po sutym obiedzie. Gniedicz tłumaczył

sjanizm nie został wymyślony przez polskich poetów romantycznych. Bezradni wobec historii, ci, którzy nie wierzyli jak Czartoryski w politykę gabinetów, lub jak demokraci, nie wiedzieli dokładnie jakiej chcą Polski, zapadali w słodki sen mistycyzmu. Niektórzy odwrócą się od Mickiewicza, gdy go księża obwołają heretykiem, gdy nikt już głośno nie powie toastu na cześć wieszcza katolickiego.

Tymczasem, gdy ucichły oklaski, którymi zebrani nagradzali pokorę Słowackiego, lecz nie świetność jego improwizacji, Mickiewicz podniósł się zza stołu. Uciszyło się, wszyscy wstali. Twarz Mickiewicza pobladła, zaczął mówić. Była to improwizacja, z której tylko treść lub drobne szczątki do nas dotarły. W każdym razie Mickiewicz nie powiedział w tych wierszach nic takiego, co mogłoby uwłaczać Słowackiemu. Jeśli powtórzył sąd o „świątyni bez Boga", o braku natchnienia, które płynie z miłości, to przecież powtórzył w obecności Ropelewskich i Witwickich, że Słowacki jest wielkim artystą i sztukmistrzem w poezji. Musiało to dotknąć autora „Lilli Wenedy" i „Grobu Agamemnona". Ale milczał. Improwizacja Mickiewicza trwała długo i wprawiła obecnych w nastrój ekstatyczny. Wszyscy się całowali, nastąpiło wielkie pojednanie, jak gdyby żywy obraz z ostatniej księgi „Pana Tadeusza", zbiorowe „kochajmy się!" Słowacki i Mickiewicz ściskali się długo i serdecznie. Zdaje się, że nikt z nich nie żywił już uraz. Ocucono omdlałego Ropelewskiego, otarto łzy obu Platerom, Ludwikowi i Władysławowi, o którym w emigracji złośliwi mówili: „Wiadomo, że Pac generał najpoczciwszy, a Władysław Plater — najgłupszy".

Obaj poeci czule objęci chodzili po wielkiej jadalni Eustachego Januszkiewicza. Była druga po północy. Szczepanowski zagrał jeszcze na gitarze jakąś ulubioną piosenkę Mickiewicza. Rozchodzili się wszyscy znużeni, ale szczęśliwi, że będą mogli jutro opowiadać o niezwykłym wieczorze.

Następnego dnia istotnie rozeszły się po Paryżu emigracyjne plotki. Niektóre z nich zostały utrwalone w artykułach, napisanych jako sprawozdania dla prasy w kilka, lub kilkanaście dni po tym wieczorze, gdy nastrój braterstwa już dawno ustąpił miejsca dawnej niechęci dla Słowackiego i bezgranicznemu uwielbieniu dla Mickiewicza. Januszkiewicz, podszywając się pod inicjały obecnego na wieczorze Napoleona Ordy, zamieścił w „Tygodniku Literackim", wydawanym w Poznaniu przez Wojkowskiego spory artykuł pt. „Improwizatorowie", w którym Słowacki został odmalowany jako człowiek opanowany zawiścią i szatańską pychą.

Januszkiewiczowi nie wystarczyło jednak, że w lutym 1841 tak opisał grudniową wieczerzę po to, by dać do zrozumienia czytającej publiczności w kraju, że Słowacki upokorzył się wobec Mickiewicza. Postanowił zapewne nie bez udziału innych przeciwników „pyszałka", tak bowiem nazywano w tych kołach Słowackiego", zmusić go do ofiarowania Mickiewiczowi w imieniu zebranych na tej uczcie puchara srebrnego z adresem. Adam Kołysko, który brał udział w tych naradach, a nie był otwarcie wrogi Słowackiemu i kierował się elementarnym poczuciem przyzwoitości, zaprotestował mówiąc, iż jeśli dwie były improwizacje, należy wręczyć puchary obu improwizatorom. Zebrani, zapewne pod wpływem świeżych jeszcze wzruszeń ogólnego zbratania, zgodzili się i postanowiono wręczyć po pucharze każdemu z bohaterów wieczoru. Marszałek Kaszyc wniósł całą prawie sumę, pokrywając udział biedniejszych. Działo się to następnego dnia, po uczcie. Januszkiewicz wraz z gwardią wiernych Litwinów pracowali gorliwie, by nie dopuścić do ofiarowania obu poetom jednakowych darów. I wtedy to właśnie uchwalono, by urządzić nową ucztę, podczas której srebrny puchar Mickiewiczowi wręczy Słowacki. Zamiast dwóch podarunków kupiono więc jeden. Tego dnia Leonard Niedźwiecki, życzliwy jak wiemy Juliuszowi, odwiedził Januszkiewicza w jego mieszkaniu i prosił, by zaniechano tej krzywdzącej dla Słowackiego demonstracji. Ale Januszkiewicz za nic nie chciał pozbawić czterdziestu rodaków tej pięknej sceny, jaką odegrał by Juliusz podający Mickiewiczowi puchar niby lenno. Uspokoił Niedźwieckiego, że Słowackiemu nic się nie stanie, a zresztą można mu ofiarować pierścień. Biedny Juliusz, nigdy nie miał szczęścia do symbolicznych darów. Już kiedyś zabiegał dla niego o taki pierścień Skibicki, ale i wtedy nic z tego nie wyszło.

Wieczór pierwszego dnia 1841 roku był wyznaczony na to miłe sercu „Litwinów" święto. Na kilka dni przedtem wyprawiono posłów do Słowackiego, by go uprzedzić o konieczności wręczenia pucharu. Ale Słowacki oczywiście się nie zgodził. Zdaje się, że małe pokoiki na ulicy Castellane usłyszały kilka ostrych słów, wypowiedzianych przez Słowackiego w języku całkowicie dla francuskich ścian niezrozumiałym.

Uczta u Januszkiewicza odbyła się, pucharu nikt nie wręczał, bo proszony o to Bohdan Zaleski nie chciał się zgodzić, obawiając się, by go nie zmuszano do improwizowania, do czego, sądząc z natury jego poetyckiego daru, nie był bardzo zdolny. Puchar stał więc na stole — srebrny, świetny i tak wielki, że trudno go było ująć w dłonie. Mickiewicz improwizował również i na tej uczcie, na której, rzecz prosta, Słowacki już nie był. Ale improwizacja wieczorna z dnia 1 stycznia nie bardzo się udała. Kiedy Mickiewicz zaczął mówić o królu, Nabielak, dobry republikanin, przerwał mu — „Nie przesądzajmy przyszłości". — Trzeba tu, by wytłumaczyć ten incydent, po którym Mickiewicz natychmiast opuścił zebranych w towarzystwie Stefana Zana, przypomnieć, że sprawa monarchii żywo interesowała w owym czasie zebranych w Paryżu Polaków

W roku 1840 obudziły się nadzieję na bliską wojnę, w której mocarstwa zachodnie broniąc swoich wschodnich interesów musiałyby wystąpić przeciwko Rosji; Adam Czartoryski, stawiający na ów konflikt już w 1836 roku zwrócił uwagę na wschód, gdzie antyrosyjskie, separatystyczne dążenia ujarzmionych przez carat ludów kaukazkich stwarzały pewne nadzieje, iż dążenia te, bynajmniej nie w interesach owych ludów, zostaną wykorzystane przez mocarstwa zachodnie. Książę rozwinął akcję dyplomatyczną, aby jednak skuteczniej móc pertraktować z konstytucyjnymi monarchiami zachodnimi, by stworzyć Polsce reprezentację, którą uważał za bardziej właściwą niż niechętnie lub zgoła wrogo widziane w ministerstwach spraw wewnętrznych Francji i Anglii komitety demokratyczne, postanowił obwołać się królem. Stronnictwo Czartoryskiego, bardziej może niż sam książę, reklamowało dynastyczne prawa wybitnego członka „familii". Ojciec księcia, Adam Kazimierz, był już kiedyś pretendentem do tronu.

Teraz usiłowano wbrew oczywistym zmianom sytuacji europejskiej, gdy nawet stare, solidne trony były już niepewne, zbudować nowy tron w Paryżu dla księcia Adama.

Zabiegi były bezowocne. „Zaszło kilka zdarzeń — pisze Seweryn Goszczyński z Paryża 17 maja 1840 roku do Teofila Wiśniowskiego — które pokazują słabość partii dynastycznej i niedobrą wróżą przyszłość Adamowi I. Nasamprzód nie powiodło się Czajkowskiemu w Rzymie, który wyjechał jako ambasador do bawiących tam polskich katolików. Jednogłośnie prawie potępiono myśl królestwa z Czartoryjskim... W Paryżu nielepiej powiodło się z księżmi naszymi... Nielepiej brzmią listy z Poznańskiego i Krakowskiego. Słyszeliście zapewne, że posłano do kraju medale z popiersiem Czartoryjskiego jako Adama I. Szlachta odbierając takie medale z poczty nasamprzód przestraszyła się, a potym oburzyła się na ich myśl, jak na największą niedorzeczność". Wkrótce sprawa monarchii upadła, a książę Adam dawał do zrozumienia, że to nie on, a jego zwolennicy projekt taki wysunęli.

W marcu 1841 roku Słowacki otrzymał numer poznańskiego „Tygodnika" z artykułem „Improwizatorowie". Znalazł tam cytowany już wyżej przeze mnie artykuł, a także i to zdanie „Adam odpowiedział Juliuszowi, wyrzucając mu jego grzechy poetyckie. Oświadczył wręcz, że on nie jest poetą. Tłumaczył co go zgubiło. Nie jesteś poetą, mówił, bo nie masz wiary i miłości".

Mickiewicz milczał, nie odzywał się, nie prostował tych wszystkich wiadomości, które obiegały emigrację na temat rzekomego zatargu ze Słowackim. Mickiewicz był zajęty wykładami, zresztą może mu przyjaciele wytłumaczyli, że oni już to wszystko załatwią, żeby się nie mieszał. Chętnie korzystał z tej rady; był napewno bardziej obojętny w tym sporze, w jaki go uwikłało litewskie niechętne Słowackiemu stronnictwo, niż jego przeciwnik.

Paweł Hertz

---

*) Z książki pt. „Słowacki".

WYSTAWA PRAC XAWEREGO DUNIKOWSKIEGO

W dniu 12 bm. otwarta została w Muzeum Narodowym w Warszawie wystawa prac znakomitego artysty rzeźbiarza Xawerego Dunikowskiego, który cały dorobek swej pięćdziesięcioletniej pracy twórczej ofiarował Państwu Polskiemu. W przyszłości prace te zgodnie z wola artysty, stworzą specjalne muzeum jego istnienia w Warszawie.

Matka

Adoracja: literatura

Kopernik

lud śląski

„Iliadę", „budząc harmonią wierszy Homera echo północy, śpiące w nieżywej głuszy lasów", Puszkin zalecał się do Oleninówny, sam zaś gospodarz opędzał się cybuchem od komarów i od wiadomości politycznych (toczyła się wówczas wojna turecka) i łakomie chłonął plotki literackie. Dla Mickiewicza znajomość ta mogła być korzystna ze względu na wpływy Olenina w sferach dworskich. Poecie zależało na tym, ponieważ coraz poważniej zaczynał myśleć o uzyskaniu zezwolenia na wyjazd za granicę. To, że Olenin istotnie ułatwił Mickiewiczowi te starania, widzimy z faktu, że ktoś z Oleninów wziął najbliższy udział w losach poety, odprowadzając go nawet na pokład angielskiego parowca.

Wśród znajomości, zawartych przez Mickiewicza w Petersburgu (okres mniej opracowany niż okres moskiewski) nie były także omawiane dotychczas (niektóre prawie wcale, a niektóre wcale) stosunki z poetami: Podolińskim, Illiczewskim i Szczastnym (tumaczami Mickiewicza), powieściopisarzami: walterskotystą Zagoskinem i wówczas naśladowcą E. T. A. Hoffmanna a wkrótce autorem pierwszej obyczajowej powieści realistycznej Antonim Pogorielskim (W. Lednicki wzmiankuje o obiedzie u hr. A. Pierowskiego — prawdziwe nazwisko Pogorielskiego, — nie wyjaśniając bliżej roli jego w literaturze), stryjem Puszkina, Wasylem Puszkinem; poetą i wydawcą Puszkina Pletniowem; slawistą Wienielinem; kompozytorem Wierstowskim; malarzem Kiprenskim; słynnym aktorem dramatycznym Szczepkinem i in.

II. DATY

1. Przyjazd do Petersburga

W niemałym zasobie prac, którymi może poszczycić się polska nauka o Mickiewiczu, przeważnie zajmowano się dotychczas psychologią twórczości, a najmniej ustaleniem ścisłych dat i związków społecznych w biografii wielkiego poety. Tłumaczy to fakt, że źródłowe biografie ułożone przez pierwszych badaczy życia Mickiewicza, pozostały w większej swej części nieprzerewidowane mimo poważnej daty jubileuszowej, którą obchodzimy w tym roku. Do dat z rosyjskiego okresu poety budzących pewne wątpliwości należy m. in. już pierwszy dzień pobytu Mickiewicza w Rosji. Data ta — 9 listopada 1824 roku ustalona została przez Władysława Mickiewicza na podstawie świadectwa Przecławskiego—Cyprynusa (ob. „Żywot" t. I, str. 176), którego pamiętniki słynne są ze swej nieścisłości. Ostrzegali przed wiarogodnością ich nieraz i puszkinolodzy rosyjscy. Jak wiadomo Przecławski zabrał się do swych wspomnień mając lat 73. A Drogoszewski w przedmowie do wspomnień Przecławskiego o Oleszkiewiczu daje następującą ocenę ścisłości historycznej autora „Kalejdoskopu" („Prace Kom. do Badań nad Historią Lit. i Oświaty" t. I, str. 72):

„Mylą mu się wciąż szczegóły, daty, wypadki, osoby, zachodzące jedne na drugie. Na ostre w tym względzie zarzuty musiał przyznać, że z zupełną dokładnością nie pamiętał lat, miesięcy, dni. Pisał w wieku sędziwym, a nadto zasadniczo wciągał do swych pamiętników nie tylko wrażenia osobiste, ale i wiadomości, i pogłoski, ogół obiegające..."

Więc jedynie na tej nikłej niteczce trzyma się ustalony z dokładnością do jednej doby dzień przyjazdu Mickiewicza do Petersburga. Nie jest to dla nas obojętne, ponieważ przyjazd poety-zesłańca do stolicy powiązany jest z dwoma wydarzeniami niemałej wagi: mianowicie — z wielką powodzią petersburską, której świadkiem mógł być Mickiewicz; z drugiej zaś z „Ustępem" III cz. „Dziadów" gdzie powódź ta jest opisana ze ścisłością świadka naocznego. Oczywiście nie można poematu traktować jako źródła do ustalenia faktów biograficznych, niemniej zawiera on realistyczne i odpowiadające prawdzie szczegóły oraz bezpośrednie świadectwo o wjeździe do Petersburga w przeddzień powodzi. Lecz autobiograficzne świadectwo poety pisane natychmiast po opuszczeniu Rosji, lub może nawet jeszcze w Moskwie (jeśli tajemnicza wzmianka w liście do Odyńca z końca października 1827 o rozpoczętym nowym poemacie odnosi się do III cz. „Dziadów" i jeśli słuszne są dociekania Krechowieckiego w jego komentarzu do publikacji autografu „Ustępu" — 1898 r.) odrzuca się, natomiast przyjmuje się bez wahania to, co w 50 lat później opowiedział w gawędziarskich notatkach staruszek, który sam się przyznaje do zatracenia pamięci. „Ustalona" w ten sposób w roku 1888 data pozostaje dotychczas w biografii poety.

Wprawdzie do poparcia wersji Przecławskiego przyczyniła się również słynna polemika Puszkina z „Ustępem" w przypisach do „Jeźdźca Miedzianego". Szczególną uwagę zwróciła na nią literatura o „Pomniku Piotra Wielkiego", studia Spasowicza, Tretiaka i Lednickiego. „Mickiewicz pięknym wierszem,— pisał Puszkin w r. 1833 w polemicznym odnośniku do swego poematu, — opisał dzień, poprzedzający powódź petersburską. Szkoda tylko, że opowiadanie jego jest nieścisłe. Sniegu nie było, Newa nie była pokryta lodem. Nasz opis jest wierniejszy, chociaż nie posiada jaskrawych barw polskiego poety". Lecz Mickiewicz wyraźnie zaznacza na początku ustępu „Dzień przed powodzią petersburską 1824":

Wiatr zawiał ciepły...
Śnieg zaczął topnieć i, nim wieczór minął,
Oblewał bruki rzeką Stygu błotną.
Sanki uciekły, kocze i landary
Zerwano z płozów; grzmią po bruku koła,
Lecz pośród mroku, i dymu, i pary
Oko pojazdów rozróżnić nie zdoła:
Widać je tylko po latarek błyskach,
Jako płomyki błędne na bagniskach.

Oleszkiewicz zaś „wyciąga powróz, który w wodę zwisał, wyciągnął, węzły zliczył i zapisał; zdawał się mierzyć jak woda głęboka..." A więc nic tu nie ma o rzece „pokrytej lodem". Mickiewicz wiernie oddawał okoliczności opisywanych przez siebie wypadków. Wzmianka Puszkina tylko potwierdza autentyczność jego opisu, natomiast poeta rosyjski musiał być zasugerowany obrazem białej zimowej drogi, poprzedzającym u Mickiewicza opis powodzi. Ale droga musiała być zimowa, skoro podróżnych uderzył widok zaśnieżonej równiny. Zresztą sam Puszkin pozostawił świadectwo wczesnych mrozów tej zimy.

W pierwszych dniach listopada 1824 roku Mickiewicz w drodze z Wilna do Petersburga przejeżdżał o sto kilka kilometrów od majątku Puszkinów, gdzie wówczas poeta rosyjski odbywał okres zesłania. Pisał właśnie czwarty rozdział „Oniegina", w którym to rozdziale pod wpływem bezpośrednich wrażeń pierwszej jesieni, spędzonej na wsi, opisywał wczesną zimę: „Stojał nojabr już u dwora..." („Stał już na progu listopad..."). Czytując przy kominku Walter Scotta i sprawdzając ze starą nianką rachunki Puszkin odczuwał surową porę mniej, niż podróżni filareci w tej bezkresnej śnieżnej drodze do Rosji:

Po polach białych, pustych wiatr szaleje,
Bryły zamieci odrywa i ciska...

Niemniej stwierdzał w pięknych wierszach poematu: „Wstaje zorza w mgle chłodnej; w polu umilkł szum robót; z wilczycą swoją wilk głodny wychodzi na drogę... I oto już trzeszczą mrozy... Błyszczy rzeka odziana w strój lodowy... Migoce, wije się pierwszy śnieg, padając gwiazdami na brzegi..."

A teraz trochę matematyki podróżniczej. Pocztowe stacje były położone w 20—25 kilometrach jedna od drugiej. Tu podczas krótkich postojów wprzęgano świeże konie, o ile poczmistrz nie przetrzymywał podróżnych, chcąc dogodzić niespodziewanym podróżującym dostojnikom lub feldjegrom, odbywającym forsowne, tajemnicze wycieczki. Lecz na ogół jechało się przeciętną szybkością 150 kilometrów na dobę. Tak na przykład jechał Puszkin z Odessy do wsi Michajłowskoje, przebywszy od 30 lipca do 9 sierpnia tegoż 1824 roku przeszło 1500 kilometrów. Toteż Franciszek Malewski, z którym Mickiewicz połączył się w drodze, wychodził z obliczeń przeciętnej szybkości, pisząc w liście z dnia 1 listopada z Rygi, że za pięć dni „niewątpliwie stanie w stolicy". Z faktu zaś, że zesłańcy wyjechawszy z Rygi już przed Petersburgiem nie wysłali ani jednego listu do swoich rodzin (które śpieszyli pocieszyć przy każdej sposobności), można wnioskować, że na tym ostatnim etapie drogi nie mieli dłuższych postojów. Wyliczenie Malewskiego zbiegałoby się ze świadectwem samego Mickiewicza w „Ustępie", gdzie poeta wyraźnie opisał wjazd do Petersburga i spędzony w stolicy wieczór przed powodzią, która nastąpiła dnia 7 listopada. Definitywnie rozstrzygnąć to zagadnienie mogłyby tylko dane dawnych archiwów petersburskich.

2. Wyjazd z Petersburga.

Waha się również i data wyjazdu Mickiewicza z Petersburga na południe Rosji. Władysław Mickiewicz uznaje za autentyczną datę 24 stycznia 1825 roku zapowiedzianą w liście Fr. Malewskiego, który 23 stycznia pisał: „Adam i Józef jadą ze mną... Wyjeżdżam jutro o 7-ej..." („Żywot" t. I, str. 191). Zapowiedź ta jednak nie zgadza się z danymi oficjalnymi. Każdy wyjazd i wjazd do stolicy był wówczas rejestrowany przez władze policyjne, a wiadomość o nim składana w specjalnych raportach. Z takiego raportu z dnia 26 stycznia dowiedział się Aleksander o wyjeździe filomatów, skierowanych do odeskiego liceum Richellieugo. Kazał on natychmiast zawrócić zesłańców i skierować do innych guberni, bardziej oddalonych od Polski. W sprawie tej Dybicz wystosował list do ministra oświaty Szyszkowa. W liście tym m. in. czytamy: „JMC dowiedziawszy się z raportu o przejeżdżających, że 26 ubiegłego stycznia wyjechali stąd do Jelizawetgradu kandydaci Uniwersytetu Wileńskiego, Jeżowski i Mickiewicz..." Malewskiego Dybicz nie wymieniał w liście, ponieważ chodziło mu ściśle o przydzielonych do liceum Richellieugo. J. Bujakowski, który opublikował ten dokument pisze w odnośniku na str. 35 swojej broszury „Z młodości Mickiewicza" (Warsz. 1914): „prawdopodobnie jednak Malewski odłożył swój wyjazd na dwa dni, albo też, będąc zmuszony do wyjazdu w zamierzonym terminie dzięki wcześniejszemu otrzymaniu podorożnej czekał na swych towarzyszów na pobliskiej stacji pocztowej". A więc stara się uzgodnić dane urzędu rejestrującego podróżnych z... zapowiedzią rzuconą w liście Malewskiego. Tak dalece sugerowała badaczy biografii Mickiewicza „źródłowa" praca syna poety!

3. Wyjazd na Krym z Henrykiem Rzewuskim

W jakim stopniu zależny jest w swojej chronologii Wł. Mickiewicz od korespondencji Malewskiego, można sądzić z tego, jak bezradny staje się biograf w okresach, kiedy wiernego towarzysza podróży nie było obok poety. Do takich okresów należy m. in. okres kiedy Malewski i Jeżowski opuścili Odessę, zostawiając Mickiewicza samego. Z tego powodu nie mamy ścisłej daty wyjazdu na Krym, a samo opowiadanie o krymskiej wycieczce wkracza w dziedzinę anegdotek rodzinnych. Lecz 27—29 czerwca, kiedy według daty listu Rzewuskiego z Symferopola Mickiewicz był razem z nim na Krymie, Malewski jeszcze przebywał w Odessie. Mimo to w listach jego nie ma żadnej wzmianki o wyjeździe Mickiewicza. Zresztą może to również dowodzić, że podróż ta była zakonspirowana a Malewski milczał w obawie przed szpiegami. W okresie tym, nieco później wybierając się w podróż do Moskwy, pisał on w liście z 18 lipca: „Kontent jestem, że opuszczam Odessę, tyle się tu zebrało osób, że nie mógłbym nie ściągnąć jakiegoś bliższego czuwania nad sobą, i tak nawet zdaje się, że wyjazdu mego wyglądano. Chwała Bogu, że mogę wyjechać..." W tej sytuacji podanie Mickiewicza mogło celowo być złożone przez Malewskiego lub Jeżowskiego w dniu, kiedy sam petent przebywał z Rzewuskim na Krymie.

4. Data listu do Żukowskiego.

Mowa tu o liście Mickiewicza do Żukowskiego, w którym Mickiewicz zapowiada przyjazd do autora „Świetłany" w imieniu Szewyriowa: „Bilet ten wyprzedzi mnie o kilka godzin w Pawłowsku, spodziewam się bowiem mieć jutro przyjemność zobaczenia Pana. Pan Szewyriow z Moskwy, znany Panu przynajmniej z nazwiska, przybywa w tej chwili do Petersburga. Jest on młodym poetą i Rosjaninem: łatwo Pan sobie wyobrazi jego niecierpliwość zobaczenia Żukowskiego..." Do tej okolicznościowej części listu dołącza Mickiewicz szczegóły hisorii swego zesłania i pobytu w Odessie. List ten nie jest datowany, poeta zaznaczył w nim tylko miejscowość i dzień tygodnia: „Petersburg, sobota". Więc dotychczas figurował on pod datą przybliżoną: „przed 14 marca 1829", tj. przed wyjazdem Mickiewicza z Petersburga (ob. w wyd. „sejmowym" t. XIII, poz. CCXX). Obecnie porównując ten list z opublikowaną przez puszkinistę M. Ciawłowskiego korespondencją M. Pogodina, można ustalić dokładną datę na podstawie dwóch listów Szewyriowa z Petersburga z dn. 18 i 25 lutego 1829 r. (zob. str. 702-4 w t. 16/18 zb. „Litieraturnoje Nasledstwo").

Jak dowiadujemy się z korespondencji Pogodina, Szewyriow w drugiej połowie lutego przyjechał z Moskwy do stolicy, skąd miał razem z Zinaidą Wołkońską udać się do Włoch w charakterze wychowawcy jej syna. Do Petersburga Szewyriow przyjechał w sobotę 16 lutego o 5 wieczór, wyjechał zaś za granicę 28 tegoż miesiąca. List Mickiewicza do Żukowskiego daje podstawę twierdzeniu, że Szewyriow m. in. skontaktował się w stolicy z Mickiewiczem, którego, jak łatwo domyśleć się można, jeszcze z Moskwy prosił o zorganizowanie spotkania z Żukowskim. Spieszyło mu się, ponieważ liczył na to, że pobyt jego w Petersburgu może potrwać zaledwie parę dni. Dlatego też i Mickiewicz w pośpiechu zapowiadał przyjazd Szewyriowa: „Pan Szewyriow z Moskwy przybywa w tej chwili do Petersburga". Podpis pod listem „sobota" zgadza się z dniem przyjazdu Szewyriowa. Na tej podstawie możemy dokładnie ustalić datę listu Mickiewicza na dzień 16 lutego roku 1829.

Projektowane przez Mickiewicza spotkanie z Żukowskim widocznie nie odbyło się, ponieważ Szewyriow wspomina dwukrotnie w listach do Pogodina, że nie udaje mu się poznać poety. Tak 18-ego (w pierwszy poniedziałek swego pobytu w stolicy) pisze: „U Żukowskiego jeszcze nie byłem", a 25-go (drugi poniedziałek) znów wspomina: „Żukowskiego dotychczas nie widziałem: wciąż nie zastaję w domu".

Leon Gomolicki

JULIUSZ SALONI

U źródeł nienapisanego dzieła żywota

(Rzecz o „Dziadach" wileńskich)

Karta tytułowa do II wydania „Dziadów"

1.

MIMO wyolbrzymioną siłę intuicyjną Mickiewicz rządził w twórczości tworzywem poetyckim świadomie, formował je z doskonałym opanowaniem, miał wzorowe odczucie waloru poszczególnych motywów i ich pozycji w całości utworu. Badania genetyczne wykazują w wielu wypadkach to naginanie koncepcji pierwotnej do nowego kształtu, znanego nam z opublikowanego dzieła; tak było z **Grażyną**, z **Konradem Wallenrodem**; proces rozrostu w czasie pisania odbył się w **Panu Tadeuszu.** Zmiana była zawsze wynikiem wyłonienia się z koncepcji nowej postaci, która koncentrowała uwagę artysty i zmieniała tok fabuły i ujęcie ideologiczne; wysiłek twórczy musiał iść po linii koordynacji nowego zespołu elementów w nową, organiczną całość. I Mickiewicz wychodził z takich zadań zawsze obronną ręką. Dzieło Mickiewicza jest zawsze jednolite, nosi na sobie piętno tej dojrzałości artystycznej, na jaką stać człowieka w chwili jego publikowania, jest zawsze doskonałym wyrazem dla całej jego życiowej postawy, całego poglądu na świat; Mickiewicz nie poetyzuje, nie tworzy fikcyjnych sytuacji poetycznych, ważnych tylko ze względu na walory artystyczne, ale zamyka w poezję prawdę swojego życia.

Tym faktom pozornie przeczyłyby **Dziady** wydawane w dwóch fazach, kolejno; nie są, jak tamte poematy, wynikiem jednego trwałego aktu twórczego, zezwalającego na przekształcanie tekstu, koordynowanie elementów, ujednolicanie wewnętrzne; są dziełem, które narastało w różnych momentach żywota twórczego. Mickiewicz wydając część trzecią musiał się liczyć z faktem istnienia **Dziadów** wileńskich, dzieła sprzed lat około dziesięciu, kiedy pogląd na świat i życie kształtował się zupełnie inaczej, niż obecnie; w myśl swych artystycznych poglądów musiał szukać rozwiązań kompozycyjnych, które by uzasadniały kontynuację dzieła, pomieszczanie nowego tworu w obrębie tego samego tytułu jako ciągu dalszego, a nie odrębnej całości. Musiała istnieć jakaś koncepcja jednolitości, organiczności, skoro właśnie takie rozwiązanie stało się faktem.

Z drugiej strony w opublikowanych w 1823 r. częściach musiały istnieć odpowiednie warunki dynamiczne, stanowiące punkt wyjścia do nałączania nowych ciągów dalszych. Części te bez zmiany utrzymały się w ciągu całego życia Mickiewicza. Prawdopodobnie po napisaniu i opublikowaniu uznane zostały za całość zamkniętą; w każdym razie już w czasie pobytu Mickiewiczą w Rosji nic nie zapowiadało **kontynuacji** dzieła. Dopiero po napisaniu głównego zrębu części trzeciej Mickiewicz zdecydował się przyłączyć ją do istniejących „fragmentów" i z nimi tę nową część związać w jedną całość.

W ten nowy układ wchodziły Dziady wileńskie jako zbiór rodzajowo różnych całostek: I **Upiór** („Jakby prolog"). II. **Dziady.** Poema, a) (Wstęp prozaiczny); b) Dziady. Część II; c) Dziady. Część IV.

Z wypowiedzi Mickiewicza wiemy, że w różnych czasach różne stanowisko zajmował jako autor wobec swojego dzieła.

Mimo kilkakrotnych znanych nam zapowiedzi utwór nie uległ żadnej zmianie i przekazany został narodowi i światu w nienaruszonej postaci takiej, w jakiej został po raz pierwszy opublikowany. Co więcej, Mickiewicz, stwierdzając, że ze wszystkich jego dzieł to jedno jedyne godne jest czytania aprobował również **Dziady** wileńskie bez dopełnień i przebudowy. Liczył więc na to, że je czytelnik zrozumie i zgłębi, że w samym dziele są do jego percepcji dane dostateczne podstawy.

2

Pierwsze znane nam sądy Mickiewicza o **Dziadach** wileńskich pochodzą z okresu ich drukowania, a więc z końca r. 1822 i początków r. 1823. Mickiewicz miał wtedy **Dziady** uzupełnić, wygładzić i przesłać Czeczotowi do Wilna do przepisania i przypilnowania druku. Około tej sprawy wywiązuje się obfita korespondencja, pozwalająca odtworzyć dość szczegółowo proces ostatecznego formowania tekstu; nie brak przy tym wypowiedzi i autora i przyjaciół na temat dzieła.

W liście do Czeczota z dnia 27 stycznia 1823 r. spotykamy taką wypowiedź po raz pierwszy. Dowiadujemy się z niej, co sądził Mickiewicz o jakimś pierwotnym stanie **Dziadów** z tego okresu. Jest z nich **niezadowolony.** Wyobrażenie, które mu pozostało z czasu pisania utworu było znacznie lepsze, niż obecnie, po ponownym odczytaniu rękopisu. Widzi, że prócz ballad, reszta (a więc Dziady i Grażyna) jest przedwczesna, że są to „szpargały", które go kiedyś „kłuć będą w oczy". Wydanie ich jest tylko wynikiem konieczności wypełnienia zobowiązań wobec prenumeratorów.

Odpowiedź odwrotna Czeczota (27 stycznia 1823) jest ważna nie dlatego, że jest protestem przeciw temu sądowi, ale raczej dlatego, że wyjaśnia psychologicznie przyczyny tak ostrego potraktowania własnej twórczości. Czeczot uważał Mickiewicza za zbyt surowego sędziego samego siebie, uspokaja przyjaciela, radzi zaczekać, co ludzie o drugim tomiku powiedzą; wypowiada przypuszczenie: „Może też kiedy udobruchasz się i polubisz swoje pierworodne płody, bo teraz, uważ tylko, czy nie dziwaczysz".

Sprawa ta raz jeszcze ożyje dn. 8 lutego, kiedy Mickiewicz protestację przyjaciół uzna za dowód ich dobroci dla ojca „który nie ledwie wierzy pochwałom tak hojnie dla dzieci sypanym". Wtedy także jako wynik refleksji zmieni swoje zbyt ogólne potępienie utworu: „I, prawdziwie, jeden monolog w **Dziadach** dawniej zrobiony i całe drugie mniejsze **Dziady** nie są szpargałem".

Dnia 30 stycznia zostały odesłane **Dziady** z Kowna do Wilna. Mickiewicz uznaje potrzebę podkreślenia fragmentaryczności utworu, dlatego przewiduje jako „tytuł obu części: **„Ułamki z poematu Dziady.**

Od tej chwili zaczyna się praca redakcyjna; dotyczy ona głównie poprawek językowych; zmian pozycji urywków itp. podejmowanych z inicjatywy przyjaciół, czasem cenzury, czasem samego Mickiewicza. Praca ta, nie pozbawiona momentów dramatycznych, ciągnie się do dnia 4 kwietnia 1823 r., czyli do ostatniego momentu przed decydującym oddawaniem arkuszy „pod prasę".

Wśród tych czynności znalazła się sprawa oceny Dziadów po raz wtóry dnia 1 lutego 1823 r. Mickiewicz zawiadamia o „napisaniu kilkunastu strof niby to prologu pt. **Upiór** i dodaje znów usprawiedliwienie: „Chciałem szczerze uczynić je znośniejszymi, ale mi nie podobna **przenieść się duszą w one czasy, kiedym je pisał. Stąd przewiduję, jak ta poczwarna kompozycja wyda się innym".**

Nieścisłość terminologiczna nauki o literaturze stała się w interpretacji tego urywka przyczyną nieporozumień. Termin „kompozycja" potraktowano tutaj w znaczeniu: „układ", a określenie „poczwarny' w znaczeniu „podobny do poczwary". Na tej podstawie insynuowano Mickiewiczowi pejoratywny sąd autora o **konstrukcji** własnego dzieła.

Nie wydaje się to słuszne. „Kompozycja" oznacza bowiem wówczas (zob. Linde I wyd.) skomponowanie utworu w znaczeniu szerszym, złożenia go z poszczególnych elementów treściowych i formalnych; co do wyrazu „poczwarny" to (raczej) należało by go rozumieć w znaczeniu, użytym przez Mickiewicza we wstępie prozaicznym do **Dziadów** części II; tam „poczwarny" w połączeniu z rzeczownikiem „zmyślenia" nie oznacza bynajmniej „podobny do poczwary", lecz „taki, w którym występują poczwary" czyli upiory, duchy, zjawy.

Wynikałoby więc z tego, że choć niezadowolenie z **Dziadów** trwa nadal, poeta komponuje i uzupełnia dzieło mimo braku natchnienia, a przewiduje ujemny sąd ludzi, których drażnić będą „poczwary", w nich występujące.

Dotychczas zamierzał widocznie poeta jeszcze wygotować do drugiego tomiku (wtedy zapewne wyszedłby i trzeci) część pierwszą **Dziadów** — obecnie zawiadamia o stanowczej swej decyzji, że „część pierwsza do tego tomiku wygotowana być nie może". Zastąpić ją ma **Wstęp** prozaiczny i **Upiór.** Ten Upiór jednak budzi żartobliwe wynurzenia autora:

„Według obietnicy jedzie **Upiór.** Kiedy w niedostatku dawnych bogów Muza obcuje z diabłami, nie dziw, że się tworzą podobne monstra. Ja, ponieważ wydałem wyrok o dawniejszych płodach, o tym ogonie nic nie powiem; **nie masz tu nawet piersi ogniem buchających, ani oczu zapalonych,** bo tylko ogon. Ty, Janie, jeden z tych, którzy najlepiej tego upiora zrozumieją, znajdziesz w nim interes; innym przyda się do zrozumienia reszty, na koniec jest to ostatnia podobna robota w tym rodzaju—przynajmniej na długo". Kor.fil.V.44)

A jednak pomimo niezadowolenia, prócz fragmentów wymienionych doraźnie jako wartościowe, Mickiewicz odnajduje jeszcze i inne, godne pochwały Tak np. usuniętą ze względu na cenzurę strofę pocałunkową nazywa ze wszystkich „najpiękniejszą", a utwór bez niej to „i tak ułomne dziecko z wyłupionym okiem". (K. F. V. 75). Kiedy indziej znów prosi Czeczota: „(Maryli) odczytaj miejsce **najlepsze w Dziadach: „Jak ona rano wsta-**je"... etc. etc.". (K. F. V, str. 115). Jak widać z tego potępienie całości było co najmniej przedwczesne.

Z biegiem lat poprawiał się sąd autora o swoim utworze; wyczuć to można ze wzmianki o **Dziadach** wileńskich w liście do Odyńca, którego poeta poucza o trudnościach w napisaniu dobrego dramatu: „ponieważ trudno... w młodym wieku nabyć dostatecznej znajomości ludzi, aby ich charaktery nie w próżnej deklamacji, ale w prawdziwych, głębokich rysach odmalować; chyba to będzie coś na kształt **Dziadów".**

W Rosji jeszcze myśli Mickiewicz o **„Dziadach"** i projektuje uzupełnienie tekstu w postaci zmodyfikowanej części pierwszej. W liście do Odyńca pisze:

„Z moich płodów nic nowego: sonety, krótkie elegie etc. etc. Ale mam napiętą powieść, którą może dokończę wkrótce, również jak i **pierwszą część „Dziadów",** albo raczej niewielką scenę **Prologu".**

A więc musiało odbyć się jakieś przesunięcie w poglądzie Mickiewicza na **Dziady.** Z listu tego przebija jakby chęć uzupełnienia fabuły jakimś nowym fragmentem, przedstawieniem fazy poprzedzającej **Upiora,** a nie poprawiania struktury. Co mogło wpłynąć na tę zmianę stanowiska autora?

Pobyt w Rosji, hołdy odbierane od obcych, świadomość wypełniania wielkiego powołania poety, gruntują w Mickiewiczu przekonanie o wartości swego poematu. I postawa ta przebija z każdego słowa listu z okazji pracy nad wydaniem petersburskim. „Trzeba się spodziewać sroższych ataków **klasycznych,** uderzą oni na moje poezje, szczególniej na **Dziady** i będą może nawet dowcipnie z wielu rzeczy się naśmiewać i cóż w tym nadzwyczajnego? Ja, czy mam szczęśliwy charakter, czy nadto miłości własnej, ale, jak cię kocham, nie gniewam się na krytyków i im dowcipniej będą mi dogryzać, tym się serdeczniej uśmieję".

Najsilniejszym jednak dowodem poczucia pewności i zadowolenia z dokonanego dzieła jest fakt, że Mickiewicz wydrukował **Dziady** w wydaniu petersburskim bez żadnych zmian i bez żadnych uzupełnień. A przecież musiał mieć w tece wileńską tzw „Część pierwszą", jeżeli wywiózł ją za granicę. Czasowo nie odbiegł jeszcze wówczas tak daleko od epoki wileńsko - kowieńskiej, by nie pamiętać, by nie móc odtworzyć ówczesnej postawy twórczej, jednak w stanie istniejącym nic nie zmienił.

Nie znaczy to wcale, że uznał już wtedy **Dziady** wileńskie za dzieło doskonałe. Wydając w r. 1832 **Dziady** drezdeńskie, Mickiewicz spełniał wobec swego utworu obowiązek starannego autora. Część trzecią wiązał z częścią czwartą **Prelegiem,** niezrozumiałości **Dziadów** wileńskich wyjaśnił dostatecznie w scenie IX, aluzjami w części trzeciej nawiązał do szczegółów fabuły sprzed ośmiu lat. Konstruował więc całość i przekazywał ją światu w pewnym stanie, który uznał za wystarczające opracowanie; takie dzieło miało żyć i spełniać swoją rolę społeczną jako twór artystyczny.

Jak w **Dziadach** drezdeńskich, tak i w tłumaczeniu francuskim **Dziadów** z r. 1934 nie było sposobności do przeprowadzenia jakichkolwiek zmian czy poprawek w tekście **Dziadów** wileńskich. Ale, jak się okazuje z listu do Leonarda Chodźki, Mickiewicz zdawał sobie sprawę, że poemat w swej dotychczasowej postaci dla „cudzoziemców" nie będzie w zupełności zrozumiały. (Dz. w cz. XIII 494). Z tego to powodu zamieszczał w przedmowie następujące wyjaśnienie:

„Wiara w wpływ świata niewidzialnego, duchowego na sferę myśli i działań ludzkich — oto idea — matka poematu; idea ta rozwija się postępowo w różnych częściach poematu, przybierając różne kształty, stosownie do różnicy miejsc i epok". (W. Bibl. 132 cz. II. str. 102).

Oddając czytelnikowi klucz do zrozumienia zawiłości fabularnych, Mickiewicz równocześnie tłumaczy niedociągnięcia kompozycyjne zewnętrznymi warunkami i odległością czasową.

„Poemat polski zawiera w oryginale szereg luźnych części. Pierwsze dwie ogłoszone były lat temu dziesięć w Wilnie; trzecia zaś świeżo wyszła w Paryżu. Dzieło to jednakże dalekim jest jeszcze od swojego ukończenia, oczekuje ono dalszego rozwoju, który powiąże wszystkie te fragmenty w jedną organiczną całość".

Taktycznie jest to więc jakby odparcie z góry możliwych zarzutów z powodu luźności związku między **Dziadami** wileńskimi a drezdeńskimi. Merytorycznie jest to zupełnie nieobowiązująca zapowiedź dalszej pracy nad dziełem, tworzenia nowych części, które nie tylko kontynuować winny wątek, ale również powiążą dotychczasowo istniejące części „w jedną organiczną całość".

Świadczy o tym z późniejszych wiadomości list do Niemcewicza o zamierzonej dalszej części Dziadów, przedstawiającej „prześladowania i męczeństwa naszej ojczyzny"; (Kor. II. 187) relacje Odyńca, list do Zaleskiego o części pierwszej (Kor. I. 210.), w której bohaterem jest śpiący chłopiec. Świadczą o faktycznych dążeniach i wysiłkach dalszego rozwoju dzieła żywota, które nie skrystalizowało się, pozostało w sferze niejasnych pomysłów i zamierzeń. Nabierają one nieco konkretniejszych kształtów w przedmowie do wydania zbiorowego z r 1844 przy równoczesnym jednak powtórzeniu bez żadnych zmian dotychczasowego tekstu:

„Poemat **Dziady** stanowi **jedną nieprzerwaną** całość. Pierwsza jego część, napisana jeszcze w Kownie, znajduje się w rękopisie u Autora; ale zapewne dopiero później na świat wyjdzie, a wtenczas i porządek całego poematu zmieniony będzie: Dziś zaś ogłaszamy go tyle i takim porządkiem, jak dotąd był znajomy czytelnikom".

Ta zapowiedź brzmi już jak zupełna rezygnacja. Wynika z niej, że Mickiewicz zmienił zupełnie pogląd na kompozycję **Dziadów:** nie przewiduje już dalszych części, natomiast uważa za potrzebne — jak w liście do Odyńca — dopełnić **Dziady** podbudową przez opublikowanie jakiejś części pierwszej. W takim wypadku — o ile utrzymałby się numer trzeci przy **Dziadach** drezdeńskich, część wileńska drukowana (II i IV) otrzymałaby zapewne numerację jako część druga. Możliwe jest także utrzymanie tylko numeracji Części II jako obowiązującej, a wtedy rzeczywiście pociągnąłoby to zmianę „całego porządku" — **Dziady** drezdeńskie stałyby się wówczas częścią czwartą. Oto dwie koncepcje układu:

I Układ	Tytuł części	II układ
Cz. I	?	Cz. I
Cz. II	W kaplicy	Cz. II
Cz. II	W domu księdza	Cz. III
Cz. III	Dziady drezdeńskie	Cz. IV

Prawdopodobniej wygląda koncepcja pierwsza; ale i druga ma za sobą wiele przemawiających uzasadnień. Zważyć jednak należy, że w obydwu zagubił się **Upiór,** którego prawo istnienia nie zostało w żaden sposób przez autora zaprzeczone. Jego restytucja stworzyłaby jeszcze inne możliwości, prowadzące w dziedzinę zupełnie dowolnych a bezcelowych pomysłów.

Faktem bowiem jest i pozostanie nienaruszalny, istniejący kształt Dziadów aprobowany drukiem przez autora.

I ten kształt doczekał się ze strony twórcy syntetycznego ujęcia i zupełnej aprobaty. Patrzył wówczas Mickiewicz na **Dziady** wileńskie jako na fragment całości istniejącej, jako na zamknięty etap własnej twórczości. Stało się to w wykładach w College de France. W wykładach tych Mickiewicz mówił tylko jeden jedyny raz o sobie jako poecie, nie mógł jednak pominąć swych utworów a przynajmniej **Dziadów** jako pozycji w dziejach literatury polskiej. Pierwszy raz stało się to w odniesieniu do **Dziadów** wileńskich przy sposobności omawiania **Nieboskiej Komedii** dnia 4 kwietnia 1843 r. Wszystko, co Mickiewicz powiedział wtedy o dramacie słowiańskim jest apologią koncepcji wileńskiej, jej aprobatą, a zarazem komentarzem do jej zrozumienia przez cudzoziemców.

Podstawą rozważań jest stwierdzenie, że dramat i epopea są najwyższymi tworami sztuki i jako takie winny być najdoskonalszym wyrazem życia narodowego. „Kiedy myśl, ożywiająca jakiś naród, znajdzie już swoich reprezentantów w rzeczywistości, wyda bohaterów, stara się wtedy uwiecznić pamięć ich czynów za pomocą sztuki, tworzy dramat".

Tak więc i dramat słowiański winien stosownie do cech istotnych ducha słowiańskiego:

1. przenosić nas w świat nadziemski,
2. naśladować w technice opowiadania ludowe,
3. być lirycznym i przypominać urocze dźwięki pieśni gminnych.

W sprawie punktu pierwszego wywodzi Mickiewicz zgodnie z rzeczywistością **Dziadów** wileńskich:

„Przypomnijmy teraz sobie, jak rozmaite ludy mają różny sposób pojmowania poetycznie świata nadziemskiego i różne środki wchodzenia z nim w styczność. Mówiliśmy już, że celtyckie obdarzone jest szczególniej podwójnym wzrokiem i zjawiska tej własności grają główną rolę w dawnych poezjach Celtów, a na wet niekiedy w świeżych utworach gminnych, że plemię germańskie, tyle mające związków z celtyckim, **posiada dar bliższego obcowania z duchami,** o czym pełno jest podań w legendach pobożnych i w **opisach zjawisk magnetyzmu;** że ród słowiański nade wszystko wierzy w **upiory** i wyrobił sobie nawet teorię z pojęć w tym przedmiocie. Wiara ta, filozoficznie rzecz biorąc, jest niczym więcej, tylko wiarą w indywidualność ducha człowieczego, i ogólnie wszelkiego ducha, a nigdzie nie masz jej tak głęboko zakorzenionej, jak u Słowian, dlaczego też nigdy nie przyjmie się u nich jakakolwiek bądź teoria panteistyczna: instynkt narodowy zawsze ją odepchnie.

„Wiemy z historii i mitologii, że oddawanie czci umarłym stanowiło ważną część dawnej religii słowiańskiej i **Dzień Zaduszny** był obchodzony ze wszystkich świąt najuroczyściej; a dzisiaj, jeżeli można znaleźć takich pomiędzy ludem, co wskutek ocierania się koło klas cywilizowańszych zaniechali praktyk religijnych i do ostatniego słowa zapomnieli katechizmu, to nie masz ani jednego, co by nie wierzył w udzielny byt duszy po śmierci".

Przestrzegając poetów przed zbytnim liczeniem się z warunkami **teatru** podsuwa Mickiewicz takie rozwiązanie techniczne dla poetów dramatu słowiańskiego:

...„autorowie dramatyczni mogliby wziąć bardzo użyteczny przykład z bajarzy gminnych, z wieśniaków słowiańskich, gadających bajki. U żadnego ludu nie masz powieści tak bogatych, tak dziwnych i pewnie żadna publiczność nie słucha tak ciekawie z takim natężeniem uwagi, jak ta drużyna co otacza biednego chłopka, prawiącego bajkę w swojej chacie. ...bajarz prawie zawsze sam występuje w zdarzeniach opowiadanych, odgrywa część

swojego dramatu. Czasem daje do zrozumienia, że co się stało najważniejszego, to on zrobił, i bez niego nic by tam nie było; czasem bardzo prostym sposobem porusza nagle swoich słuchaczy. Wielu Polakom i Rosjanom musi być znajoma ta bajka, gdzie bohater jej idzie szukać cudownego ptaka, i znajduje jedno tylko jego pióro zgubione w przelocie, które miało taki blask, że kiedy je wniósł do izby, cała izba oświeciła się jak od pochodni. W tym miejscu opowiadający zapala z nienacka garść wiorów, płomię to wstrząsa wszystkich obecnych i daje im żywo uczuć stosowne wrażenie...".

Warunkiem powodzenia tej techniki nie jest realizm teatralny. Kiedy zapał poety nie ogarnia słuchaczy złudzeniem, kiedy słowa jego nie złocą im ścian i nie zmieniają ciągle malowideł w głębi widowiska, to albo sztuka nic nie warta, albo „czucie publiczności zupełnie stępione". Wysiłek poety winien iść po linii tworzenia potęgi słową.

I na jedno jeszcze kładł Mickiewicz nacisk w swym wykładzie: upomniał się o swoje prawa twórcy, jakby w odniesieniu do reprezentacji teatralnej swego **Upiora** i wstępu prozaicznego:

„Należałoby... pomiędzy aktorów wprowadzić samego poetę. Opisy stanowiące główną część tej sztuki musiałby poeta **opowiadać** ustnie przed publicznością...".

Doczekały więc Dziady wileńskie syntetycznego ujęcia i zupełnej aprobaty swego twórcy. W dziejach jego twórczości stanowiły w każdej swej fazie punkt, około którego grupowała się przeszła i przyszła jego poezja.

Taka jest interpretacja dzieła przez autora troskliwego o czytelnika. Wypływa z niej niedwuznacznie, że stosunek autora do **Dziadów** wileńskich zmieniał się w ciągu lat, że ich koncepcja pierwotna była inna, niż późniejsze; z ciasnych ram przedstawienia przeżycia osobistego nabierały po przyłączeniu części trzeciej znaczenia symbolicznego, stawały się wyrazem jednego z fragmentów życia narodowego

3.

Dziady wileńskie były dziełem, które uznać można za syntezę okresu nowogrodzko - wileńskiego w dziejach twórczości poety. Wypływały ze źródła dzieciństwa, opanowanego przez magizm nowogrodzki, konglomerat przesądu pogańskiego z przesądnymi pojęciami katolicyzmu. Przyłączał się do niego modny magizm nowoczesny, magnetyzm. W ich naświetleniu kształtował się poetycki wyraz uczuć. Naiwna ballada o duchach pokutujących przekształciła się w dzieło o miłości młodzieńczej.

Wobec zjawisk pełnych cudowności, stanowiących wątek, autor przybierał na podstawie przeżyć własnych i obserwowanych w najbliższym otoczeniu postawę naiwnego romantyzmu, tworzącego świat ułudy i traktującego go jak rzeczywistość. Ośmielała do tych prób literatura Zachodu, głównie niemiecka i angielska. Ale tę koncepcję ujmowała równocześnie w swoje karby żelazna dyscyplina klasyczna, szkoła wileńska, surowe rygory poetyki. Rozbujała fantazja wchodziła w utarte łożyska konsekwencji kompozycyjnych, związania logicznego, pedantycznego doboru słowa. W pełnej świadomości i poczuciu odpowiedzialności za słowo, jego brzmienie, właściwość i znaczenie powstawało to dzieło jako jednolity, doskonały twór artystyczny.

W epoce powstania to „dzieło" przeznaczone jest właściwie do dokładnego zrozumienia tylko dla ciasnego grona przyjaciół i współpowietników z regionu zainteresowań młodzieńczych; tomiki sprzedawane w prenumeracie krążyły w zamkniętym kole zainteresowanych. Jeżeli dzieło to przekroczyło zakreślone granice, to stało się to nie dzięki jego tematyce, tylko dzięki sposobowi jej wypowiedzenia; zaskoczyło doskonałością formy i objawiło się nią jako arcydzieło: najdoskonalszego kształtu i najmocniejszego słowa dla odmalowania najnamiętniejszych uczuć erotycznych.

To jest początkowa faza w życiu **Dziadów** wileńskich. Ich niekompletność drażniła jednak poetę. Miał w tece fragmentarycznie opracowaną część pierwszą. Nie wykończył jej i nie włączył do **Dziadów** nigdy, przez całe życie. Dlaczego tak się stało?

Odpowiedź na to nie może być prosta; trzeba w niej uwzględnić momenty różne w rozmaitych okresach życia dzieła.

Jak wiemy z badania rękopisu przez J. Kallenbacha, część pierwsza **Dziadów** powstała w Kownie w r. 1821. Badania St. Pigonia wykryły i naświetliły proces powstawania **Dziadów** wileńsko - kowieńskich i ukazały, że według zamierzeń poety, udokumentowanych tekstem, część pierwsza miała być zobrazowaniem obiektywnym uczucia miłości romantycznej.

Podczas pracy kompozycyjnej nad częścią drugą i trzecią próbował Mickiewicz opracować także część pierwszą. Ale, jak wyznaje w liście do Czeczota, nie potrafił już tego uczynić, ponieważ „nie może przenieść się w te czasy, kiedy je pisał". Co to znaczy?

Miłość romantyczna w ujęciu wprawdzie indywidualnym, ale głębokim i wszechstronnym znalazła dostateczne naświetlenie w **Dziadach** wileńskich. Równocześnie były **Dziady** pożegnaniem tego uczucia, które wyrosło z istotnej idealizacji kobiety jako anioła, miłości jako związku przed- ustanowionego między istotami, stworzonymi dla siebie. Ten typ uczucia możliwy był tylko między młodzieńcem tak „czułym" jak Gustaw i Dziewicą z części pierwszej, marzycielką, bujającą w obłokach, idealizującą wytwory fantazji, sentymentalizującą powołanie kobiety, niezdolną do odegrania innej roli w życiu mężczyzny jak tylko ozdoby, czy „piękności".

Dwie części **Dziadów** wileńskich pozwoliły zaledwie musnąć zagadnienie kobiety. W ich świetle kształtuje się obraz obiektywnie rzecz biorąc, raczej ujemny, ale usunięty jest on na plan dalszy, przyćmiony wybuchami Gustawa. W części pierwszej (tej, którą znamy) Dziewica stanęłaby w pełnym świetle; jako przedmiot miłości i szału Gustawowego musiałaby być pokazana jako osobowość dodatnia, pełnowartościowa — inaczej bowiem jego miłość traciła sens.

Czymże mógł dla tej kobiety być obrzęd dziadów, jak nie jednym z możliwych sztafaży ciekawego przeżycia? Jej uśmiech na powitanie przerażającego Widma — jaki to uśmiech? Czy nie uśmiech tryumfu, że przyszedł wezwany, uśmiech pychy, zadowolonej z hołdu miłości, cudy czyniącej? Wszak przyszedł ten, którego ona „zabiła". Przyszedł ten, dla którego obrzęd dziadów był przedmiotem głębokiej wiary, oznaką doskonałego człowieczeństwa, a w tej chwili jedynym ratunkiem jego zbolałej duszy.

Dziewica z części pierwszej przypomina mądrą charakterystykę kobiety ówczesnej, dokonaną przez Czartoryskiego: „Płać żeńska w naszym społeczeństwie posiadająca wiele zalet, ma także swoje osobne wady. Próżność, afektacja, przechwycona tkliwość, a raczej udawanie tkliwości, kokieteria, lekkość romansowania, małoważenie prawideł przyjętych, brak porządku, rozrzutność, nieujęta chęć strojów i zabaw, a stąd nieumiarkowanie w wydatkach i potrzebach pieniężnych — oto są wady kobiet naszego narodu, które już nie w wyższych tylko klasach nieszczęśliwy wpływ swój rozpościerają, ale, zszedłszy i do licznych a uboższych klas, tam za prawdziwą klęskę winny się poczytać, bo prócz nędznych śmieszności, rodzą wstręt do pracy i porządku i wyzuwają z prawideł moralności. Edukacja teraźniejsza kobiet puszcza wodze tym niszczącym wadom, zamiast je poskromiać. Takie jest w tej mierze powszechne obłąkanie, iż największa część rodziców przekonaną jest, że kiedy ich córka umie cokolwiek tańczyć, kiedy brząka na fortepianie, lub im przyniesie pobazgrane rysunki, a do tego francuszczyznę kaleczy, już została doskonale wychowaną. Ten jest cel edukacji większej liczby pensji w naszym kraju. Mało tam o tym myślą, aby młodej pannie dać poznać jej przeznaczenie, nie mówią nic o jej obowiązkach w dalszym życiu, względem rodziców, względem męża, względem dzieci"...

Wbrew idealizacji i wszystkim zachwytom, którym darzą Marylę Wereszczakównę (panią hrabinę Mariannę Puttkamerową) dotychczasowi biografowie Mickiewicza, należałoby ją raczej uznać za typ, odpowiadający w zupełności charakterystyce Czartoryskiego. Z osobą tego pokroju żegnał się Mickiewicz **Dziadami** wileńskimi na zawsze.

Równocześnie z **Dziadami** wileńskimi wychodziła na świat **Grażyna**, przedstawiająca ideał kobiety wypełniającej wielkie zadanie, kobiety, której nie pogrzebało żywcem miano żony, a przeciwnie, otwarło przed nią wielkie zadania życia kobiety, która praktycznie podchodząc do swych celów, umiała dla prawdy swojego narodu własne poświęcić życie. Ideał **bohaterki** — nie sentymentalnej kochanki.

Zaprzeczywszy sentymentalnemu ideałowi na zawsze, nie napisał Mickiewicz **Dziadów** części pierwszej w Kownie. Ale myśl o konieczności dopełnienia „poematú" nie opuszcza go i w czasie pobytu w Rosji. Ale nie ma to już być nowa dramatyczna „część", ale jakaś niewielka „scena" prologu uzupełniająca zapewne niejasności fabularne.

Już wtedy w r. 1826, kowieńskie opracowanie przestało „nadawać się" do wydanych **Dziadów;** a może nie tylko do „wydanych" ale do jakiejś nowej koncepcji nowej całości, która zaczynała kiełkować w poecie w czasie pobytu w Rosji. Rozpoznać ją jednak można dopiero poprzez **Dziady drezdeńskie.**

Nawiązanie **Dziadów** drezdeńskich do ich poprzednika wileńskiego nie było łatwe ani proste. Wiemy skądinąd, jak poeta starannie przymierzał, poprawiał i przycinał, ażeby jednak złączyć dobrze obydwa etapy dzieła. W zdecydowanym ostatecznie kształcie odbyło się pewne przesunięcie w koncepcji bohatera. Pierwotnie był on reprezentantem młodzieńczej miłości romantycznej z jej wszystkimi cechami, z jej warunkami, przesądami, wśród których nie brak i przesądu społecznego; potępił poeta tę miłość, uznał ją za siłę niszczącą, którą jednak zdołał siłą swego ducha przełamać. Milczącym pożegnaniem z Ukochaną zamykał tę epokę życiową młodzieńca z pierwszych dziesiątków w. XIX. Ale przyczyn tego rozstania **Dziady** wileńskie nie podawały. Dopiero inskrypcja Prologu **Dziadów** drezdeńskich wyjawiała nam tajemnicę. Z niszczących więzów miłości wydobywał się Gustaw uczuciem patriotycznym, które dotychczas przytłumione erotyzmem tlało zaledwie w głębi duszy. W rok później przyszły **Callendae Novembris 1823,** dzień Zaduszny, w który znowu może przyzywała ducha Gustawa sentymentalna Pasterka. W tę noc rozegrała się ostatnia walka duchowa Gustawa, wówczas już więźnia patriotycznego. Zwyciężył nowy człowiek; sam fizycznie obezwładniony nie wysłał już duszy swojej, swego Widma, na romantyczne spotkanie. Dlatego to napisał w ową noc **nowe** swe imię, które się stało symbolem równie namiętnej fanatycznej miłości, równie głębokiej męki jak tamta. Dlatego nie zjawił się przyzywany mianem Gustawa przy boku dawnej swej miłości.

W dziejach nowootwartego etapu w związku z **Dziadami** wileńskimi zanotował poeta jeszcze jeden moment; znowu minął rok i znowu na starym cmentarzu Pasterka czekała swego Widma. I ujrzała je w nowej postaci, w nowym stroju, z tysiącem mieczów w ciele. Dostrzegła Pasterka i tę jedną, którą on, obłąkany miłością do niej, sam sobie zadał, tę jedną, która koralową plamą krwi przecinała białe obsłony Widma. Poleceniem go Bogu żegnała go teraz i Pasterka na zawsze.

Przez nawiązanie **Dziadów** drezdeńskich do **Dziadów** wileńskich dokumentował poeta nową koncepcję całości, a zarazem nową koncepcję **Dziadów** wileńskich. Przestały one być zamkniętym utworem o miłości romantycznej młodzieńca romantycznego, a stały się zobrazowaniem jednej, młodzieńczej epoki życia człowieka, Polaka, z początków XIX wieku. Z przeżyć własnych, z własnych dziejów snuł Mickiewicz poemat, w którym dochodził do syntezy zarówno życia polskiego, jak i własnej genialnej twórczości. Stąd zupełnie fałszywym krokiem, który nie da się w żaden sposób uzasadnić i utrzymać jest włączanie do **Dziadów** fragmentów pośmiertnych i nazywanie ich częścią pierwszą **Dziadów.** Są to może co najwyżej jakieś materiały, z których to i owo może by się dostało w skład dzieła, nie wiemy jednak absolutnie ani „co", ani w jakiej postaci.

Albowiem nad tym to właśnie dziełem biedzi się poeta według relacji Zaleskiego w roku 1834:

„Ile razy zabierał się do pisania dalszych części **Dziadów,** doświadczał wielkich wzruszeń i cierpień. Wstrząsały nim tak we-

NAGRODA NAUKOWA M. WARSZAWY

Prof. Antoni Bolesław Dobrowolski

Nagrodę naukową Warszawy za rok 1948 otrzymał wybitny uczony polski, fizyk i pedagog, autor „Wypraw Polarnych", „Historii Naturalnej Lodu" oraz wielu innych dzieł naukowych i opracowań popularnych — prof. Antoni Bolesław Dobrowolski.

SEWERYN POLLAK

O TEATRZE OBRAZCOWA

W przemówieniu wygłoszonym w w łódzkim „Klubie Pickwicka" Sergiusz Obrazcow wypowiedział zdanie, że teatry nie powinny skarżyć się na brak repertuaru, gdyż dają tym dowód swojej niesamodzielności twórczej. Nie repertuar — mówi Obrazcow stwarza teatr, lecz teatr przez swoją drogę twórczą wpływa na wytworzenie się tej lub innej dramaturgii. I naodwrót — każdy wielki dramaturg stwarza własny styl teatralny, ma z początku jeden, jedyny teatr, który potrafi grać jego sztuki, póki inne teatry, posługując się tradycją interpretacji, nie przejmą tej umiejętności wraz ze stylem gry. Dlatego też mówi się o teatrze Szekspira, Moliera, Ibsena, Czechowa. Dlatego też bez Mchatu nie byłoby Czechowa, gdyż tylko tam, w teatrze Stanisławskiego powstała możliwość właściwej interpretacji dramatów tego pisarza.

Utwór dramatyczny powinien powstawać niejako w łonie teatru. Sytuacje powinny być pomyślane w obrębie koncepcyj inscenizacyjnych danego teatru, więcej nawet — autor tworząc pewne postacie, pewne role, powinien liczyć się z możliwościami scenicznymi określonych aktorów. Dopiero wtedy współpraca teatru z dramaturgiem jest pełna i wtedy dopiero może wytworzyć się nowy styl teatralny.

Jest rzeczą oczywiście zrozumiałą, że w improwizowanym przemówieniu Obrazcow nie mógł uwzględnić zagadnienia rozwoju przemian stylów literackich. Style rozwijają się, więdną, umierają, ulegając po drodze licznym przeobrażeniom. Słowa Obrazcowa są słuszne całkowicie jedynie w zastosowaniu do pierwowzorów, do tych podstaw, na których style się tworzą. Teatr Szekspira czy Moliera istnieje do dnia dzisiejszego, w oderwaniu od ówczesnych sposobów inscenizacyjnych i istnieć będzie dalej w coraz to nowych inscenizacjach. Niemniej jako teza robocza aktora-praktyka i reżysera — twórcy całkowicie nowego teatru zdania Obrazcowa są bezwzględnie słuszne.

Właśnie teatr Obrazcowa, będący czymś zupełnie nowym nie tylko w ramach teatru kukiełkowego, ale w ramach ogólnych założeń teatralnych, wymagał całkowicie nowych koncepcyj dramaturgicznych, zupełnie nowego repertuaru. Zerwawszy z dotychczasową tradycją teatru kukiełkowego, nie mógł oczywiście Obrazcow sięgnąć do repertuaru dramatycznego z żywym aktorem, gdyż lalka oczywiście nie może być aktorem ani w tragedii klasycznej ani w dramacie psychologicznym, ani w komedii, ani w farsie. Do wszystkich tych rodzajów scenicznych lalka się nie nadaje. Z drugiej strony lalka posiada wiele możliwości, jakich nie posiada żywy aktor. Ma ona znacznie większą zdolność poruszania się, potrafi ruchem, gestem wyrazić więcej, co innego niż żywy aktor. Dlatego też Obrazcow w poszukiwaniu repertuaru dla swego teatru, a porzuciwszy przytem utarte drogi teatru kukiełkowego, zwrócił się do commedii dell'arte, do średniowiecznego teatru masek, najbardziej zbliżonego poprzez tendencje do zastygania w schematycznych kształtach do możliwości scenicznych lalki-aktora. Dlatego też zwrócił się ku inscenizacji bajek, gdzie również występują określeni, niezmienni w przebiegu sztuki bohaterowie. Utwory, te, jak już mówiłem na początku, przerabiane są w samym teatrze Obrazcowa, inscenizowane na nowo, dostosowywane do wymogów sceny kukiełkowej. Taką właśnie adaptacją jest „Królejeń" według osiemnastowiecznej commedii dell'arte Carlo Gozziego, autora słynnej „Miłości do trzech pomarańczy," wystawionej w swoim czasie przez Meyerholda, — komediobajka, tak zwana przez Gozziego „fiaba", gdzie w swoisty sposób w całkowicie pozbawionej cech naturalizmu grotesce łączą się elementy komedii obyczajowej, farsy i bohaterskiej tragedii. Taką inscenizacją jest „Noc wigilijna" według opowiadania Gogola i „Lampa Alladyna", jedna z bajek „Tysiąca i jednej nocy". Wszystkie te utwory widzieliśmy w Łodzi w sali „Teatru Powszechnego".

Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że na tym kończy się nowatorstwo teatru Obrazcowa. Tu ono się dopiero zaczyna. Ale najpierw, aby sobie uzmysłowić, na czym polega istota teatru Obrazcowa, musimy przejść do koncertu, jaki dał Obrazcow w Filharmonii łódzkiej.

Obrazcow występował tu sam, bez swojej trupy, posługując się jedynie parawanem, spoza którego pokazywał swoje lalki, śpiewając przy akompaniamencie fortepianu znane powszechnie pieśni i arie. Obrazcow pokazywał wszystkie swoje kukiełki — od najprostszych do najbardziej skomplikowanych technicznie. Najprostsze nie były najpierwszymi. Do tego, aby osiągnąć syntezę swojej sztuki — dwie kulki, nasadzone na palce, z ledwo zaznaczonymi ustami i nosem, kulki, które przeżywają rzeczywiste, nieurojone tragedie, które ożywione gestem — ruchem palców Obrazcowa — wyrażają uczucia ludzkie i po ludzku wzruszają — przebył Obrazcow długą drogę.

— Sądziłem dawniej, że lalka, aby mogła wyrażać uczucia ludzkie, winna posiadać dostatecznie charakterystyczną maskę — mówił w swej prelekcji Obrazcow. — Okazało się, że byłem w błędzie. Twarz kukiełki powinna wyrażać jedną cechę charakteru ludzkiego, albo też nawet powinna być zupełnie obojętna. Rzeczą interpretatora jest nadać jej głos i gesty związane z tymi czy innymi uczuciami, a na pewno widz dopatrzy się ich w twarzy kukiełki.

Sam Obrazcow jest bezwątpienia świetnym aktorem. Pieśni, jakie śpiewał na koncercie były celowo pospolite i banalne. Otóż lalka i gest, czasem lalka zwierzęca, występująca w roli człowieka, odsłaniała wewnętrzną treść tych pieśni, demaskowała uczucia, które pieśni te miały wyrażać. Pieśni liryczne stawały się w ten sposób satyrą społeczną, ostrą i nieubłaganą dla banału uczuć i zakłamania, które bez gestu lalki uszłyby uwadze słuchacza. Wydawało mi się na koncercie Obrazcowa, że słucham inscenizacji bajek zwierzęcych La Fontaine a lub Kryłowa, gdzie pod postacią zwierząt występują ludzie, a raczej ludzkie przywary, uproszczone, sprowadzone — jeśli można się tak wyrazić — do uczuć pierwszych. To byłyby elementy analityczne sztuki Obrazcowa. Elementy te — w mniej ostrej coprawda formie — występują również w jego widowiskach. I tam lalka jest jednolita w charakterze, smutna lub wesoła, dobra lub złą. Ale jeśli w koncercie, w utworach „małej formy" Obrazcow jest przeważnie satyrykiem, to w widowiskach on sam, jako reżyser a także autorzy sztuk pisanych dla jego teatru mają znacznie szerszą skalę. Widowisko Obrazcowa, jak każda zresztą bajka, zawiera morał. Dobro zawsze odnosi zwycięstwo nad złem, piękno nad brzydotą. Jeśli dodamy do tego sugestywność widowiska, taką, że po pewnym czasie widz zapomina o umowności kukiełki i parzy na nią jak na żywego aktora, jeśli dodamy jeszcze zredukowanie ilości elementów formalno-teatralnych, a jednocześnie kondensację przeżycia teatralnego, to nie popełnię chyba błędu, jeśli w całości teatr Obrazcowa nazwę teatrem syntetycznym. Obrazcow drogą uproszczenia doszedł do tego, co pisząc kiedyś również o jego teatrze, nazwałem realizmem humanistycznym. Realizm ten, odwołujący się do człowieka i jego uczuć, jest pozbawiony cech naturalistycznych, które długo panowały w teatrze, a zwłaszcza w plastyce radzieckiej, a które obecnie krytyka radziecka usilnie zwalcza.

wnątrz wulkaniczne prądy genialnej twórczości. W **Dziadach** streścić chciał wszystkie potęgi swego ducha: rozrachunki z Bogiem zapasy i walki sumienia człowieczego, żale i bóle patrioty. Z **Dziadów** uczynić miał główne i jedyne dzieło swoje, godne człowieka. Istotnie w tym czasie na luźnych kartkach pisał nocami nieczytelne notaty i urywki do dalszych części **Dziadów.** Te kartki widziałem i wtedy w **Sevres** i po leciech jeszcze w Lozannie, kiedy mnie sam wtajemniczał w ich arkana".

W tych nowych **Dziadach** już nie było miejsca dla wszystkich znanych fragmentów części pierwszej; już w Kownie w r. 1828 stawały się one zbyteczne, ba, szkodliwe; wysuwały na plan pierwszy niepotrzebną dla dziejów człowieka postać Dziewicy, rozwijały zbytnio zagadnienie miłości romantycznej (scena z „Dziewicą" i „Gustaw — Myśliwy"), która już dostatecznie rozwinięta i pogłębiona została w części czwartej; nabierają natomiast specjalnego waloru sceny, które bądź to pogłębiają i rozszerzają pojęcie obrzędu dziadów, bądź też przedstawiają dzieciństwo bohatera.

Pierwszy motyw odnajdujemy w scenie pochodu gromad na „dziady". Jest to zasadnicze ujęcie obrzędu w potraktowaniu polemicznym. Dwie strony przeciwstawne reprezentuje Guślarz i Chór młodzieńców; pierwszy to przedstawiciel poglądu na świat romantycznego, drugi racjonalistycznego. Podstawą polemiki są dwa zjawiska: rozpaczającej Dziewczyny (ob. Romantyczność!) i Starca rozgoryczonego i wyrzekającego na życie. Ale z wydaną częścią drugą nie wiążą się w jedną całość, są organicznie innym tworem.

Sprawa druga „dziejów człowieka" znalazła również pewne pierwiastkowe rozwiązanie w rozmowie Starca z Dziecięciem i oddeklamowania ballady **Młodzieniec zaklęty.** W sferze magicznego poglądu na świat nawiązywała życie Dziecka (późniejszego Gustawa i Konrada) do Poraja z czasów Olgierda; stanowiła jakby przepowiednię i odkrycie, że potomek duchowy takich przodków przebędzie ciężkie, boleści pełne życie, stanowiła punkt wyjścia dla modlitwy Starca: „niechaj umrze młody".

Fragmenty te choć niewykończone i nieopracowane, jednak po odrzuceniu balastu erotycznego, zmianie porządku, jakimś uzupełnieniu **Romantycznością,** rozbiciu skomasowanych kwestii monologicznych w dialog, dałyby się złożyć w szkieletowy tekst, logicznie podbudowujący **Dziady.** Że byłoby to zgodne z koncepcją poety, patrzącego na całość dokonanego dzieła, o tym świadczyć może list Mickiewicza do Zaleskiego ze stycznia 1840 r. Pisze w nim Mickiewicz:

„Ale, ale, ów twój wiersz senny, dziwna to dziwna i arcydziwna rzecz. Bo uważ, że ja kiedyś w auguście czy septembrze napisałem, albo rzuciłem na papier kilkadziesiąt wierszy, w celu zrobienia pierwszej części **Dziadów!** Owóż rzecz ta sama: chłopiec tuła się między mogiłami. Tylko u mnie fantastyczniej, bo śpi, a chórem nad nim nucą i piołuny siwe i lebioda i ślimaki etc. etc. Inspiracja mnie opuściła i przestałem pisać".

Oto dokument. Ta pierwsza część Dziadów ma uzupełnić postać Dziecka jako chłopca, snującego się między mogiłami cmentarza, któremu nuci baśń przyroda. Miał to więc być etap poprzedzający miłość młodzieńca Gustawa, miało to być jego dzieciństwo w atmosferze czaru i marzenia. Miał być pokazany dzieciak, noszący w sobie zadatki przyszłej genialności, potencjał na szalonego kochanka, na walczącego z Bogiem młodzieńca, na Męża — wybawiciela narodu. Stworzył go Mickiewicz w innej kreacji, kiedy malował kraj lat dziecinnych:

Kto z nas tych lat nie pomni, gdy młode pachołę
Ze strzelbą na ramieniu świszcząc szedł na pole,
Gdzie żaden wał, płot żaden nogi nie utrudza;
Gdzie przestępując miedzę, nie poznasz, że cudza!

Ale na obcowanie pacholęcia z duchami nie było znowu w **Panu Tadeuszu** miejsca.

Zamierzając kontynuować **Dziady** musiał poeta zawsze liczyć się z ich stanem dotychczasowym i brać je za podstawę dalszych części, zawierających nowy pogląd na świat i życie. I tu tragedia Mickiewicza — artysty; dla nowej fazy, która po drezdeńskiej nadeszła, a częściowo wyraziła się w **Księgach** nie było już słowa; poeta doszedł do prawd niewyrażalnych; jak wtedy nad przepaścią w Czufut-Kale, kiedy spojrzał w bezdenną przepaść:

...a ja spojrzałem! Przez świata szczeliny
Tam widziałem... com widział opowiem — po śmierci,
Bo w żyjących języku nie ma na to głosu.

Zapowiedzią tych przemian był także **Rozum i wiara** — dalszym ciągiem poematu liryka Lozanny i Collège de France z nową prawdą:

I będzie błyszczeć na świadectwo wierze
Gdy luną klęski z niebieskiego stropu;
I gdy mój naród zlęknie się potopu,
Spojrzy na tęczę i wspomni przymierze.

Taka była by nienapisana, nowa część Dziadów, z nową dynamiką rozwojową. Bo życie doszło do wyższych jeszcze osiągnięć: prawdy czynu. I mamy zapowiedź tej piątej części Dziadów: **Skład zasad** i **Trybunę ludów,** zamykających czynem Dziady żywota, bez wyśpiewania ich w dziele literackim.

Juliusz Saloni.

WANDA GRODZIEŃSKA

W poszukiwaniu dobrej książki dla dziecka

Problem dobrej książki dla dzieci i młodzieży to nie tylko kwestia ciekawej fabuły i poziomu artystycznego, to również zespół zagadnień, wprowadzających młodego czytelnika w otaczający go świat pojęć i idei.

Zbliżają się święta, kiedy częściej niż zwykle rodzice i przyjaciele dziecka przerzucają w księgarniach stosy nowych książek, aby wybrać w miarę możności najlepszy upominek gwiazdkowy. Trudno jednak z kilku przejrzanych stronic zorientować się w wartości książki. Dziś w okresie przemian społecznych, kiedy cały kraj dąży do urzeczywistnienia idei jedności klasy robotniczej i socjalizmu, musimy dzieciom, a zwłaszcza młodzieży dać do rąk taką książkę, która będzie niejako odzwierciadleniem naszych zdobyczy politycznych, społecznych i kulturalnych. A książek takich nie brak! W ostatnim roku znacznie powiększył się zasób wartościowych utworów dla młodzieży. Do niedawna wśród świeżo wydanych książek przeważały wznowienia przedwojenne, dziś mamy już utwory nowe, o nowej tematyce, która pozwoli młodzieży stanąć oko w oko z problematyką naszych czasów.

Jedną z najciekawszych formalnie i treściowo książek jest powieść Igora Newerly pt. „Chłopiec z Salskich stepów", nakł. Spółdz. Wyd.-Oświatowej „Czytelnik" r. 1948. Jest to historia życia chłopca z stanicy kozackiej, który zdobywa wykształcenie największym wysiłkiem woli, aby później swą wiedzę lekarską zużytkować dla ratowania więźniów w obozie niemieckim. Przeżycia tego chłopca są niejako tłem do uwypuklenia przyjaźni między Rosjaninem a Polakami, spójni wewnętrznej i pokrewieństwa kulturalnego między narodem polskim i radzieckim. Wartość książki leży nie tylko w niezmiernie interesującej kompozycji, nie tylko w tworzywie artystycznym, ale również w jej emocjonalnym nastroju przy doskonałym obiektywizmie zdarzeń i wnikliwej charakterystyce typów ludzkich.

Podobnie na tle minionej wojny osnuta jest fabuła dwóch innych powieści dla młodzieży. W „Górze czterech wiatrów" Marii Kann, nakł. Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik", 1948 r., akcja utworu rozgrywa się na Śląsku w przededniu końca wojny. Grupka młodzieży przybywa tutaj, aby ocalić przed zniszczeniem szybowisko lotnicze. Walcząc ustawicznie z trudnościami, narażając życie i głodując, garstka harcerzy trwa na straży ocalonych szybowców. Przed wzrokiem czytelnika przesuwa się folklor śląski, charakterystyczne typy Ślązaków, trafnie podchwycone środowisko szabrowników i szereg innych epizodycznych postaci. Dzięki umiejętnie zróżniczkowanym cechom indywidualnym głównych bohaterów potęguje się emocjonalny kontakt czytającego z postaciami powieściowymi. W książce tej żywo i ze znajomością rzeczy napisanej jest wiele szczegółów z dziedziny techniki samolotów, co najpewniej obudzi duże zainteresowanie młodzieży, którą pociąga zawód lotnika.

Powieść Anieli Gruszeckiej pt. „Od Karpat nad Bałtyk" nakł. Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik" przenosi nas na inne tereny ziem odzyskanych — na Pomorze. Są to dzieje chłopca ze wsi podhalańskiej, którego losy wojenne przerzucają z ojczystych gór nad morze. I tu, podobnie jak w powieści M. Kann wojenne przygody bohatera są tylko tłem — zasadniczy cel powieści jest inny. Autorka udowadnia polskość Kaszubów wskazując na pochodzenie słowiańskie nazw miejscowości, mowy i obyczajów ludów, zamieszkującego od niepamiętnych czasów Pomorze. Widmowa postać Jarowita, która zjawia się kilkakrotnie w powieści, a nasuwa analogię z „Wiatrem od morza" St. Żeromskiego (przy czym Jarowit jest antytezą Smętka) stanowi symbol wciąż odradzającej się i wyzwalającej spod ucisku wroga słowiańszczyzny.

Dla młodzieży rozmiłowanej w powieściach podróżniczych i przygodach cennym nabytkiem będzie „Biała foka" Cz. Centkiewicza. Nakł. Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik". Są to wspomnienia autora z połowu fok na statku „Isfjell". Ciekawe opisy życia na północy, walka z lodami, trafne charakterystyki ludzi z różnych środowisk — wszystko to zabarwia książkę Centkiewicza egzotyzmem, pociągającym wyobraźnię młodego czytelnika.

Interesującą pozycją w dorobku wydawniczym ostatniego roku jest zbiór wierszy pt. „Młodość" Ewy Szelburg - Zarembiny, nakł. „Książki". Utwory wierszem dla dzieci są zjawiskiem dość częstym, ale poezje dla dorastającej młodzieży bodajże po raz pierwszy u nas ujrzały światło dzienne. I dobrze, że ujrzały! Napewno skorzystają z nich szkoły i świetlice, w których tak trudno o dobry materiał na uroczystości państwowe czy szkolne. Już pierwsze wiersze jak „Wspólny Dom", „Matka", „Towarzysze" posiadają wydźwięk społeczny a jest w tej książce wierszy takich więcej. „Młodość" jest jakgdyby kontynuacją innego zbioru wierszy Ewy Zarembiny pt. „Dzieci miasta", gdzie w najprostszych słowach, bez zbędnej stylizacji językowej, a właśnie dlatego w świetnej formie artystycznej, autorka wpaja w umysły dzieci humanitaryzm, kult pracy i szacunek dla człowieka.

Wśród przekładów z języka rosyjskiego na pierwszy plan wysuwa się książka Eugeniusza Ryss pt. „Lenka szuka ojca", nakł. Sp. Wyd. „Książka" 1948. Jest to znakomita powieść, przepojona głębokim humanitaryzmem, wiarą w człowieka, a zwłaszcza w solidarność narodu radzieckiego. Dzieje małej dziewczynki, córki pułkownika, uratowanej zbiorowym wysiłkiem dzieci i dorosłych przed niewolą niemiecką są przedstawione w książce językiem żywym, pełnym prostoty, bez frazesów, sentymentalizmu i deklamacji. Dlatego powieść o Lence przeczyta z niesłabnącym zainteresowaniem nie tylko dziecko dziesięcioletnie, ale i starsza młodzież, a nawet człowiek dorosły.

Dużym powodzeniem w instytucjach wydawniczych cieszą się ostatnio książki o watku baśniowym. Spółdz. Wyd. „Książka" wydała w roku bieżącym trzeci tom baśni w opracowaniu W. Markowskiej i A. Milskiej. W zbiorze tym pt. „Baśnie różnych ludów" znajduje się 17 baśni, z których każda posiada charakterystyczne podłoże socjalne w zależności od epoki, miejsca i warunków, w jakich powstała.

Książki Markowskiej i Milskiej, gromadząc skrzętnie niezliczone wątki baśniowe, stają się niewyczerpaną skarbnicą pomysłów dla pisarzy i poetów.

Ciekawą próbę przyswojenia baśni i legend z ziem odzyskanych podjęła Zofia Petersowa w zbiorku pt. „Liczyrzepa, Duch gór", nakł. „Wiedzy". Wbrew dość częstemu mniemaniu że źródeł tych baśni należy szukać w twórczości ludowej Niemców, uczony niemiecki dr W. Vollmer w słowniku swym pt. „Vollstandiges Woerterbuch der Mythologie aller Voelker" stwierdza, że „Liczyrzepa" jest wątkiem śląskim, a więc słowiańskim. Liczyrzepa jest duchem dobrym, chętnie pomaga ludziom, karząc jedynie złych, ale nigdy nie powodując śmierci swych ofiar. Zofia Petersowa gromadząc materiał baśniowy wzbogaciła typy i schematy podaniowe, łączone z najrozmaitszymi miejscowościami i wcieliła tym samym folklor śląski w ogólny dorobek kulturalny kraju.

Ukazało się również wiele książek dla dzieci młodszych. Tu należy przede wszystkim zwrócić uwagę na utwory Janiny Porazińskiej, Ewy Szelburg-Zarembiny, Hanny Januszewskiej i Jana Brzechwy.

Pełna wdzięku, łatwa powiastka dla małych dzieci Janiny Porazińskiej pt. „O kurczątku, które miało pięć matek". Nakł. Państwowych Zakł. Wydawn. Szkolnych r. 1948, jest osnuta na motywach bajkowych. O powodzeniu tej książki stanowi nie tylko piękny, pełen prostoty styl, ale także zharmonizowanie realistycznego wątku z bajką ludową.

Jeszcze mocniej o motywy ludowe wspiera się bajka tej samej autorki pt. „Dziewięć Płaczek-Nieboraczek". Nakł. Naszej Księgarni Ilustr. Tadeusz Kasprzycki r. 1948. Książka ta osnuta na ludowej legendzie o płaczkach, które można komuś podrzucić, posiada muzyczną kompozycję ze stałym refrenem, podtrzymującym w naprężonej czujności zainteresowanie dziecka.

Na specjalną uwagę zasługują dwie wznowione książki dla najmłodszych Ewy Szelburg-Zarembiny. „Wesołe historie" nakł. Księgarni Naukowej w Toruniu z ilustr. Bohdana Bocianowskiego, r. 1948 — stanowią zbiorek prozy poetyckiej przeplatanej wierszem. Książka ta tętni żywym rytmem, humorem i bezpośredniością. Jej wdzięk i efekty dramatyczne pociągają wyobraźnię dzieci, a stałe refreny, tak sprzyjające dziecięcej skłonności do powtarzania słów, czy zdań zasłyszanych po raz pierwszy, czynią tę książkę ulubioną lekturą 5—7-latków.

Zbiorek pt. „Aaa, kotki dwa" Ewy Szelburg-Zarembiny, ilustr. Zofii Fijałkowskiej, nakł. Gebethnera i Wolfa, jest bodaj jednym z nielicznych tomików dla dzieci, gdzie prostota wypowiedzi łączy się z prawdziwą poezją. Proste skojarzenia słów zrozumiałe nawet dla najmłodszych, dźwięczą tutaj jak melodia. Wydaje mi się, ile razy mam w ręku tę książeczkę, że odkrywam w niej coraz to nowe piękno i wciąż na nowo wzruszający nastrój i wdzięk poetycki bajki.

Mówiąc o utworach, kształcących artystyczny smak dziecka nie wolno nam zapomnieć o jeszcze jednej pisarce dla dzieci, której wiersze tematycznie tylko związane są z twórczością dla młodzieży, natomiast świetną formą poetycką górują nad większością dorobku literackiego, który określamy mianem „poezji dziecięcej". Czy wspomnimy tu dawniej wydane książki Hanny Januszewskiej „Siwa gąska, siwa", czy „Ni to, ni sio", czy wreszcie „Jawor, Jawor" nakł. Sp. Wyd. „Czytelnik" z ilustr. J. Szancera i A. Biernackiej rok 1947 — wszędzie uderza nas muzyczność i doskonała struktura formalna wiersza. Elementy bajki czy piosenki ludowej rozwinięte w fantastyczną opowieść otrzymują w wierszach Januszewskiej nową treść, nabierają rumieńców życia, współdziałają z ludźmi w doskonałej harmonii śpiewu, muzyki i tańca. „Jawor, Jawor" to zbiór wierszy, których genezę wykryjemy w słowach piosenki dziecinnej, kołysanki, bajki o stumilowych butach, w melodii ludowej, czy w szumie wiatru i szarugi jesiennej.

Wśród ostatnio wydanych książek **Jana** Brzechwy specjalnie interesująca jest „Akademia pana Kleksa" z ilustr. Szancera ze względu na zupełnie nowe w Polsce podejście do fantastyki w twórczości dla dzieci. Autor sięgnął tu do najlepszych wzorów powieści fantastycznej. Kto miał w rękach „Agnieszkę" P. L. Travers w przekładzie Ireny Tuwim (Sztuka latania w powietrzu, wjeżdżanie po poręczy schodów na górę itp.), odnajdzie pewne analogie do tej książki w „Akademii pana Kleksa". Ale „Agnieszka" jest nawskroś realistyczna, jedynie zjawiska, których niejako staje się mimowolną sprawczynią, są fantastyczne, natomiast Pan Kleks sam we własnej osobie jest bajką i wprowadza swych uczniów w świat personifikowanych bajek Jan Brzechwa świadomie i celowo nie poprzestaje na stworzeniu surrealistycznego bohatera, ale potęgując „dziwność" utworu obdarza życiem postacie bajek tradycyjnych. Powieść Jana Brzechwy jest śmiałą i bardzo udatną próbą stworzenia nowego typu powieści fantastycznej dla dzieci.

Dla najmłodszych ukazała się książeczka obrazkowa p. t. „Zoo" Jana Brzechwy z il. J. M. Szancera. Realistyczne, barwne ilustracje zwierząt i króciutkie teksty objaśniające w żartobliwy sposób rysunek, będą na pewno cieszyły się powodzeniem wśród malców, którzy jeszcze nie umieją czytać, ale zaczynają już interesować się książką.

Przegląd powyżej wspomnianych utworów nie wyczerpuje całości wydawnictw z ostatniego roku. Wielu książek nie otrzymałam, innych mniej wartościowych celowo nie oceniałam, gdyż chodziło mi przede wszystkim o to, aby ułatwić kupującym wybór książki, stojącej na najwyższym poziomie artystycznym i ideologicznym.

Wanda Grodzieńska

Artykuły i essaye o Mickiewiczu zamieszczone w „Kuźnicy" w latach 1945 – 1948

Rok 1945

Mieczysław Jastrun: Dwie współczesności „Dziadów drezdeńskich" — Nr 18,
Juliusz Saloni: Proroctwo Mickiewicza — Nr 18,
Artur Sandauer: Uwagi o Mickiewiczu — Nr 18,

Rok 1946

Mieczysław Jastrun: „W strefach ulewy i grzmotu" — Nr 15,
Juliusz Saloni: Prawda „Grażyny" —Nr 19,

Rok 1947

Seweryn Pollak: Polonica poetyckie po rosyjsku — Nr 2,
Mieczysław Jastrun: „W Rzymie" — Nr 47,
Leon Gomolicki: Droga do Rosji — Nr Nr.: 47 48 i 49,
Mieczysław Jastrun: „Wiek klęski" — Nr 51 — 52,

Rok 1948

Wacław Kubacki: Uwagi nad poetyką „Pana Tadeusza" — Nr 16 i 17,
Mieczysław Jastrun: Legion — Nr 22,
Jerzy Wyszomirski: Choroba i śmierć Mickiewicza — Nr 25,
Mieczysław Jastrun: Trybuna ludów — Nr 27,
Leon Gomolicki: Mickiewicz w Moskwie — Nr 29,
R. K.: Radzieckie wydania utworów Mickiewicza — Nr 32,
Jerzy Wyszomirski: „Jest u mnie kraj, ojczyzna myśli mojej" — Nr 36,
Leon Gomolicki: Pod jednym płaszczem — Nr 37,
Juliusz Saloni: Mickiewicz nieznany — Nr 44,
Seweryn Pollak: Mickiewicz w przekładach rosyjskich — Nr 46,
Mieczysław Jastrun: Żywy Mickiewicz — Nr 47,
Andrzej Stawar: Literat i wieszcz — Nr Nr: 48 i 49.

TREŚĆ NR. 51:

Paweł Hofman — Jednoczy się siła jednocząca; **Seweryn Pollak** — Siła rewolucji kulturalnej; **Broniewski, Dygat, Ehrlich, Gomolicki, Gąsiorowska, Hertz, Jastrun, Kierczyńska, Kott, Matuszewski, Schaff, Tuwim, Ważyk, Wygodzki, Żółkiewski, Żuławski** — O zjednoczeniu partii robotniczych; **Celina Bobińska** — Póty w szkołach rząd dobry kwitnąć nie może...; **Teresa Tyszkiewiczowa — Władysław Daszewski** — O Felicjanie Kowarskim; **Zygmunt Mysłakowski** — Droga inteligenta polskiego do Socjalizmu; **Bolesław Dudziński** — Kończy się okres rozłamu; **Kazimierz Brandys** — Kiedy opowiadałem o polskiej rewolucji; **Stanisław Wygodzki** — Listopadowe zebranie; **Wiktor Woroszylski** — Rewizja sanitarna; **Jakub Litwin** — Na drogach ruchu robotniczego; **Mariusz Margal** — Paryski sezon teatralny; **Stefan Żółkiewski** — Instytut Badań Literackich; **Jerzy Kreczmar** — Z teatrów warszawskich; **Janina Preger** — Z radzieckiego życia literackiego; **Paweł Ettinegr** — Wacław Worowski; **Polonica w Czechosłowacji; Przegląd prasy; Noty**

PRZEGLĄD PRASY

ZJEDNOCZENIE obu robotniczych partii polskich, zostało szeroko omówione w prasie rozmaitego typu. Zarówno pisma codzienne, jak postępowe tygodniki literacko - społeczne udzieliły tej sprawie pełnej uwagi, na którą tak doniosłe w dziejach ruchu robotniczego i tak ważne dla sprawy postępu wydarzenie zasługuje.

Jest rzeczą oczywistą dla każdego, komu na sercu leżą sprawy kultury w Polsce, że jakość, rozwój, kierunek wszystkich poczynań w dziedzinie kultury, oświaty, sztuki zależy od układu społecznych, ekonomicznych i politycznych warunków w naszym kraju. Zjednoczenie polskich robotniczych partii stwarza nowe możliwości i nowe warunki rozwoju życia narodowego, a więc i jego części składowej — kultury. Z tego też względu wydaje się słusznym, iż zarówno pisma literackie, jak i poszczególni pracownicy kultury — pisarze, naukowcy, artyści — tak żywo i tak serdecznie wypowiedzieli się na ten ważny temat. Wszystkie te wypowiedzi, a także głębokie zainteresowanie prasy literackiej sprawą zjednoczenia partii robotniczych wskazuje, iż polityczna świadomość wielu pisarzy czy naukowców jest wysoka, zaś związek postępowych pism literackich z życiem narodu i z ideologią warstw przodujących ścisły i bliski.

Niewątpliwie — pisma literackie nie mogły opracować swoich numerów wydanych z okazji zjednoczenia w sposób pełny, tzn. nie mogły uwzględnić tematyki dotyczącej historii ruchu robotniczego w Polsce, dziejów walki z reformizmem w tym ruchu etc. Pismem, które dało pełny obraz zarówno tej sytuacji polityczno - historycznej, w jakiej odbywa się kongres zjednoczeniowy, jak również i tej tradycji, z której bierze swój początek polityczna ideologia zjednoczonej klasy robotniczej, są „Nowe Drogi". W numerze tym (12 listopad — grudzień) znajdujemy cenne prace teoretyczne i historyczne. Numer otwiera Bolesława Bieruta „Zjednoczenie — nowy etap w walce o lepszą przyszłość", w którym to artykule autor omawia perspektywy nowego etapu w rozwoju polskiej klasy robotniczej, zjednoczonej w jednej partii. To omówienie zostało poprzedzone oceną sytuacji politycznej w Polsce w okresie od wyzwolenia do chwili obecnej.

Kolejną pracą jest Józefa Cyrankiewicza „Droga PPS do Zjednoczonej Partii", gdzie autor analizuje działalność PPS w okresie przedwojennym, wskazując na różnice ideologiczne istniejące między lewicowym, internacjonalistycznym prądem wewnątrz partii i kierownictwem oficjalnym, ulegającym silnemu naciskowi burżuazji, albo też reprezentującemu jej interesy. Z kolei artykuł porusza sprawy powojennego PPS, wykazując, iż ideologiczne dziedzictwo oportunistycznych tradycji PPS mogło się fatalnie odbić na sprawie postępu w Polsce. Przezwyciężenie ostateczne tych złych tradycji, nazwanie ich po imieniu, wypracowanie w samej PPS ideologii naprawdę rewolucyjnej pozwoliło wreszcie na zjednoczenie obu partii — PPR i PPS.

Marian Spychalski w pracy pt. „O jedność tradycji Zjednoczonej Partii" zajmuje się analizą stosunku ideologii PPR do tradycji polskiego ruchu rewolucyjnego, reprezentowanego w przeszłości przez Proletariat, SDKP i L, KPP. Autor analizuje z kolei ogromną wartość tych tradycji dla zjednoczonej partii i jednocześnie wskazuje na czynione w poszczególnych okresach historycznych błędy ruchu rewolucyjnego w Polsce. Rzeczą istotną w tym artykule jest to, iż wykazuje on niesłuszność odwoływania się do tradycji PPS jako partii, że uwidacznia, iż istotnie rewolucyjnymi tradycjami polskiego ruchu robotniczego mogą być jedynie tradycje SDKP i L. PPS lewicy „i szczerych socjalistów walczących z prawicowym kierownictwem PPS" oraz tradycje „powiązania naszej walki z rewolucją radziecką i walką rewolucyjną prowadzoną przez robotników we wszystkich krajach kapitalistycznych". Odnosi się to do okresu historycznego 1914—1918. W okresie powojennym (po 1918), do roku 1939, tradycje te zostały przejęte przez Komunistyczną Partię Polski. Wreszcie następny okres, okres II wojny światowej zjednoczył postępowych patriotów i rewolucjonistów w szeregach PPR.

O działalności PPR w okresie okupacji pisze Franciszek Jóźwiak - Witold. Praca ta jest interesującym przyczynkiem do najnowszej historii polskiego ruchu rewolucyjnego.

Dwa źródłowe artykuły o Komunistycznej Partii Polski, zamieszczone w tym numerze „Nowych Dróg" w XXX rocznicę powstania KPP, zostały napisane przez Franciszka Fiedlera oraz Tadeusza Daniszewskiego. Praca Fiedlera „KPP" jest raczej teoretyczna, omawia i analizuje rozwój partii, jej stosunek do tradycji rewolucyjnych, jej związek z międzynarodowym ruchem robotniczym i zasługi polegające na przyswojeniu polskiemu ruchowi rewolucyjnemu ideologii marksizmu - leninizmu. Praca Tadeusza Daniszewskiego „Droga walki KPP" jest raczej historyczna. Autor korzystając z dokumentów i z archiwów odtwarza działalność KPP na tle jej walki z ustrojem kapitalistycznym w Polsce z jednej, zaś z reformistycznym prądem reprezentowanym przez PPS z drugiej strony. Z uwagi na brak nowoczesnych opracowań historii ruchu robotniczego w Polsce, a także ze względu na to, że działalność KPP, jako partii nielegalnej w okresie przedwojennym, nie jest dość znana zwłaszcza szerszym kręgom inteligencji polskiej, obie prace należy uznać za niezmiernie interesujące i bardzo pożyteczne zwłaszcza w chwili, gdy zjednoczona partia klasy robotniczej sięga śmiało do tradycji polskiego ruchu rewolucyjnego, który był solidarny i złączony istotnymi węzłami z międzynarodowym ruchem wyzwoleńczym.

ph.

Notatki

G. B. Shaw o wojnie i pokoju

Nieśmiertelny George Bernard Shaw udzielił — jak podaje „Action" — wywiadu dziennikarzom, którzy zadali mu pytania, czy wojna jest bliska i czy jego zdaniem różnice pomiędzy Wschodem a Zachodem są tak wielkie, że mogłyby usprawiedliwiać twierdzenie pewnych kół, jakoby wojna była nieunikniona.

„Różnice te — odpowiedział G. B. Shaw — nie są różnicami pomiędzy Wschodem a Zachodem. Istnieją one we wszystkich krajach cywilizowanych, ponieważ istnieje tylko różnica zasadnicza pomiędzy demokracją a plutokracją. Jeżeli dojdzie do starcia, wojna będzie wojną klas bez względu na to, jaką da się jej etykietę. Ta wojna będzie zarówno wojną domową jak i wojną międzynarodową. Żadne środki uśmierzające, żadne traktaty i żadne pojednania nie mogą zapewnić pokoju ze strony rządów, sprawowanych przez warchołów szowinistycznych i egoistów nastawionych na własny zysk".

Zainterpelowano jeszcze Shawa w sprawie oskarżeń, według których Związek Radziecki „chce panować nad światem".

„Nie mogę ścierpieć takich głupstw! — odpowiedział Shaw. — Socjalizm nowoczesny postawił przed tym rządem dość zadań do spełnienia, aby nie musiał on troszczyć sie o sprawy innych krajów".

l. m.

Akcje watykańskie

O tym, że Watykan jest potęgą finansową, którą wobec tego należy uznać za jedno z największych przedsiębiorstw świata, pisze się dużo, ale wciąż jeszcze za mało.

Co posiada Watykan oprócz niezliczonych dóbr ruchomych i nieruchomych, będących we władaniu instytucji kościelnych i kleru? Szczegóły pod tym względem są niewyczerpane i możemy liczyć na coraz to nowe niespodziewane argumenty, obrazujące związki Stolicy Apostolskiej z wielkim kapitałem międzynarodowym.

Oto z Rzymu nadeszła ostatnio wiadomość, że Watykan sprzedał rządowi amerykańskiemu 1.000 udziałów Kompanii Kanału Suezkiego, które swego czasu (w r. 1868) otrzymał w darze od cesarzowej Eugenii, żony Napoleona III.

Znany finansista amerykański, Myron Taylor, reprezentujący rząd Stanów Zjednoczonych przy Watykanie, pracował nad tą tranzakcją od kilku lat. Przeprowadził ją dla obu stron korzystnie i w atmosferze pełnej przyjaźni.

l. m.

Teatr dolnośląski i współzawodnictwo pracy

Jeden z numerów „Ilustrowanego Kuriera Codziennego" we Wrocławiu przynosi sprawozdanie z przedkongresowego zebrania pracowników Teatru Dolno-Śląskiego i w następujący sposób referuje wypowiedziane na zebraniu słowa dyrektora teatru ob. Waldena:

Nasz wkład pracy — mówił dyr. Walden — sprowadza się do dwóch zasadniczych punktów, mianowicie 1) **ciągłego wzmożonego wysiłku w ramach rozpoczętego na naszym odcinku teatralnym współzawodnictwa pracy, polegającego na skróceniu czasu przygotowania sztuki w dziale technicznym i artystycznym;** 2) jednorazowego wysiłku zademonstrowania naszego maksymalnego wkładu pracy w związku z Świętem Zjednoczenia obu partii, w postaci wystawienia w dniu 5 grudnia 1948 największego radzieckiego widowiska baletowego p. t. „Czerwony mak" Gliera.

Gorąco przyklaskujemy punktowi drugiemu, co do pierwszego jednak przecieramy oczy... Czyżby to miał być grudniowy prima-aprilis?

Niestety, wzrok nas nie myli, gdyż parę wierszy dalej czytamy:

Zebrani **stwierdzają... że okres prac przygotowawczych, związanych z wystawieniem „Czerwonego maku" został przez pracowników działu artystycznego i technicznego w ramach współzawodnictwa pracy skrócony o 6 tygodni. Zebrani postanowili jednomyślnie realizować dalsze zadania** na odcinku pracy teatralnej dla budowy i krzewienia kultury w Nowej Polsce.

Obywatele - artyści Teatru Dolnośląskiego, obywatelu dyrektorze Walden!

Współzawodnictwo pracy jest rzeczą poważną. Żartów robić sobie z niego nie wypada. Rozumiem, że tym niezbyt taktownym dowcipem chcieliście napiętnować niemądre, mechaniczne stosowanie zasady współzawodnictwa, tam gdzie jest ono oczywistą bzdurą. Czytelnicy „Ilustrowanego Kuriera Wrocławskiego" mogą jednak żartu nie zrozumieć, wziąć rzecz poważnie i... nie przyjść na sztukę, której próby skrócone zostały o sześć tygodni... Nie będziemy się dziwić, jeśli tak zrobią.

rdc.

KORESPONDENCJA

W sprawie przekładu „Myszy i Ludzie"

Bardzo rozpowszechnioną u nas techniką tłumaczenia powieści z języków obcych jest opowiadanie własnymi słowami ich treści, bez większej troski o styl, język, atmosferę itd. oryginału. Dopiero przy porównaniu obu tekstów odkrywa się do jakiego stopnia tłumacz uprościł sobie pracę. Krytycy aż nazbyt często nie zadają sobie trudu przeczytania oryginału, co powinno na ogół poprzedzić wydanie sądu. Wielu z nich zresztą pisze recenzje z tłumaczeń nie znając języka z którego przekład został dokonany. W każdym jednak wypadku, ośmielam się mniemać, żadna krytyka nie może mieć charakteru pouczającej jaką zechciał wystosować pod moim adresem, jako tłumacza „Myszy i Ludzie" Steinbecka, pan S. K. w „Notach" („Kuźnica" Nr 47).

Chętnie się uczę od każdego mistrza, lecz sądzę, że krytyki powinny być czymś więcej niż inwektywami na tle wyrwanych z kontekstu słów czy zdań.

Tłumacząc Steinbecka pokusiłem się o oddanie specyficznego języka autora, który celowo napisał „Myszy i Ludzie" mieszaniną żargonu i gwary w Georgii (Południowy Stan USA). Jeżeli nie podołałem temu, doprawdy niełatwemu, zadaniu to chyba nie jest to wystarczającym powodem dla tego rodzaju krytyki.

Si magna parvis comparare licet, Hemingway w „For whom the bells toll" transponuje na język angielski gwarę i żargon w Hiszpanii z okresu wojny antyfaszystowskiej 1936—1939

Jan Meysztowicz

ODPOWIEDŹ

Nie twierdziłem i nie twierdzę, że tłumacz nie powinien wykazywać troski o oddanie stylu i atmosfery oryginału. Żadne jednak eksperymenty jakie czyniłby on w tym kierunku, nie zwalniają go z obowiązku dania czytelnikowi do ręki przekładu, napisanego dobrą polszczyzną. P Meysztowicz nie zaprzeczył w swym liście i nie jest w stanie zaprzeczyć, iż zacytowane przeze mnie zdania z jego przekładu nie są ani literackim językiem polskim, ani gwarą, ani wyrażeniami specjalnymi, którymi wolno by było posłużyć się tłumaczowi dla oddania tzw. „kolorytu" oryginału. Są po prostu nie poprawne, niegramatyczne, stanowią dowód nieprawdopodobnego niechlujstwa ze strony tłumacza oraz karygodnego niedbalstwa ze strony wydawnictwa, które przekład puściło. Podkreślam raz jeszcze, że zacytowane przeze mnie w numerze 47 „Kuźnicy" zdania są tylko kroplą w morzu im podobnych, od których roi się przekład „Myszy i ludzi". Niech p. Meysztowicz nie skarży się, że są „wyrwane z kontekstu" niech dziękuje Bogu, że nie można w notach „Kuźnicy" zacytować całego przekładu „in extenso".

A w ogóle w wypadkach tego rodzaju co casus p. Meysztowicza lepiejby było, gdyby tłumacze poniechali beznadziejnych moim zdaniem prób obrony. Na cytaty zdań, stanowiących językowe dziwolągi nie ma kontrargumentów i nie pomoże chowanie się za parawan dobrych manier. Nikt p. Meysztowicza nie łajał i nie łaje, a jeśli mu się radzi, żeby obrał inne zajęcie niż złe tłumaczenie amerykańskich powieści, to obrażać się nie ma o co Tu nie chodzi o p. Meysztowicza, ale o czytelnika, o poziom językowy książki, jaką daje się mu do ręki. P. Meysztowicz mógł mieć dobre intencje oddania specyficznego języka Steinbecka, ale czy to go usprawiedliwia? Czytelnik dostał jeszcze jedną książkę **źle napisaną po polsku.**

Tutaj dodać należy, że jakkolwiek „Kuźnica" rzadko zgadza się z „Tyg. Powszechnym", to jednak — trudno niżej podpisanemu nie przyznać „Tygodnikowi" słuszności w polemice z Marianem Promińskim, broniącym na łamach „Kuźnicy" swego przekładu „Małżeństw" Lewisa. Niżej podpisany nie przesądza o wartości całego przekładu „Małżeństw", którego nie zna, ale musi stwierdzić z całym obiektywizmem, że „Tygodnik Powszechny" ma na pewno rację, cytując zdania w rodzaju: „stoi w bawełnianych krótkich kalesonach z kontrolerką telefonistek uwieszoną u prawej ręki i z półkieliszkiem mocnej wódki Dainty Darling Bourbon **wymachiwanym w lewej...**"

Żadne argumenty nie usprawiedliwią tłumacza, który uważa, że „wymachiwany w lewej" — brzmi dobrze po polsku.

Jeśli ktoś mówi o trudnościach oddania specjalnego kolorytu i zawiłości językowych oryginału — niech sobie przeczyta „Dziwną zabawę" R. Vaillanda w tłumaczeniu St. Brucza Książka pisana wyjątkowo trudnym językiem, pełna argot i wyrażeń specjalnych. Przekład — nie przeczę że i w nim, szukając możnaby znaleźć usterki — doskonały: wierny i brzmi wspaniale.

A zatem nie jest rzeczą niemożliwą dobrze przetłumaczyć nawet trudną książkę.

Sk.

KOMUNIKATY

Konkurs na powieść

Dla uczczenia historycznego faktu zjednoczenia ruchu robotniczego w Polsce — Zarząd Główny Związku Zawodowego Literatów Polskich ogłasza konkurs otwarty na powieść, związaną z zagadnieniami, które są głęboko istotne dla zjednoczenia ruchu robotniczego.

Zarząd Główny Związku Zawodowego Literatów Polskich nie precyzuje ściśle tematów, pozostawiając pisarzom, którzy wezmą udział w konkursie, pełną inwencję w tej dziedzinie. Mogą to być powieści z dziejów polskiego i międzynarodowego ruchu rewolucyjnego, także o charakterze biograficznym (np. powieść o Jarosławie Dąbrowskim, Waryńskim, Kasprzaku, Okrzei), jak i powieści obrazujące polsko-radzieckie braterstwo broni, zagospodarowanie Ziem Odzyskanych, przebudowę społeczną i gospodarczą kraju, odbudowę Warszawy itp.

Sąd konkursowy przyzna trzy nagrody, z których pierwsza wynosić będzie 250.000 zł, druga — 150.000 zł, trzecia — 100 000 zł. Niezależnie od przyznanych nagród Zarząd Główny ZZLP gwarantuje wydanie prac nagrodzonych.

Ostateczny termin nadsyłania prac konkursowych (na adres Zarządu Głównego ZZLP — Warszawa, Śniadeckich 10) upływa z dniem 1 października 1949 r. Prace winny być podpisane godłem. To samo godło należy wypisać na zaklejonej kopercie zawierającej nazwisko, imię i adres autora.

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w pierwszą rocznicę Kongresu Zjednoczenia polskiej klasy robotniczej.

Skład sądu konkursowego zostanie ogłoszony w terminie późniejszym.

Nagroda gwiazdkowa „Mody i Życia Praktycznego"

Pierwsza Doroczna Nagroda Gwiazdkowa „Mody i Życia Praktycznego" w kwocie 100.000 zł za najlepszą książkę polską powojenną została przyznana w drodze głosowania Czytelniczek tego pisma Kazimierzowi Brandysowi za jego powieść „Miasto Niepokonane".

Uruchomienie Instytutu Badań Literackich

Dnia 1 listopada 1948 r. został urzędowo zatwierdzony, otrzymał możność zawierania umów i podejmowania prac Instytut Badań Literackich.

I. B. L. prowadzi:

Zakład historii literatury polskiej, Zakład teorii literatury i metodologii badań literackich, Zakład bibliografii, Pracownię podręcznika szkolnego historii literatury polskiej.

Lokal I. B. L mieści się w Warszawie przy ul. Krakowskie Przedmieście 17, pok. 208, te. 89960 (wewn. 28). Kancelaria czynna codziennie. Dyrektor I. B. L. przyjmuje w czwartki od godz. 12—13.

NINIEJSZY NUMER „KUŹNICY" JEST OSTATNI W ROKU BIEŻĄCYM. NASTĘPNY UKAŻE SIĘ PO NOWYM ROKU.

Redaguje: Zespół „Kuźnicy" Wydaje: Spółdzielnia Wyd. „Czytelnik"
Redaktor naczelny przyjmuje we wtorki, czwartki i soboty od godziny 11 do 13.
Adres Redakcji i Administracji: ul. Piotrkowska Nr. 96. — Telefon 204-75
CENA OGŁOSZEŃ: Za 1 mm na 1 szpalte 40 złotych.
WARUNKI PRENYMERATY:
Miesięcznie zł. 80.—; kwartalnie zł. 240.—; półrocznie zł. 480.—; rocznie zł. 960.—.
Należność za prenumeratę należy wpłacać do P.K.O. konto VII—567 „Prenumerata Kuźnicy".
Drukarnia Nr. 4 Spółdz. Wydawniczo - Oświatowej „Czytelnik" — Łódź, Żwirki 2
D—019219

11756-A